Nr 87. Kraków, Niedziela 15 Kwietnia 1906. Rok XXV.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ – „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ – „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.

Listów niezapłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze **Plohna**, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hoprasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się z opłatą 6 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

W przełomowej chwili.

Zapatrzeni, zasłuchani w przyszłość, wyczekujemy uderzenia dzwonu Zygmuntowego na święto Zmartwychwstania. Ileż nadziei łączymy z tą wielką uroczystością katolickiego świata! Z martwych powstał Syn Człowieczy, zawieszon między łotry: nie ginie dręczony duch ludzki, — czyż miałby ginąć naród, wielka zbiorowość dusz ludzkich, katowanych wspólnem cierpieniem, ożywionych jednem, wielkiem pragnieniem odrodzenia organizmu narodowego? I każdego roku, gdy dzwon Jagiellonów uderzyć ma hasło Zmartwychwstania Pańskiego, stajemy wobec tegosamego dylematu: czyśmy bliżsi upragnionego celu, czy zbliżamy się ku wielkiej chwili zmartwychwstania politycznej niezależności narodu?

My, współcześni wypadkom, historyi własnej teraźniejszości pisać nie możemy. Ale znaczą ją wypadki, na które patrzymy, które nas porywają w wir i które my sami tworzymy. Jedne dzieją się bez nas, ale inne my robimy, bo jesteśmy żywi i mamy siłę własną. Te wypadki, to składowa część historyi; jej tło, jej psychologia tkwi w nas samych — stąd trudność analizy. Ale my tem silniej odczuwamy to wszystko, co dzieje się wśród nas i co dzieje się z nami; więc także mamy prawo i obowiązek wydawania przedmiotowego sądu, zdawania sobie sprawy z tego, co nam bieżąca i świeżo ubiegła przynosi chwila.

A przynosi ona taki nawał zdarzeń i zjawisk, że z trwogą patrzymy, ażali nie zasypią nas, niby lawą ognistą, ażali wytrzymamy ich napór. Przywalają nas gruzy trzęsącego się w swoich posadach, olbrzymiego państwa, do którego część naszego wcielono organizmu narodowego. Nie dość nam własnego ubezwładnienia, jeszcze podzielać musimy niemoc obcego, wrogiego nam państwa, [illegible] na pana się nam narzuciło. Tkwi w [illegible] fatalność jakaś dziejowa, — wlecze się za nami klątwa niewolnictwa. Silne państwa rozbiorowe gnębia nas dlatego, że są silne; upadające spieszą się z prześladowaniem, z duszeniem nas, abyśmy snać w złej dla nich chwili nie zerwali się do czynu.

W tem dantejskiem piekle dojrzewać musi i potężnieć porozbiorowa Polska. I wśród tych katuszy, gdy nieraz zadajemy sobie pytanie, czyśmy jeszcze żywi, a boimy się jutra, — żłobić sobie musi tory nasza praca narodowa. Jeżeli ją spełnimy dobrze, to dokonamy dzieła w dziejach ludzkości niebywałego. Wstaniemy dzielni, mężni, wytrzymali na wszystkie zawieruchy, zdolni do panowania nad sobą.

Przejścia są straszne, ale mimo wszystko nie wolno nam popadać w zwątpienie. Pamiętajmy, że żadna ofiara nie jest za wielką, jeżeli jest okupieniem lepszej przyszłości. — Zginą setki, tysiące, dziesiątki tysięcy, — byle nie zginęły na marne, byle zostawiały innym lepsze życie, to ofiara ich nie jest ani za wielką, ani za drogą. A wolno nam wierzyć, że tam, gdzie było i jest nam w tej chwili najgorzej, że w zaborze rosyjskim, wytwarza się przesilenie, że przez chmurne obłoki przeświecają promienie lepszego jutra. Pod naporem wypadków dokonała się w nas dziejowego znaczenia ewolucya pojęć społecznych i politycznych. Zdrowy organizm narodowy nie ginie, lecz doskonali się i hartuje przez takie paroksyzmy, na jakie narażeni jesteśmy obecnie w caracie. To, co się tam z nami dzieje, to nie jest rozkład, to formowanie się nowych kształtów i nowych warunków życiowych. I wytworzy się tam życie nowe, odmienne od tego, co było i skończyło się, i od niego lepsze. Z dawnej, powstaje Polska nowa, demokratyczna, oddychająca milionami płuc, czująca milionami serc. Zdrowych płuc i serc polskich coraz więcej, — i będzie ich coraz więcej.

Będzie ich coraz więcej, gdy je budzić będziemy do życia i czynu, gdy się nie będziemy oglądać na ostatnią, krytyczną chwilę, gdy się wypadkom zaskoczyć nie damy. Zabór rosyjski zostawia nam pod tym względem głęboką naukę.

W przyszłość wierzyć, pracować dla niej w teraźniejszości, a pracować dla wszystkich, dla ludu, przez lud dla narodu, dla całej Polski: oto wielkie przykazanie. Wierni mu doczekamy się chwili, gdy dzwon Zygmunta uderzy ze starej wawelskiej katedry, z ponad sarkofagów wielkich fundatorów Polski, jej bohaterów i geniuszów, na wielkie święto naszej niepodległości narodowej.

Nie na tej drodze.

Po katastrofie wyborczej, jaką sprowadziło na Litwę i Ukrainę, powinno było stronnictwo wszechpolskie uczuć przynajmniej... skruchę. Zawiniło srodze przez nierozsądną, ekskluzywną politykę. Rzuciło hasło bezwzględnej solidarności klubowej, wszystkich posłów polskich z zaboru rosyjskiego w Dumie, jak gdyby ta część Polski wczoraj została do Rosyi wcielona i jakgdyby od rządów Murawiewa minął rok, lub dwa lata. Tymczasem w prowincyach zabranych wytworzyły się stosunki odmienne pod bardzo wielu względami od tych, jakie panują w Królestwie. Żywioł rosyjsko-prawosławny zaważył tam ciężko na naszej szali narodowej, a w dodatku ruch neo-litewski także na korzyść nam nie wyszedł. Do sanacyi takich stosunków nie wystarczy hasło wszechpolskie, a taktyka wyborcza zastosować się musi w pierwszym rzędzie do tego, co jest.

Prosta logika wskazuje, że przy jednych wyborach nie można odrobić tego, co stworzyło lat kilkadziesiąt. Hasło bezwzględnej solidarności klubowej dla posłów polskich ze wszystkich dzielnic zaboru rosyjskiego, mogło wyrobić sobie racyę po pewnym czasie, po zdobyciu i utrwaleniu warunków konstytucyjnego życia. Rzucone dzisiaj, wywołało efekt dla sprawy polskiej fatalny: przeraziło Rosyan i Litwinów, którzy połączywszy się z żydami, zgotowali nam wyborczą klęskę.

Po tym „sukcesie" powinno było stronnictwo narodowo-demokratyczne zdać sobie sprawę ze swojego włodarstwa politycznego i przedewszystkiem, bodaj tym razem, być w rozpędach swoich skromniejszem.

A obrachunek galicyjski także powinien był Wszechpolaków wyleczyć z pyszałkostwa. Przecież całe przeobrażenie pojęć, cała demokratyzacya społeczeństwa, utorowanie dróg dla idei postępowych w Galicyi, nastąpiły wbrew nim i bez nich, bo oni w każdej akcyi „koncertowali się" z konserwatystami, jako rzekomo najlepszymi, naturalnie po nich, po Wszechpolakach, patryotami w kraju. Reforma wyborcza do parlamentu w duchu powszechnego głosowania, wyżłobiła sobie w kraju drogi wbrew tyloletniej, wstecznej robocie stronnictwa wszechpolskiego. Tych, którzy w celu utrwalenia tego prawa jeździli do Lwowa, nazywało się „chamami" — na tych, co podnieśli głos protestu przeciwko ubijaniu reformy wyborczej przez głosowanie za wnioskami wszechpolskiemi, rzucało się obelgi, zaliczało się ich do „Targowiczan".

A przecież dzisiaj przywódca tego samego obozu godzi się już na powszechne głosowanie, przy ostawieniu „interesów" z autonomią się nie spiera, widzi anachronizmy w swoich własnych wnioskach o sejmową reformę wyborczą. Są to ewolucye pocieszające, tylko pamiętać należy, że zostały one stronnictwu wszechpolskiemu narzucone z zewnątrz, że nie u nich miały początek i nie u nich znajdują swoje wykończenie.

W takiej dla siebie i przez siebie wytworzonej sytuacyi, rzuca stronnictwo wszechpolskie w swoim organie lwowskim Hamletowskie pytanie: „Czy możliwa zgoda?" I znowu wyznacza sobie wspaniałomyślnie, jedyne, samowładne miejsce na tronie narodowym i z tej wysokości segreguje stronnictwa galicyjskie na narodowe, liberalne, obojętne pod względem narodowym, to znowu antinarodowe, wyrokując nieodwołalnie i w ostatniej instancyi, z któremi z nich ono, stronnictwo narodowo demokratyczne, godzić się raczy, a które uważać się powinny za . . . kopnięte. „Dzisiaj — pisze „Słowo Polskie" — jest u nas miejsce tylko dla dwu stronnictw, narodowego i liberalnego. W miarę większych zdarzeń politycznych, które zazwyczaj upraszczają sytuacyę, zarysowują się i u nas w Galicyi coraz wyraźniej te dwie rozbieżne drogi. Co nie jest w obozie narodowym, staje tem samem przeciwko niemu i nie powinno mieć żalu, jeżeli silnie rozbudzona opinia narodowa nie będzie się liczyła z takiem połowicznem, kompromisowem stanowiskiem.

„Ten proces skupiania się stronnictw narodowych do jednego wielkiego obozu, posunął się niedawno o wielki krok naprzód w zaborze pruskim, przez zerwanie „Katolika" z centrum niemieckiem, a zbliżenie się do reszty stronnictw narodowych. Jest to pocieszający przykład łączenia się swoich pod naciskiem ze strony zewnętrznego wroga. Taki proces czeka obecnie Galicyę wśród walki o autonomię kraju.

„Jeżeli dla tego postulatu uzyskamy szczere współdziałanie większości obecnych stronnictw politycznych, większości społeczeństwa, otworzymy nie tylko lepsze widoki rozwoju narodowego w tym kraju, ale zarówno najpewniejszą podstawą do jednolitej polityki we wszystkich ziemiach polskich, która potrafi oprzeć się zwycięsko wpływom obcych rządów i machinacyom własnych, odśrodkowych żywiołów".

Jeżeli stronnictwo, roszczące sobie pretensyę do wyłączności, „narodowej" i dzielące się nią, dotąd przynajmniej, jedynie ze stronnictwem konserwatywnem, odtrąca od siebie „liberalizm" z temi hasłami postępowemi, jakie on niesie, to zaiste rozdwojenie panować będzie w kraju dalej, z tą jedynie od poglądów „Słowa Polskiego" różnicą, że tam, gdzie ono lokuje „narodowość" panować będzie wsteczność reakcyjna, dla idei narodowej, dla politycznej konsolidacyi społeczeństwa szkodliwa, — tam zaś, gdzie organ wszechpolski widzi „liberalizm", jako antitezę „nacyonalizmu", skupiać się nadal i działać będą te czynniki polityczne, co pchają postęp, drogą wywalczania praw dla najszerszych mas ludowych, pracować chcą dla odrodzenia Polski.

Przykład oddzielenia się stronnictwa „Katolika" na Śląsku pruskim od centrum, dobrany tu został fatalnie. Właśnie bowiem dla tego stronnictwo to odłączyło się od centrum, że ono było dla niego pod względem społecznym, zbyt wstecznem, podczas gdy w berlińskim Kole polskiem nastąpiła ewolucya w kierunku demokratycznym i postępowym.

Dajcie nam w miejsce naszych Kołowych hrabiów i ekscelencyj, takich hrabiów Mielżyńskich, Alfredów Chłapowskich, a wtedy o zgodzie partyjnej i solidarności klubowej całego poselstwa polskiego będziemy mówić.

I do tego przyjść może i przyjść u nas powinno, ale nie na tej drodze ustępstw, a raczej kapitulacyi z zasad postępowych i szczerze demokratycznych, na którą weszło w Galicyi stronnictwo wszechpolskie i którą dzisiaj nam wskazuje. Stronnictwa, które „Słowu Polskiemu" podobało się nazwać „liberalnemi" i przeciwstawić je „narodowym" — nie widzą żadnej potrzeby czynienia ustępstw na rzecz wstecznictwa, duszącego kraj w swoich objęciach. A dziecińśtwem byłoby żądać od nich tych ustępstw dzisiaj właśnie, gdy parlamentarna reforma wyborcza otwiera przed niemi na oścież bramy na nowe pole działania.

Niech będzie zgoda, niech zapanuje solidarność w działaniu dla dobra narodu wszędzie, we wszystkich trzech zaborach, — ale niech ona odbędzie się pod hasłem demokratyzacyi społecznej, w najobszerniejszem znaczeniu, pod hasłem postępu narodowego, jako antitezy konserwatyzmu.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Poznań, dnia 12 kwietnia b. r.

(System antipolski w praktyce. — Drobiazgowe prześladowania i szykany. — Walka o sale. — Znęcanie się nad „Pokotem". — Nowy pomysł antipolski.

Kto nie przebywał przez czas dłuższy w zaborze pruskim i nie dzielił osobiście naszej niedoli, temu trudno wytworzyć sobie należyte pojęcie o całej grozie ucisku pruskiego. Ogół polski wie wprawdzie o wielkich naszych cierpieniach i krzywdach, o komisyi kolonizacyjnej o wykluczaniu języka polskiego ze szkół i urzędów i o innych podobnych szeroko zakreślonych środkach germanizacyjnych, lecz zawsze jeszcze mało mu wiadomo o tych codziennych męczarniach i szykanach, które u nas znosić musi każda jednostka z osobna, a które niekiedy są dotkliwsze i uciążliwsze od wielkich ciosów, zwłaszcza odkąd system pruski chwycił się bojkotu ekonomicznego względem Polaków, odkąd stawił sobie za cel zupełne ich wygłodzenie, drobiazgowe te szykany przechodzą wprost wszelką możliwą oznaczenia miarę. Znana systematyczność pruska i tu zaznacza się w całej pełni, ściga i prześladuje Polaków na każdym kroku w [illegible] dziedzinie życia, i to nietylko „wielkich" [illegible] „małych". Dla lepszego zrozumienia tej strasznej, nieubłaganej walki przytoczę wam wiązankę faktów — z jednego tylko tygodnia.

W tych dniach pewien inspektor górniczy na Śląsku wezwał do siebie trzech robotników polskich jednej z kopalni rządowych i oświadczył im, że jeśli natychmiast nie wystąpią ze znanego towarzystwa polskiego „Straż", do którego wstąpili jako członkowie, bezzwłocznie wydaleni zostaną z kopalni i stracą możność zarobku. Ponieważ robotnikom, wydalonym z obowiązków za takie „przestępstwo", trudno znaleźć potem pracę w innych kopalniach i przedsiębiorstwach, biedacy ci obarczeni liczną rodziną, zmuszeni byli poddać się twardej doli i podpisać skrypt, że wystąpią ze „Straży". Ten sam proceder stosuje i policya pruska. Policya bowiem, i to nie tylko na Śląsku, lecz także w Księstwie wyszukuje z alfabetycznych wykazów członków Straży, które według przepisów ustawy muszą być jej doręczane, wszystkich w jakikolwiek sposób zależnych od władz lub od Niemców prywatnych i zaraz groźbą utratą chleba usiłuje ich zmusić do wyrzeczenia się wszelkiego udziału w pracy narodowej. W wielu wypadkach gorliwsi pracodawcy Niemcy nie czekają wcale na taki impuls ze strony policyi, lecz na własną rękę mszczą się na polskich swoich robotnikach i funkcyonaryuszach za tak zwaną „wszechpolską agitacyę". Los taki spotkał włodarza dóbr Markowickich pod Kruszwicą należących do rodziny Möllendorffów, niejakiego Burzyńskiego. Za to, że przemawiał na wiecu „Straży", natychmiast wydalono go z obowiązku — bez wypowiedzenia.

Teror ten rozciąga się także na Niemców, którzy w jakikolwiek sposób wejdą w bliższe stosunki z Polakami lub pośrednio pomagają im w walce narodowej. Przykładem tego jest sprawa hotelisty Koschnickiego w Gnieźnie. Ten Niemiec katolik jest właścicielem największej sali z estradą sceniczną w Gnieźnie. Od dawna odbywały się na tej sali polskie wiece, koncerty i przedstawienia amatorskie. Tymczasem przed rokiem komendant załogi gnieźnieńskiej zawiadomił Koschnickiego, że jeżeli nadal udzielać będzie swej sali polskim stowarzyszeniom, zabroni wojsku uczęszczać do jego restauracyi i hotelu. I zakaz ten wydano rzeczywiście! Właściciel sali długo się opierał, ostatecznie jednakże wobec grożącej mu ruiny poddał się woli satrapy wojskowego. Załoga gnieźnieńska jest bardzo liczną, a Koschnicki był poniekąd skazany głównie na wojskową klientelę. Dziś znów wolno jej bawić się u niego, lecz za to polskie stowarzyszenia i komitety straciły najdogodniejszą salę do zebrań i obchodów. W ten sam sposób gnębi policya przedewszystkiem nasze gniazda „sokole". Biada temu restauratorowi, który udzieli im ubikacyj swoich do ćwiczeń lub zgromadzeń. Znajduje on się odrazu pod dozorem policyjnym, którego jedynym celem jest odebranie mu konsensu wyszynko-

---

Przyszłość Rosyi.

(„Die Zukunft Russlands" von Rudolf Martin. Leipzig. Diederische Verlagsbuchhandlung. Theodor Weicher 1906. Str. VIII + 176.)

> „Należycie uzasadniona przepowiednia wielkiej katastrofy państwowej leży w interesie wszystkich ludzi, do jakiejkolwiek narodowości oni należą".
> Martin: D. Zukunft. Rusl. p. IV.

I.

Powyższe słowa, wyjęte z przedmowy do drugiej książki o przyszłości Rosyi Rudolfa Martina, określają należycie przyczynę, dla której spieszymy zaznajomić czytelników „Nowej Reformy" z treścią tego tyle rozgłośnego, ile znamienitego dzieła. Jak wiadomo, w sierpniu roku 1905 pod koniec rokowań pokojowych w Portsmouth pojawiła się książka tego autora p. t. „Przyszłość Rosyi i Japonii. Czy Niemcy mają rachunek zapłacić?", która w całym świecie cywilizowanym wywołała ogromną wrzawę i stała się wreszcie przedmiotem kilku not dyplomatycznych między Berlinem a Petersburgiem, ponieważ autor podpisał się na niej jako „Regierungsrat im kaiserlichen Statistischen Amt". Powodem tej wrzawy była niesłychana śmiałość, z jaką autor przepowiadał państwowe i finansowe bankructwa Rosyi w ciągu najbliższych dziesięciu lat, tudzież niezwykła ścisłość i jasność argumentacyi, której na poparcie swego twierdzenia użył.

Jak zaś wielką była ta wrzawa, można nabrać wyobrażenia z tego, że urzędowa „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" już 3 września 1905 r. widziała się zmuszoną oficyalnie uspakajać przestraszonych przepowiedniami Martina niemieckich właścicieli walorów rosyjskich i z naciskiem oświadczyć, że dr Rudolf Martin książkę tę „napisał i ogłosił bez wiedzy swej przełożonej władzy i rządu i że rozumie się samo przez się, iż rząd stoi najzupełniej zdala od książki, w której autor, oparłszy się na bezpodstawnych przesłankach, dochodzi do awanturniczych przepowiedni o losach Rosyi w najbliższych lat dziesiątkach". Z drugiej strony słynny historyk, prof. Hans Delbrück, w zeszycie październikowym swoich znakomitych „Preussiche Jahrbücher" nie zawahał się napisać, że książka Martina „jest czynem politycznym, którego nie można dość wysoko ocenić".

I istotnie dr Martin okazał się prorokiem o tyle tylko nie ścisłym, że proroctwa jego ziściły się prędzej, niż on sam przypuszczał. Rewolucya w Rosyi wybuchła w dwa miesiące po ukazaniu się jego książki. A na całkowite bankructwo jej także lat dziesięciu czekać nie będzie potrzeba. Licząc się z temi korektywami, których dostarczyła Martinowi rzeczywistość, napisał on w marcu b. r. nową książkę, którą właśnie zamierzamy omówić. Jest ona wprawdzie o 82 stron krótsza od sierpniowej, ale przewyższa ją doborem i ścisłością argumentów, głębokością analizy historycznej i szerokością horyzontów historyczno-politycznych, które w niej autor obejmuje.

Rdzeniem pacierzowym książki jest świetnie przeprowadzona paralela między Francyą przed wybuchem i w czasie rewolucyi a Rosyą obecną. Aby nie zatracać sposobu rozumowania i argumentowania, którego używa dr Martin, zachowamy go także i w streszczeniu.

Otóż dr Martin wychodzi z założenia, że kwestya, jak rozwiną się dalsze losy Rosyi, jest dla wszystkich części kuli ziemskiej najważniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek istniały. Przy dzisiejszym bowiem rozwoju komunikacyi łączność państw jest większą, niż kiedykolwiek, tak, że losy jednego wpływają bardzo wybitnie na losy innych. Cóż dopiero mówić, jeżeli chodzi o losy takiego olbrzyma wśród państw, jak Rosya, w której dnia 27 października 1905 r. rozpoczęła się „wielka polityczna, narodowościowa, socyalna i socyalistyczna rewolucya", tem znamienniejsza, że kierownictwo jej po raz pierwszy w dziejach znalazło się w znacznej przynajmniej części w ręku socyalno-demokratycznej organizacyi. Wynik tej rewolucyi stanowi zagadkę, którą rozwiązać można tylko drogą zbadania faktów, najbardziej o przyszłym rozwoju Rosyi decydujących, a więc przedewszystkiem rosyjskiego rolnictwa, z którego żyje $87^1/_2$% całej ludności rosyjskiej. „Od rozwoju rosyjskiego rolnictwa i rosyjskiego włościaństwa w ciągu najbliższych dziesięcioleci zależeć będzie rozkład sił politycznych, militarnych, ekonomicznych i finansowych na całej kuli ziemskiej".

Przyszłość Rosyi leży na wsi, która dzisiaj znajduje się na poziomie niższym, niż wieś francuska w r. 1789, i która pogrążyła się zupełnie w przepaści „brudu, ciemnoty, zabobonu i nędzy". Obliczono bardzo ściśle, że aby owych 12 milionów gospodarstw chłopskich, które wypełniają Rosyę bez Polski, podnieść na wyżynę produkcyi współczesnego gospodarstwa chłopa niemieckiego, potrzebaby zużytkować conajmniej kapitał stu miliardów marek. Ponieważ zaś kapitał taki, przy największych nawet wysiłkach, może Rosya zdobyć dopiero po stu latach, przeto przyszłość jej musi się przedstawiać obecnie bardzo smutno.

Rosya, zarówno jak Francya, weszły w okres rewolucyi, jako państwa agrarne. — W Rosyi z 142 milionów ludności, 115 milionów żyje z rolnictwa, w przedrewolucyjnej zaś Francyi z 26 milionów jej ówczesnej ludności 21 milionów oddawało się pracy na roli. Dzisiejsze rolnictwo rosyjskie znajduje się na tym samym poziomie, co rolnictwo francuskie przed rewolucyą. Tu i tam panuje ekstenzywna trzypolowa gospodarka, tu i tam posługuje się rolnik niezmiernie prymitywnemi narzędziami, tu i tam wreszcie panuje jednakowe przeludnienie w stosunku do niskości techniki rolniczej i gospodarstwa ziemnego. W r. 1789 gęstość zaludnienia we Francyi wynosiła 52 ludzi na kilom. kw., podczas gdy w Prusiech tylko 31. W Rosyi ludność włościańska, która w chwili uwłaszczenia w r. 1861 wynosiła 52 miliony i otrzymała 120 mil. dziesięcin ziemi, czyli po 4·8 dziesięcin na głowę, wzrosła w r. 1900 do $86^1/_2$ miliona, podczas gdy jej własność ziemska powiększyła się tylko o 12 milionów dziesięcin, czyli że obecnie przypada na głowę 2·6 dziesięciny.

W jednem tylko zachodzi różnica między Rosyą a przedrewolucyjną Francyą, t. j. na niekorzyść pierwszej. Oto kiedy rolnictwo francuskie było przed rewolucyą co najmniej tak samo dobre, jak we wszystkich innych państwach europejskich, i przewyższało je tylko rolnictwo angielskie, które już wówczas przeszło do kultury intenzywnej, to rolnictwo rosyjskie jest dzisiaj najgorszem w Europie. — I jeżeli chłop francuski, wyzwolony przez rewolucyę ze wszystkich feudalnych kajdan, potrzebował 80 lat, aby wdrożył się do nowożytnej płodozmianowej gospodarki, która produkcyę ziemi podniosła we Francyi w trójnasób, to chłop rosyjski w ciągu 24 godzin musiałby dokazać tego, na co Francya potrzebowała lat 80. Ponieważ jednak chłop rosyjski jest Słowianinem i prawosławnym, dlatego będzie on potrzebował 100 do 150 lat, aby mógł potroić dzisiejszą wydatność swojej ziemi. Także i niemieckie rolnictwo potrzebowało 70 lat na przejście od ekstenzywnego do intenzywnego, a przecież szkolnictwo i oświata ludowa stała w Niemczech w roku 1800 o wiele wyżej, niż dzisiaj stoi ona w Rosyi!

Ucisk podatkowy był w przedrewolucyjnej Francyi tak samo wielki, jak jest dzisiaj w Rosyi, ale znowu z tą na niekorzyść tej ostatniej różnicą, że we Francyi przez dwadzieścia lat przed rewolucyą ceny zboża stale wzrastały, w Rosyi zaś wskutek konkurencyi amerykańskiej i ucisku fiskalnego stale od lat dwudziestu spadają...

Na ogół więc grunt, na którym rozegrała się francuska i rozgrywa rosyjska rewolucya, jest ten sam. Stanowi go mianowicie wzrost ludności tak silny, że teren odżywienia narodu nie może się równocześnie w odpowiedni sposób powiększyć.

Przyczyn rozgrywającej się na tym gruncie rewolucyi rosyjskiej szuka dr Martin naturalnie w rasie rosyjskiej, w położeniu geograficznem zamieszkanych przez nią przestrzeni i w jej dziejach.

Rasa rosyjska jest na ogół niską. Brak zaś otwartego morza, stepowy charakter kraju, niewola tatarska i konieczność wiekowych walk z ludami azyatyckiemi, a wreszcie bizantynizm, przyjęty wraz z religią, ujemne jej cechy ogromnie wzmocniły, czyniąc ją niezmiernie konserwatywną, na sposób wschodni dumną i dla wszelkiej kultury nieprzejednanie wrogą.

Rosyanin upojony swojem wyzwoleniem się z niewoli tatarskiej, łatwemi zwycięstwami nad słabemi i jeszcze bardziej barbarzyńskiemi niż on plemionami azyatyckiemi, a wreszcie olbrzymimi terenami, które stały otworem dla jego kolonizacyi, zapomniał, że to wszystko jest tylko szczęśliwym przypadkiem geograficznym i doszedł do zupełnie fałszywego przekonania, że jest powołany do zawojowania świata i odnowienia jego zgniłej kultury tchnieniem prawdziwego chrystyanizmu, który w niepokalanej czystości zachowało tylko bizantyńskie prawosławie.

Przez trzysta lat marzenia te snute i urzeczywistniane przez despotyzm, który opierał się na niskiej kulturze, azyatyckich tradycyach i walce z barbarzyńcami na Wschodzie, znalazło ostatecznie kres swój pod Cuszimą i Mukdenem, które razem z wymuszonym przez rewolucyę manifestem październikowym z roku 1905, stanowią ogromny zwrot w historyi rosyjskiego narodu.

K. Srokowski.

ego. Świeżo zaszedł wypadek taki w Lesznie w Poznańskiem. W takich warunkach nasze gniazda sokole mogą się rozwijać jedynie w tych miastach i miasteczkach, gdzie istnieją hotele i restauracye z salami w ręku obywateli polskich, niezależnych od niemieckiej klienteli. Słyszę już pytanie: dlaczego Polacy sami nie budują sal na cele publiczne? Otóż dobrej woli do tego nie brakuje i w wielu miejscowościach już się to stało. Lecz ten środek samopomocy napotyko na ogromne trudności ze strony władz, które przy takich budowlach stawiają nieraz wręcz niemożliwe żądania na tle przepisów policyjno-budowlanych.

Takich przykładów systematyczno-drobiazgowego prześladowania żywiołu polskiego mógłbym wyliczyć z jednego tylko tygodnia conajmniej kilkanaście. Łatwo wyobrażić sobie można, jak one oddziaływają na całe nasze życie publiczne, jakie wywołują rozgoryczenie w szerokich kołach.

Zapomniawszy o „Sokołach" zaznaczyć muszę, że władze i hakata w dalszym ciągu otaczają ich zaciekłą wprost nienawiścią. Pismom niemieckim wolno prawie bezkarnie obrzucać ich obelgami i oszczerstwami. Niedawno temu w tutejszym hakatystycznym „Tageblacie" zamieszczono korespondencyę z miasteczka Oborniki, w której donoszono, że członkowie tamtejszego „Sokoła" po pewnym zgromadzeniu dopuszczali się w pijanym stanie rozmaitych wybryków na ulicy. Przed sądem, do którego odwołał się „Sokół" tamtejszy, okazało się dowodnie, że cała ta wiadomość była od początku do końca pospolitem oszczerstwem, mimo to, sąd skazał redaktora „Tageblattu" jedynie na 10 mk. grzywny. Gdyby redaktor polskiego pisma, w podobny sposób napadł był członków jakiegokolwiek niemieckiego stowarzyszenia, byłby skazany conajmniej na pół roku więzienia.

Tak się objawia system pruski w „drobiazgach". w codziennej praktyce. Na zakończenie jeszcze jeden pomysł antipolski zrodzony w kołach hakaty. W Królewcu w Prusach wschodnich na zebraniu hakatystów generał Siebert wygłosił mowę, w której wystąpił z taką propozycyą:

„Każde dziecko polskie, które do 6 roku nie nauczyło się po niemiecku należy wykluczyć ze szkoły niemieckiej, a każdego rekruta, które do 20 roku nie zdołał nauczyć się po niemiecku trzeba wykluczyć ze służby w armii niemieckiej. **Przez to napiętnujemy Polaków jako tych, czem byli dawniej, tj. jako niewolników.**

Dzieci polskie i rekruci polscy niezbyt boleśnie zapewne odczuwaliby „niewolę" polegającą na wykluczeniu ze szkoły i armii pruskiej.

Niestety, na razie nie ma widoków żebyśmy się stanu takiego doczekali. Rząd pruski nie wyrzeknie się podatku z krwi ludności polskiej, lecz będzie brał nadal, a mimo to będzie gnębił dalej Polaków.

Prawo dla chwili.

Nowela prawodawcza o rozsiewaniu „wieści kłamliwych", niedawno przez Radę państwa ogłoszona, — jak donoszą „Rusk. Wiedomosti" — została specyalnie dla dziennika „Ruś" i z powodu śmiałych artykułów tego pisma wydaną.

Jestto „**prawo na jednę chwilę**", ostatnie słowo podstępnej logiki p. Durnowa i jego krewnego, ministra sprawiedliwości Akimowa. Rząd, przewidując swój upadek w najbliższej przyszłości, wydaje jeszcze listy do Bastylii szczodrą, ale już niepewną ręką.

W myśl nowego prawa wszelka bez wyjątku próba krytyki aktów politycznych i nawet **kronika faktów z życia politycznego**, dla rządu nieprzyjemna lub niewygodna, może być kwalifikowaną jako **czyn karny**.

Oto tekst prawa:

„Winny świadomego szerzenia wieści kłamliwych, dotyczących działalności instytucyj rządowych lub osoby urzędującej lub jednego z oddziałów wojska, jeżeli te wieści zapowiadają wrogi stosunek ludności do rządu, karany będzie **więzieniem od dwóch do ośmiu miesięcy lub karą pieniężną do 3000 rubli**".

Tym samym karom ulegają ci, który się odważą: „rozpowszechniać pogłoski, alarmujące ludność, a dotyczące rozporządzeń rządowych, klęski społecznej lub temu podobnych zdarzeń". Dalej winni takiej zbrodni są jeszcze odpowiedzialni **za wszelkie następstwa** podawania wiadomości „kłamliwych", t. j. **prawdy o kłamstwach** i zbrodniach rządu. Więc jeżeli następstwem szerzenia i rozpowszechniania takich pogłosek będzie wrzenie ludności lub opór władzy lub niepokoje w wojsku — karani będą **więzieniem od dwóch miesięcy do roku i czterech miesięcy.**

W tak bezmiernych granicach nowego prawa mieści się wszystko, co się Durnowowi w myśl zasady: „car tel est notre plaisir" przywidzi, spodoba, czy nie podoba, — faktycznie zaś i przed i po wydaniu noweli uprawia się rzeź prasowych niewiniątek masowo, hurtem i detalicznie.

Przedewszystkiem każde „rozporządzenie rządowe" jest dziś tą „klęską społeczną", o której mówi drakońska nowela, i każde z osobna, rzecz prosta, wywołuje niepokoje i ściąga chmury nad głowami rządu.

Więc jeżeli dziennik zamieści korespondencyę z Moskwy np. o tem, że oficer kozacki Awram..., kat Spirydonówny, nie będzie stawiony przed sąd — redaktorowi pisma wytoczony będzie proces o rozsiewanie wieści, podburzających ludność do powstania, które wybuchnie gdzieś w Tambowie, **jako następstwo konieczne** — z punktu widzenia samego rządu, świadomego swoich bezprawi.

W odwodzie zaś pozostaje jeszcze sławny artykuł 129 kodeksu karnego o podburzaniu do buntu — artykuł, z którego — jak wiadomo — może być dziś i jest do odpowiedzialności pociągnięta cała Rosya myśląca; a dalej jeszcze, kto z piszących uniknął Scylli artykułu 129, oraz nowego udoskonalenia tej pułapki, wpadnie w Charybdę — w wiry prawa prasowego — gdzie też zakończy żywot publicysty czasów konania starej i powstawania nowej Rosyi.

Nie należy się dziwić prawu tam, gdzie to pojęcie już dawno przestało istnieć i gdzie organ prawodawczy, Rada państwa, stał się w ręku administracyi tem, czem był senat w ręku cezarów rzymskich i gdzie prawo tworzy i odwołuje każdy z tysiąca carzyków od gubernatora do ostatniego kozaka — których czyny teraz aż do Dumy oficyalnie zostały wyjęte z pod krytyki i kontroli społeczeństwa.

Przeciwnie, dziwić się trzeba, że wcześniej jeszcze nie usankcyonowano literą prawa całej metody lekceważenia życia i interesów ludności.

Zwyczaj, fakt poprzedza prawo. Dlatego też nowy akt prawodawczy, stworzony na użytek chwili, nie stwarza nic takiego, czegobyśmy nie wiedzieli z wiekopomnych czynów p. Durnowa.

Jestto tylko posunięcie się o krok po linii najmniejszego wysiłku myślenia, — ale giest niezmiernie charakterystyczny, „stylowy" w znaczeniu stylu epoki.

Bo gdyby oni mogli, jak mówi Gemon w Antygonie Sofoklesa — „panować nad umarłemi", wytraciwszy wszystkich żywych, uczyniliby to dawno.

Jakże mądrze jasnowidział satyryk Szczedryn płaską a okrutną duszę czynownika, gdy opowiadał o naczelniku miasta, który kazał wytrzebić całą ludność swego obwodu i pozostał sam z sekretarzem, „jak niejaki Maryusz na gruzach Kartageny!"

Durnowo jeszcze będzie oglądać Dumę i to dla żandarmskiego serca jest chyba najboleśniejszą... katuszą.

Po wybuchu Wezuwiusza.

Z minionych dni.

Kraina, w której śmierć zbierała swe żniwo, zaczyna powracać do życia. Niebo rozjaśniło się, słońce świeci nieporównanym blaskiem południa, rozpasane żywioły uspokoiły się. W ludzi wstąpiła otucha. Wczorajszy dzień, pełen jeszcze zniszczenia, pierzcha, jak straszny sen, jak zmora, wobec pogodnego nieba. Ci, którzy niedawno uciekali na oślep, nie wiedząc dokąd, na kraj świata, zaczynają już powoli wracać do swoich siedzib.

Smutny powrót... Cała, znaczna stosunkowo okolica wygląda jak wielkie cmentarzysko, jak ogromny zbiór pogorzelisk. Kopyto końskie, które przypadkowo rozrzuci mrowisko, nie zdoła poczynić takich spustoszeń, jak rozszalały Wezuwiusz. Ale podobnie jak mrówki ludzie pracują tam niestrudzenie nad zatarciem śladów zniszczenia. Wzdłuż drogi nadmorskiej od Neapolu do Torre del Greco żołnierze pracują nad usunięciem popiołu, ale kolej lokalna z trudem dochodzi tylko do San Giovanni. Popiół jest lotny i czarny po tej stronie Wezuwiusza, natomiast po stronie przeciwnej, to jest wschodniej jest grubo ziarnisty i jasny. Pod takim popiołem spoczywają dziś ludzie i domy w Ottajano. Droga z Resiny do Torra del Greco, zwana przez Włochów „Złotą milą", jedną z najpiękniejszych na świecie dla swej wegetacyi, wygląda jak pustynia. Cudowne ogrody i gaje, ogołocone zupełnie z pysznej zieleni, wyglądają przerażająco smutnie.

Do Neapolu, Castellamare i na pobliskie wyspy schroniło się dnia 12 b. m. około 30.000 emigrantów. W Torre del Greco korespondent „Lokal Anzeigera", przybyły z Neapolu, udał się do burmistrza [„sindaco"] po wiadomości. „Od trzech dni — mówił burmistrz — opuszczeni jesteśmy przez Boga i ludzi. Wszyscy uciekają, wczoraj nie pozostało nad 200 ludzi. Katastrofa zaskoczyła nas po północy z niedzieli na poniedziałek". Popiół na ulicach ma przeszło metr grubości. W kościele Santa Teresa i w pałacu Orilia runęły dachy. Na pół zniszczone są domy przy ulicy Principe Amadeo, na placu Santa Croce, Corso Umberto, przy ulicy 20-go Września i wzdłuż wybrzeża, **ogółem około 1000 domów.**

Jak wygląda atmosfera w znaczniejszej odległości od wybuchającego wulkanu opisuje jeden z podróżnych, który na okręcie austryackiego Lloyda „Bohemia" wziął udział wzbiorowej wycieczce po morzu Śródziemnem. „Jechaliśmy z Ajaccio — pisze ów podróżny — ku brzegom włoskim, gdyśmy około g. 6 rano spostrzegli, że dostaliśmy się w rodzaj mgły, która stawała się z każdą chwilą gęstszą. Skutkiem wzrastającego coraz więcej pieczenia w oczach przekonaliśmy się, że to nie jest mgła, ale nadzwyczajnie lotny popiół wulkaniczny. O wybuchu wulkanu nic nie wiedzieliśmy, gdyż od 20 godzin znajdywaliśmy się na morzu. Ale im więcej wjeżdżaliśmy w ulewę popiołu, przekonywaliśmy się niezbicie, że jesteśmy świadkami wybuchu, który niedawno się zdarzył, a może jeszcze trwa. Trudno było wytrwać na pokładzie, zwłaszcza gdy zaczął padać deszcz, który przemienił popiół w płynne błoto.

„Około g. 8 wieczorem zawinął wreszcie parowiec do Neapolu. Chłopcy przynieśli na pokład dzienniki, z których dowiedzieliśmy się o katastrofie. Skutkiem tego dalszy program wycieczki stał się wielce wątpliwym. Jazda na Wezuwiusz stała się niemożliwą, choćby dlatego, że kolej Cooka, wiodąca na górę została doszczętnie zniszczoną, a właściwie znajduje się pod lawą i kiedyś po wiekach zostanie może odkopaną, jako ciekawy zabytek archeologiczny.

Skutki wybuchu Wezuwiusza można już wedle doniesienia szwajcarskiego centralnego zakładu meteorologicznego obserwować nad Alpami. Dokładniejsze badanie poruszania się chmur i ich szybkości wskazuje dokładnie, że w wyższych przestrzeniach pomiędzy 3.000 a 4.000 metrów panuje silny ruch od południowego wschodu ku północy z szybkością do 15 metrów na sekundę. Ten prąd przynosi partye atmosfery z okolicy wybuchu i w okolicy Zurychu ukazała się sucha mgła, która wcale nie osadzała wilgoci, a jest dosyć przeźroczystą i tylko niebo przysłania lekką białością, odbierając mu przejrzysty błękit. Jak się zdaje, to zaćmienie wyższych warstw powietrza rozszerza się szybko w kierunku północnym i spowoduje znane intenzywne zjawiska zmroku.

Obecne położenie.

Dalszy bilans szkód potwierdza zdanie, że obecny wybuch Wezuwiusza przewyższa o wiele katastrofę z r. 1872. Oto ostatni biuletyn: W **Barra** zamknięto kościół dominikański, ponieważ zachodzi konieczność poczynienia napraw. W **San Giovanni** noc minęła spokojnie, deszcz popiołu ustał. Pogoda piękna oddziałała uspokajająco na ludność. W **San Anastazia** mieszkańcy spędzili noc pod gołem niebem z obawy przed trzęsieniem ziemi. Zakład dla obłąkanych z powodu grożącego mu runięcia opróżniono. Deszcz popiołu, który ustał w nocy, wczoraj rano znowu się powtórzył. W **San Sebastiano** trwa dalej deszcz popiołu, dlatego trudno usunąć piasek z dachów. Władze gminne rozdzielają między ludność chleb. W **Torre del Greco** deszcz popiołu zupełnie ustał. Pogoda piękna. Ludność się uspokoiła. W **Portici** całą noc padał popiół. W **Cercola** od południa dają się spostrzegać zmiany atmosferyczne. Pada popiół. W Neapolu pogoda piękna trwa dalej. Wezuwiusz osłonięty lekko chmurą. Strasznie w swej lakoniczności brzmi wiadomość o mieście **Ottajano**, gdzie przedwczoraj inżynierowie obradowali nad jego losem. Otóż miasto **Ottajano nie będzie już odbudowane. Reszta domów zostanie zdemolowana. Zwłoki, na rozkaz prefektury, zostaną pochowane na miejscu pod lawą.**

Prawdopodobnie koniec wybuchu.

Do Neapolu nadeszła następująca depesza z obserwatoryum od profesora Matteucci'ego: „W nocy i przed południem czynność wulkanu znacznie się zmniejszyła. Elektryczne wyładowania ustały. Deszcz piasku zmalał. Jeżeli wiadomość o zatrzymaniu się lawy, płynącej ku Boscotrecase, jest prawdziwą, wówczas mogę z zastrzeżeniem przepowiedzieć, że **wulkan za dwa lub trzy dni się uspokoi**". Oby ta przepowiednia ziściła się.

Kazimierz Króliński.

Resurekcya na Wawelu.

Ponad Krakowem dziś w wieczór zawisło
Jakieś tajemne, gromu pełne drganie —
Prastary Zygmunt głosił Zmartwychwstanie...
Opowiedz o tem Warszawie, o Wisło!

Powiedz, że w chwili, gdy ruszono dzwonem,
W turniach tatrzańskich ozwało się echo
I szło zapalać świt nad każdą strzechą —
A lud potężny uczcił je pokłonem!

Opowiedz we krwi broczącej Warszawie,
Że w tej słonecznej zmartwychwstania chwili,
Śpiący królowie w grobach się zbudzili,
By rzucić klątwę na wrogów bezprawie.

Tysiące naszych w kazamatach jęczą,
W kajdanach, zda się, duch narodu kona...
Opowiedz, Wisło, że świt już ramiona
Wydłużył, jasną ku nim idzie tęczą!...

Opowiedz o tem wszystkiem, modra rzeko,
Daj im otuchę, tak jak nam dzwon stary,
Wywołał w duszach dziś płomienie wiary,
Że dzień wyzwolin jest już niedaleko!

Kraków, 14 kwietnia 1906 r.

Kronika.

Kraków, 14 kwietnia.

Alleluja! „On zmartwychwstał," powtarzają przez wieki chóry pokoleń, a ta radosna nowina rozjaśnia twarze wszystkich, dodaje odwagi cierpiącym, umacnia słabych, i ponad otchłanią ziemskiej nędzy i boleści ukazuje wszystkim żywot ducha lepszy, doskonalszy i nieśmiertelny.

„Nieszczęśliwi i wydziedziczeni, więźniowie i niewolnicy, widząc skruszone kajdany grzechu i niewoli i oderwane pieczęcie grobu, z ufnością patrzą w niebo i oczekują zmartwychwstania.

„I ci, którzy płaczą nad mogiłą tych, których całem sercem miłując, utracili, nie rozpaczają, lecz oczekują zmartwychwstania.

„I kości rycerzy, poległych za wiarę, wolność i ojczyznę, rozprószone po dalekich obszarach ziemi, oczekują zmartwychwstania

„I my wszyscy, co po śmierci ojczyzny naszej zaznaliśmy nędzy osieroconego żywota, oczekujemy równie zmartwychwstania, wierząc, że umiera tylko to, co znikome i skalane, a co boskie i nieśmiertelne zwycięży i zmartwychwstać musi. Alleluja!"

Oto słowa, z któremi przed 25 laty redakcya „Nowej Reformy" po raz pierwszy w święta Wielkanocne pospieszyła do swoich czytelników, przyjaciół i korespondentów, życząc im wesołego Alleluja. Ćwierć wieku minęło od tej chwili, na ojczyznę naszą spadły srogie ciosy, z zastępu, który pracował w „Nowej Reformie," jedni przeszli na inne pole działalności, drudzy poszli na wieczny spoczynek, ale idea naszego dziennika, idea miłości ojczyzny przez wszystkich i dla wszystkich, dochowaną została wiernie przez nasze pismo.

Do owych słów, które przed 25 laty wypowiedziała redakcya pisma naszego w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, cóż mamy dodać? Oby tam, gdzie krew dotąd się leje po więzieniach, zaświeciło rychło słońce wolności; oby tam, gdzie przemoc, upozorowana prawem, gnębi nas, jak najrychlej stało się zadość sprawiedliwości; oby tutaj, gdzie jeszcze nie posiadamy wszystkich praw, oddano je nam w całej pełni. To na dzisiaj, na jutro najbliższe. A na później: wolność zjednoczonej ojczyzny.

A wszystkim naszym czytelnikom, przyjaciołom i korespondentom życzenia pomyślności w życiu prywatnem. Ciężkie brzemię ustannej, codziennej pracy oby wszystkim stało się lżejszem. Alleluja!

Dodatek Literacki. Do dzisiejszego (niedzielnego) numeru „Nowej Reformy" dołączamy świąteczny **Dodatek Literacki**, który zawiera treść następującą: „U mego Ojca". wiersz Jana Pietrzyckiego; „Veto Słowackiego (57 rocznicę zgonu poety) przez Ignacego Grabowskiego: „Eliza Orzeszkowa", kartka jubileuszowa Wł. Prokeschа; „Ze wspomnień Jelinka o Elizie Orzeszkowej"; „Rewolucya w świecie sztuki", przez Wojciecha Dąbrowskiego; „Ojciec i Syn" (sylwetki czeskie) Jana Magiery; Pierwsza scena z baśni dramatycznej Zygmunta Sarneckiego: „Mojana"; „Alleluja" (wspomnienie) Józefy z Zagórowskich Aucowej: „Zosia Zbrożkówna" (epizod z życia królewicza Władysława Ludwika Glatmana; Z poetyckiej niwy „Ronda" Władysława Nawrockiego; „Sonety" Józefa Klemensiewicza; „Zapiski literackie".

Następny numer „N. Reformy" wyjdzie we wtorek o zwyczajnej porze.

Nabożeństwa świąteczne. Rezurekcye w kościołach krakowskich odprawiają się w następującej porze: o godz. 6 wieczorem w wielką sobotę w katedrze na Wawelu; o godz. 7 w kościele św. Krzyża; o godz. 8 w kościele N. Maryi Panny, OO. Dominikanów i wielu innych. W niektórych w wielką niedzielę rano, n. p. w kościele św. Floryana na Kleparzu, u Braci Mniejszych (OO. Reformatów), o godz. pół do 6 rano.

W katedrze na Wawelu w drugie święto Wielkiejnocy odprawi sumę ks. kan Krupiński; kazanie wypowie O. Zygmunt Janicki, gwardyan Braci Mniejszych (OO. Reformatów).

Goście świąteczni. Od wczorajszego dnia napływ do Krakowa obcych osób wzrósł ogromnie. Głównie jednak i najliczniej przybyła ludność wiejska z dalszych nawet okolic, która tłumnie zwiedza kościoły krakowskie, uczestnicząc w wielkotygodniowych nabożeństwach. Prócz tego przybyło wiele osób z zakordonu, które przedewszystkiem spieszą do katedry na Wawelu i na Zamek królewski. Osoby owe jednak miały dzisiaj rano „piękny" widok na Wawel. Mianowicie tuż około „Kurzej stopy", przy gotyckiej części Zamku, znajduje się rusztowanie. Na rusztowaniu tem do słońca wywieszono stos pierzyn i poduszek w czerwonych poszwach i poszewkach, celem przesuszenia. Tego rodzaju dekoracya Zamku królewskiego nie może budzić zachwytu i zapewne obecny zarząd Zamku wawelskiego zabroni na przyszłość stanowczo podobnego przewietrzania pościeli.

Święcone w Resursie urzędniczej. Dnia 21 kwietnia odbędzie się w Resursie urzędniczej wspólne święcone. Zarząd uprasza członków usilnie o wczesne zapisywanie się na liście.

Koncert Aleksandra Michałowskiego, który się odbędzie 20 b. m. zapowiada się świetnie. W skład programu wchodzą: Schumann „Koncert a-moll" (z orkiestrą) a) „Allegro" b) „Intermezzo" c) „Finalle" z orkiestrą 13 p. p.), Glück-Sgambatti „Melodya", Mendelsohn „Pieśń myśliwska", Rubinstein „Barkarolla", Liszt „Tarantella", Liszt „Fantazya węgierska" (z orkiestrą). Bilety wcześniej nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego. Dochód przeznaczony na sprowadzenie zwłok J. Słowackiego.

W koncercie Wl. Żeleńskiego, mającym się odbyć d. 23 b. m. przyrzekła współudział pani Oleska, wybitna śpiewaczka, której występy w operze lwowskiej zdobyły sobie powszechne uznanie krytyki. Pani O. odśpiewa prócz kilku pieśni, również partyę Dziwy, t. j. główną i niezmiernie wdzięczną rolę kobiecą w wyjątkach ze „Starej Baśni". Basową rolę objął p. Stanisław Żeleński, który w III akcie opery znajdzie równie szerokie pole do popisu. Ponadto wykona p. St. Ż. również parę pieśni do słów Malczewskiego i Tetmajera. Koncert uświetni grą swoją również prof. Lalewicz, który odegra „Waryacye" Żeleńskiego, utwór nigdzie dotychczas nie wykonywany.

Losy prywatnego seminaryum nauczycielskiego. Piszą nam z miasta:

Prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie im. św. Rodziny w Krakowie pozostaje pod zarządem stowarzyszenia „Dom Rodzinny". Na rozpoczęcie i rozwój instytucyi złożyły się: praca i poświęcenie jednostek ze sfer nauczycielskich, rozumiejących swoje posłannictwo i potrzeby społeczeństwa. Wszelkie jednak wysiłki grona pracowników nie mogły zapobiedz ujemnemu działaniu samego zarządu stowarzyszenia „Dom Rodzinny", który, traktując sprawy wychowania szablonowo i po doktrynersku, często stawał w sprzeczności z najprostszemi zasadami pedagogicznemi. Jaskrawym dowodem tej działalności było wydanie przez zarząd „Odezwy do uczenic", której egzemplarz każdej eksternistce został wręczony z tem nadmienieniem, że są tam spisane zasady i warunki, na które każda z nich musi się zgodzić, jeżeli chce pozostać w zakładzie. Wszystkie też nakłoniono do zobowiązania się (przez podpisanie nazwisk), że zasad tych będą się trzymały. Nadaremno grono nauczycielskie usiłowało sprzeciwić się temu aktowi samowoli pedagogicznej; odpowiedziano, że to jest sprawa zasadnicza istnienia zakładu. Fakt został dokonany: niezdrowe ziarno, zasiane w serca młode, miało wydawać owoce dla — jednej instytucyi.

Protest grona nauczycielskiego, wydany w formie memoryału, odniósł ten skutek, że właściciel zakładu, Ks. L. Zbyszewski, stojąc na ekskluzywnem stanowisku, które każe mu poświęcać najpiękniejsze zasady „dla dobra zakładu", nie chciał zrozumieć intencyi nauczycieli i, pozostawiwszy im odpowiedź wymijającą, pojechał do Lwowa, gdzie udało mu się uzyskać usunięcie dotychczasowego dyrektora „buntowniczego" grona. Epilog tej walki o zasady bardzo smutny: grono nauczycielskie gremialnie zrezygnowało, rodzice, zrażeni do zakładu, uczenice zaś narażone na przykrą przerwę w naukach. To też osoby, interesujące się tą sprawą, postanowiły dawne grono nauczycielskie św. Rodziny nakłonić, aby naukę rozpoczętą prowadziło dalej prywatnie w wynajętym lokalu, przynajmniej do końca bieżącego roku szkolnego.

Biurokratyczna formalistyka poczty krakowskiej nie tylko obciąża zbytecznie personal, ale naraża strony interesowane na straty. Zarząd drukarni Literackiej przedłożył nam na dowód kopertę, w której autor wysłał z Zakopanego bardzo pilne korekty i w pośpiechu zapomniał nalepić markę 5-ciohalerzową. Przesyłka ta doszła do Krakowa a tu **bez przedstawienia jej do wykupna zarządowi drukarni** (czego dowodzą wcale nie nalepione specyalne marki pocztowe na listy nieopłacone odpowiednio) zwrócono wprost do Zakopanego. W wypadku tym autor poniósł znaczną stratę z winy dziwnej taktyki poczty krakowskiej.

Zapomogi dla podupadłych rękodzielników. Z odsetek od kapitału fundacyi ś. p. ks. Jana Schindlera dla podupadłych rękodzielników krakowskich przyznał prezydent Leo jednorazowe zapomogi po 200 koron siedmiu rzemieślnikom, a mianowicie dwom majstrom szewskim, jednemu majstrowi powroźniczemu, jednemu majstrowi krawieckiemu, jednemu majstrowi blacharskiemu i wdowie po majstrze szewskim, zapomogę zaś w kwocie 237 koron jednemu z krakowskich majstrów stolarskich.

Z „Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego". W myśl rezolucyi, powziętej na walnem zgromadzeniu członków Banku zaliczkowego we Lwowie, Rada nadzorcza tej instytucyi finansowej uchwaliła na wniosek dyrekcyi przeznaczyć z czystego zysku z roku 1905 na cele „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego" kwotę 2 000 koron, którą to kwotę przesłano zarządowi „Macierzy". Za ten hojny dar, podyktowany obywatelską troską o rozwój szkolnictwa polskiego na Śląsku, zarząd „Macierzy" składa Radzie nadzorczej i dyrekcyi Banku zaliczkowego we Lwowie wyrazy gorącej i serdecznej podzięki.

W okresie świątecznym, gdy serca żywiej uderzają, a myśl o Zmartwychwstaniu podnosi dusze, zarząd „Macierzy szkolnej" przypomina ogółowi polskiemu cele i zadania „Macierzy szkolnej", prosząc wszystkich sprawie życzliwych, aby raczyli gromadzić składki na pomoc dla młodzieży szkół średnich polskich w Cieszynie, na utrzymanie szkół i ochronek polskich na Śląsku, które „Macierz" już powołała do życia i na zakładanie szkół i ochronek nowych, których „Macierz" bez stałego świadomego celu i obywatelskiego poparcia ogółu nie będzie mogła założyć. Przy grach i zabawach, przy uroczystościach rodzinnych i publicznych, przy wszelkich transakcyach finansowych, na wiecach, zgromadzeniach, pamiętajmy o celach „Macierzy szkolnej" i wspomagajmy ją swoją, choćby najdrobniejszą ofiarą narodową. Adres „Macierzy szkolnej": Cieszyn, Dom Narodowy, II p.

Żywiec, 12 kwietnia. Walka o reformę wyborczą zaczyna w naszym powiecie stawać się namiętną. Stronnictwo ludowe i socyalistyczne urządziły w kilku gminach liczne zgromadzenia za czteroprzymiotnikowem prawem z dużem powodzeniem. Teraz zaczyna ks. Stojałowski urządzać zgromadzenia, na które wprost przyprowadza ludzi, zbrojnych w kamienie i kije i temi „argumentami" chce przyciągać lud na swoją stronę. Rzecz prosta, że każdy szanujący się człowiek omija takie zebrania. Księża gorliwie agitują, a że w powiecie dosyć jeszcze ludzi pochopnych do awantur, więc łatwo może tu przyjść do zajść bardzo poważnych. Kilka dni temu socyaliści zwołali zgromadzenie poufne do Bystrej i Wieprza. Gdy się jednak zjawił Sułczewski, „Przyjaźniacy" i czereda wyrostków, podburzona przez księdza proboszcza i wikarego z Cięciny, rzucili się na „towarzyszy" i S. zbili tak, że stracił przytomność i ledwo uciekł z życiem. Gdy się robotnicy żywieccy o tem dowiedzieli, oczekiwali na Stojałowskiego, aby przeciwko niemu demonstrować. Rzeczywiście, gdy się redaktor „Wieńca" zjawił na żywieckim dworcu, zaczęto gwizdać, obrzucać go słowami „lampiarz", „rublarz" i t. p. Ks. Stojałowski prędko zmiarkował, co mu zagraża, jeszcze przed dzwonkiem wpadł do wagonu i zaryglował się. Robotnicy chcieli się tam dostać, lecz nie mogli, więc tylko wznosili okrzyki przeciwko niemu, a on z okna wagonu laską ich odganiał.

Prezes „Sokoła" i dzielny pracownik Towarzystwa Szkoły Ludowej p. **Dalkiewicz** przeniesiony został do Rohatyna. Pan D. był czynnikiem, rozbudzającym życie społeczne i towarzyskie, a swoim taktem, gorliwością w spełnianiu obowiązków społecznych wprost celował i mógł służyć za wzór, godny naśladowania, jaki się nie często spotyka. Przeniesienie go stąd wywołało przygnębienie, bo, poważnie rzecz biorąc, ubytek ten nie da się łatwo uzupełnić. „Sokół" za jego rządów począł prawdziwie kwitnąć pod każdym względem i miał zawsze możność punktualnego spłacania swych zobowiązań. A na kresach tyle pracy, a tak mało rąk do niej...

Tarnów. Staraniem tutejszego stronnictwa demokratycznego zawiązało się 11 b. m. „Polskie Towarzystwo Demokratyczne" w Tarnowie. Uchwalone statuty odeszły już do namiestnictwa. Na początek liczy Towarzystwo 300 członków, oprócz tego codziennie przychodzą nowe zgłoszenia. Między członkami widnieją nazwiska najwybitniejszych działaczy demokratycznych naszego miasta. Cele Towarzystwa są następujące: a) wyrobienie dojrzałości politycznej wśród społeczeństwa, oddziaływanie na życie publiczne i popieranie spraw narodowych w duchu zasad postępowych; b) dążenie do reform ekonomicznych, prawno administracyjnych i społecznych, aby na drodze postępu zapewnić jednostce równe prawa i równe społeczne warunki rozwoju. Do osiągnięcia tych celów dąży Towarzystwo: a) przez wspólne zebrania, odczyty, udzielanie opinii i projektów w przedmiotach, do zakresu Towarzystwa należących; b) przez urządzenie czytelni i biblioteki; c) przez wydawanie czasopism i publikacyj; d) przez urządzenie zgromadzeń publicznych na podstawie ustaw obowiązujących.

Samobójstwo kapitana. Piszą nam z Jarosławia: W piątek 13 b. m. wieczorem odebrał sobie życie kapitan 10 pp. Ludwik **Frömel**. Strzał z rewolweru skierowany w serce, przeciął odrazu pasmo życia. Samobójstwa dokonał ś. p. Frömel w okopie otaczającym zamknięty niedawno cmentarz. Przyczyny samobójstwa nikt na razie nie wie.

Przeniesienie pułku. Jak donosi wiedeńska „Zeit", pułk dragonów, stojący załogą w Łańcucie, przeniesiony został do Czech.

Epidemie. Czytamy w „Przeglądzie Lekarskim": W czasie od 1 do 7 kwietnia b. r. doniesiono o nowych przypadkach: ospy w 3 gminach 4 chorych, a mianowicie w powiecie Chrzanów ... nia wieś 1, Trzebinia miasto 2, Luszowice 1), duru plamistego w 24 gminach 92 chorych: w mieście Lwowie 1, w powiatach: Brzeżany (Brzeżany 2, Glinna 3), Buczacz (Dobropole 2), Cieszanów (Opaka 4), Horodenka (Żuków 16), Jarosław (Nienowice 6), Jaworów (Berdychów 1, Siedliska 4), Lwów (Pikułowice 2). Myślenice (Pcim 1, Sułkowice 18), Nadwórna (Łanczyn 2, Zielona 6), Rawa (Kliczko zar. 1, Szczerzec 1, Biała 1, Ulhówek 4), Śniatyn (Tuława 2), Stryj (Wołosianka 6), Tarnopol (Chodaczków 5), Tłumacz (Krzywotuły st. 1), Żółkiew (Przystań 1), Złoczów (Jasionowce 2); zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych w 23 gminach 37 chorych.

Zmarli.

W Tarnopolu zmarł Jan **Krożel**, profesor gimnazyalny.

W Czerniowcach umarł dr Ludwik Kleinwächter, emer. profesor medycyny sądowej w tamtejszym uniwersytecie.

Ze świata.

Z Warszawy.

— **Encyklikę papieża Piusa X** przeciw sekcie **Maryawitów** ogłaszają dzienniki warszawskie w dosłownem brzmieniu. W encyklice tej czytamy: „Aby położyć tamę dalszemu uwodzeniu wiernych i tych księży t. zw. Maryawitów, którzy dotąd trwają w dobrej wierze, przez **wspomnianą niewiastę** i przez ks. Jana Kowalskiego, powtórnie zatwierdzamy dekret **kasujący stowarzyszenie Maryawitów**, jako zawiązane nielegalnie i nieważnie i ogłaszamy je **za zniesione i potępione**, utrzymując w całej mocy zakaz jakiejkolwiek łączności z nią kapłanów, to jest bywania u niej lub przyjmowania jej u siebie pod jakimkolwiek pozorem, z wyjątkiem tego tylko księdza, którego jej biskup płocki na spowiednika wyznaczy".

— Przebywający od kilku miesięcy w więzieniu z rozporządzenia administracyjnego redaktor i wydawca „Nowin", p. Władysław **Okręt**, otrzymał wyrok administracyjny, mocą którego skazany jest na odsiedzenie więzienia do czasu odwołania stanu wojennego.

— Podczas ubiegłych świąt żydowskich odbyły się przy ulicy Miłej, oraz w niektórych budynkach fabrycznych na innych ulicach Warszawy **wiece robotników żydowskich**. Na ulicach w dzielnicy żydowskiej panował ruch niezwykły. Patrole stały wszędzie, ale nie zaczepiały nikogo i nie przeszkadzały ruchowi nawet późno w nocy.

— Związek demokratyczny zaczął prowadzić agitacyę wśród ludności żydowskiej. Związek zamierza wkrótce zwołać specyalne zebranie dla wyborców żydowskich.

— W nocy dnia 10 na 11 bm. ze środy na czwartek, mieszkańcy domu nr. 6 przy ul. Jezuickiej na Starem Mieście zaniepokojeni zostali przybyciem **kilku żandarmów**, którzy udali się do mieszkania ks. prefekta Aleksandra **Nowakowskiego**, poczem **zabrawszy go ze sobą**, odjechali dorożką. Ksiądz prefekt jednak powrócił nad ranem do domu.

— W cytadeli warszawskiej **stracono** przez **powieszenie** Jana **Chojnackiego** i Władysława **Guzińskiego**, skazanych za pogrom

urzędu gminnego w Wielogórze, przyczem zniszczyli portrety cara i carowej.

O walkach Maryawitów donoszą z Błonia do „Kuryera Warszawskiego“:

Z powodu środowego pogromu w Błoniu i odebrania kościoła tamtejszego przez prawowiernych katolików, mankietnicy obmyślili, przygotowali i wykonali straszny odwet. Już od rana mankietnicy z całej parafii w Lesznie, gdzie kościół św. Chrzciciela jest od kilku tygodni w ich posiadaniu, gromadzili się we wsi Łubiec w gminie Radzików, położonej o 20 wiorst od siedziby powiatu błońskiego w Grodzisku. Mankietników było przeszło 3000, a przeciwko nim zgromadził się znacznie mniejszy tłum katolików prawowiernych.

Od godziny 11 przed południem wywiązały się w Łubcu, oraz na drogach do niego prowadzących, krwawe bitwy, w których mankietnicy, jako liczebnie silniejsi i uzbrojeni w kije, pałki nabijane gwoździami, łomy żelazne, kosy i t. p. odnieśli krwawe zwycięstwo.

Do południa było 3 zabitych, 2 śmiertelnie i 12 ciężko rannych — wszyscy prawowierni. Rannych odwożą i odnoszą do Zaborowa, gdzie umieszczono ich w szpitalu, utrzymywanym przez p. Goldstanda.

Z Kijowa donoszą: W Kijowie odbyły się w tych dniach liczne rewizye we wszystkich pokojach umeblowanych i domach zajezdnych, w których przebywają żydzi, przyjeżdżający na pewien czas do miasta. Zrewidowano wszystkie domy w dzielnicy Podolskiej i aresztowano około 100 żydów, z których znaczna część będzie odesłana etapem do miejsca zamieszkania. Jednocześnie 600 rzeźników żydowskich, mieszkających w Kijowie dziesiątki lat na zasadzie świadectwa rzemieślniczego, otrzymało wezwanie, ażeby wyjechali z miasta najpóźniej dnia 27 b. m. Rzeźnicy postanowili wysłać depeszę z protestem do hr. Wittego i ministra Durnowa.

Dwa strejki pocztowe. Jak to wczoraj doniósł telegram, pocztylioni w Wiedniu rozpoczęli strejk domagając się polepszenia bytu. Żądają płacy podczas choroby i na czas ćwiczeń wojskowych, podwyższenia wynagrodzeń za służbę nocną, co ósmy dzień wypoczynku zamiast jak obecnie co piętnastego, przyznania po wysłużeniu w wojsku dawnej normy poborów. Pocztylioni wiedeńscy nie są sługami państwa, lecz prywatnymi funkcyonaryuszami wiedeńskiego stajniczego Uhla, którego rodzina posiada dziedzicznie to przedsiębiorstwo. Uhl otrzymuje od państwa pewien ryczałt i dostarcza poczcie pocztylionów i koni. — Jak donosi telegram, strejk został zakończony, gdyż Uhl przyznał pocztylionom spełnienie niektórych żądań.

Strejk pocztowy w Paryżu ukończy się prawdopodobnie rychło. Minister robót publicznych, Barthou, zarządził nowe obsadzenie posad 300 strejkujących niższych urzędników pocztowych.

Pożar lasów. Telegram z Lincu donosi o ogromnym pożarze lasów rządowych koło Weissenbach nad Attersee w Austryi górnej. Weissenbach jest zagrożone. Wysłano tam natychmiast batalion piechoty dla niesienia pomocy.

Humor warszawski. Z zawieszonego przed kilku dniami „Motyla“ i najświeższego „Kuryera świątecznego“ wyjmujemy kilka kawałów i dowcipów.

Nowe przestępstwo. A syn sąsiadki gdzie? — W cytadeli; odsiaduje konstytucyę.

Dziś tak!

— Towarzysze! Właściciel naszej fabryki chce sobie kupić nowe letnie spodnie. Zgadzacie się na to?

— Zgadzamy.

— To machaj pan do krawca.

Mankietnik. (Idzie przez ulicę pan w olbrzymio wysokim kołnierzu).

— Mamo! To mankietnik?

— E, cóż znowu!

— A dlaczego on ma mankiet na szyi?

Drobne ogłoszenia.

Do ostąpienia tanio rewolwer familijny Browninga. Przebija na wylot ojca, matkę i kilkoro dzieci.

Powróciwszy z wojny bez nóg, poszukuję posady redaktora.

Szczere życzenia.

— Ja życzę dziadziowi przy jajku wielkanocnem, żeby dziadzio żył jeszcze długo, tak długo, aż stan wojenny będzie zniesiony.

Nieporozumienie.

U państwa X. było najście bandytów. Wkrótce po wypadku zjawia się reporter.

— Chciałem panią trochę pointerviewować — mówi do młodej pani domu.

— Ależ panie — z oburzeniem mówi pani X. — co pan sobie myśli? Kocham mego męża i jestem uczciwą kobietą.

Na wsi.

— Powiedz mi malutka, kto u was we wsi jest najstarszy?

— A proszę łaski pana, był jeden taki, ale umarł przed tygodniem.

Ze stowarzyszeń.

Ze sfer lekarskich. Nowozawiązane Towarzystwo lekarzy kolejowych zachodnio-galicyjskich odbyło dnia 11 b. m. pierwsze zgromadzenie w Krakowie, na którem obrany został prezesem dr Józef Zoll, wiceprezesem dr Adam Jakubowski, sekretarzem dr Czerny, skarbnikiem dr Antoni Jabłoński, członkiem wydziału dr Żychoń; do komisyi kontrolującej i sądu polubownego dr Walczyński, Jodłowski i Bujniewicz.

Z oddziału kolarskiego Sokoła w Podgórzu. Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie oddziału kolarzy Sokoła podgórskiego. Oddział istnieje od kilku lat i rozwija się bardzo pomyślnie, dowodem czego jest liczny udział, jaki kolarze Sokoła podgórskiego brali w reju na zlocie okręgowym w Żywcu; oddział urządzał nadto zawody kolarskie. Przychód wynosił w 1905 r. 222 kor. 80 h., takąż sumę rozchody. Bilans w ubiegłym roku wykazuje w stanie czynnym i biernym kwotę 116 koron 68 h. Walne zgromadzenie wybrało do wydziału: jako naczelnika druha Br. Trojuarskiego, jako jego zastępcę Fr. Lenartowicza. Sekretarzem, a zarazem drugim kapitanem oddziału wybrano druha Eng. Kosińskiego, skarbnikiem i gospodarzem L. Wiśniowskiego, pierwszym kapitanem M. Bergera. Do wydziału wchodzi nadto jako członek J. Eliński.

Wydział ogłasza, że sezon rozpoczął się z dniem 11 bm. Członkiem oddziału może być tylko członek Sokoła. Wpisowe wynosi 2 korony. Tak, jak w roku poprzednim zapowiada wydział: w tym roku t. zw. jazdówki sezonowe o 3 nagrody. Wszelkie korespondencye do oddziału przyjmuje sekretarz oddziału druh Eugeniusz Kosiński w Podgórzu (Mickiewicza 24). Wydział urządzi w najbliższym czasie po świętach wycieczkę, o której poda bliższe zawiadomienie.

Odznaczenie. Prezydent sądu wyższego w Krakowie, dr Witold Hausner, otrzymał godność tajnego radcy.

Mianowania i przeniesienia. Kierownik ministerstwa oświaty zamianował adjunkta budownictwa dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, Jana Adama Tarczałowicza, nauczycielem w IX klasie rangi w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował kancelistami podoficerów Jana Salwickiego dla Frysztaka, Karola Lasarewicza dla Makowa, Piotra Muniaka dla Mszany Dolnej i Łukasza Peteckiego dla Żmigrodu.

Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego Hipolita Ortyńskiego ze Szczakowej do Lwowa.

Sankcya ustawy. Cesarz sankcyonował ustawę, uchwaloną przez Sejm galicyjski w sprawie poboru przez gminę miasta Stryja opłat policyjnych na rzecz funduszu ubogich gminy.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę: „Starość ukarany“.

W poniedziałek po południu „Romantyczni“ i „Z dobrego serca“; wieczór „Eros i Psyche“.

We wtorek „Urzędowa żona“.

Z kalendarza. W niedzielę 15 kwietnia: Zmartwychwstanie P. Jezusa; w poniedziałek 16 kwietnia: Urbana i Julii; we wtorek 17 kwietnia: Aniceta p. m., Stefana i Roberta.

Wschód słońca 15 kwietnia o godzinie 4 min. 49 zachód o godz. 6 m. 30; długość dnia godzin 13 m. 41.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 13 kwietnia termometr doszedł od + 6·2 do + 21·8 C.; — barometr opadał.

Dnia 14 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 747·5 mm., termometru + 10·8 C.; cisza.

Przepowiednia dla Galicyi zachodniej na 14 kwietnia: zachmurzenie zmienne, b. ciepło, prawdopodobne lokalne deszcze wieczorne.

Kronika lwowska.

Lwów, 14 kwietnia.

Na rozkaz prokuratoryi berlińskiej. O aresztowaniu rzekomo pruskiego poddanego przez lwowską policyę, na telegraficzne polecenie prokuratoryi berlińskiej — o czem wczoraj podaliśmy telegraficzną wzmiankę — donoszą nam dziś ze Lwowa:

Przed paru tygodniami zgłosił się do lwowskiej bursy ewangielickiej, przy ulicy Zielonej, mężczyzna trzydziestokilkuletni, z prośbą o posadę. Przedstawił się on jako dr Antoni Zdesar, przyczem przedłożył dokumenta, stwierdzające ukończenie studyów filozoficznych w Gracu. Opowiadał, że studyował teologię i wskutek zapatrywań swoich na pewne dogmaty, porzucił teologię, a przeniósł się na wydział filozoficzny, ściągając przez to na siebie prześladowanie Jezuitów do tego stopnia, że musiał stamtąd wyjechać do Rumunii, gdzie zajęty był w kopalniach nafty. Twierdził, że jest Słowianinem rzymsko-katolickiego wyznania. Polskim językiem nie włada wcale, wyraził więc życzenie wyuczenia się tego języka we Lwowie i zapisania się na lwowski uniwersytet. Znakomicie natomiast włada językami: greckim, łacińskim, włoskim, serbskim i chorwackim, słabiej językiem niemieckim.

Z początku zarząd bursy zawahał się, czy dać przytułek nieznajomemu, lecz nareszcie, na usilne jego przedstawienia, że nie ma środków do życia, zlitowano się nad nim i przyjęto go na mieszkanie do bursy. Użyto go zaraz do pomocy pedagogicznej kierownikowi bursy, z czego wywiązywał się on sumiennie, a pracował gorliwie. Zaraz w pierwszych dniach prosił rzekomy dr Zdesar, aby dano mu zaliczkę 30 koron na wpis do uniwersytetu. Istotnie udał się on na uniwersytet, lecz właśnie wtedy podwoje jego były zamknięte z powodu znanych awantur ruskich. Czy później zapisał się, tego na razie nie badano.

Podczas jego pobytu w bursie zginęły kilka razy pieniądze z kasy kierownika tego zakładu. Nie miano jednak wcale podejrzenia na uczonego gościa.

Tak pędził dr Zdesar żywot wśród wychowanków bursy i dobrze mu było. Pobyt jego jednak nie był obcym tajnym agentom pruskim, którzy, jak się obecnie okazuje, nie próżnują we Lwowie.

We czwartek nadeszła z Berlina depesza, że w wymienionej bursie mieszka dr „Stösser“, doktor filozofii, którym jest właściwie Fryderyk Bumgarten, pruski poddany, poszukiwany przez prokuratoryę berlińską za zbrodnię fałszowania dokumentów publicznych, kradzieży, oszustwa i sprzeniewierzenia, podano też dokładny rysopis, który zgadza się z aresztowanym wkrótce dr Zdesarem. Zaprzeczył on stanowczo, jakoby był Fryderykiem Bumgartenem i sprawcą tylu zbrodni. Nic mu to jednak nie pomogło. Policya odstawiła go do więzienia sądu krajowego, który dalej będzie badać jego pochodzenie.

Opowiadano we Lwowie, że aresztowany miał być szpiegiem pruskim, którego władze pruskie chcą koniecznie dostać w swoje ręce, a wymyśliły tylko zarzucone mu zbrodnie. Policya lwowska zapewnia jednak, że nie aresztowała go z pobudek politycznych, mimo to chciała aresztowanie jego utrzymać w wielkiej tajemnicy i odmówiła podania jego nazwiska.

Siedmiotygodniowy kurs majsterski dla szewców z wschodniej części kraju rozpocznie się we Lwowie dnia 7 maja b. r. Podania, zaopatrzone w przepisane dokumenty, należy stylizować do Wydziału krajowego i wnieść najdalej do 21 kwietnia b. r. na ręce radcy rządu p. Nawratila, Lwów, Kopernika 42 a. Ubodzy uczestnicy otrzymają przez czas trwania kursu od Wydziału krajowego zasiłek po 2 k. dziennie i koszta podróży.

Pożar. Wczoraj po godzinie 3 nad ranem wybuchł pożar w realności pod l. 134 przy ulicy Łyczakowskiej, własności pp. Gołąbów. Pożar powstał w drewnianej komórce, prawdopodobnie od garnka z węglami i przerzucił się na dach parterowego domu. Straż ogniowa rozebrała płonące wiązanie dachowe, zlokalizowała ogień i nie dozwoliła na jego dalsze rozszerzenie, które tu mogło być groźnem z powodu, że całe sąsiedztwo składa się z małych, gontem krytych domów, ciasno obok siebie stojących. Szkoda ze spalonych budynków pokryta będzie przez asekuracyę do 16000 koron. Jednak niemniej wielką szkodę ponieśli pogorzelcy przez to, iż spłonęło kilka drogich futer i kosztownych sprzętów, a największą szkodę poniósł pewien mieszkający w tym domu malarz, który miał u siebie z jakiejś prowincyonalnej cerkwi stary ołtarz do odnowienia. Ołtarz ten, wartości około 4000 kor., spłonął.

Repertoar teatru lwowskiego.

W niedzielę po południu: „Druciarz“; wieczór: „Kopciuszek“.

W poniedziałek po południu: „Zaczarowane koło“; wieczór: „Opowieści Hoffmana“.

Przed zwołaniem Dumy.

Znany bojownik o wolność Rosyi prof. Struve, omawiając w piśmie „Riecz“ wybory do „Dumy“, zwraca uwagę na fakt doniosły, że w wielu guberniach włościanie rosyjscy głosowali wraz z inteligencyą na kandydatów konstytucyjno-demokratycznych. Jest to — pisze Struve — „wydarzenie wielkie, imponujące. Po raz pierwszy w historyi rosyjskiej inteligencya zrozumiana jest przez siermięgę. Wybory marcowe są wielkiem wydarzeniem historycznem, ponieważ stanowią wielki przewrót kulturalny. Cała organizacya przeżyta opierała się na tem, że istniały dwa narody, nie rozumiejące się wzajemnie: „lud“ i „inteligencja“. To, co nastąpiło w marcu r. b. (starego stylu), jest to nietylko reforma, lecz przełom, zrośnięcie się dwóch świadomości, narodziny właściwego narodu w ścisłem znaczeniu tego słowa“.

Nie ulega też wątpliwości, że skutki tego faktu będą bardzo doniosłe dla Rosyi. Biuro Batona donosi z Petersburga że według powszechnych zapewnień biurokratów, w przyszłym tygodniu nastąpi całkowita zmiana polityki wewnętrznej. Mają nastąpić zmiany w wyższym zarządzie, nawet w wojskowym. Na prowincyę posłano instrukcye, osłabiające represyę.

Z wiadomością tą trudno pogodzić ukaz, który ogłoszono w Petersburgu w dniu wczorajszym. Jest to ukaz o faktycznem wyjęciu z pod atrybucyi Dumy państwowej pożyczek i spłat dawnych długów. „Russkoje gosudarstwo“ komentuje ten ukaz w obszernym artykule, starając się dowieść konieczności rozstrzygania podobnych spraw przy pomocy specyalistów, jak gdyby pośród członków Dumy nie mogli być również specyaliści. Wykup, konwersya i konsolidacya długów również będą wyjęte z pod atrybucyi przedstawicieli narodu. Wrażenie, wywołane temi ograniczeniami praw Dumy, jest, jak donoszą, ujemne. Spodziewać się też można, że Duma wystąpi przeciwko takiemu ograniczaniu jej kompetencyi.

Petersburgska agencya telegraficzna donosi z Petersburga: Uwolnienie z więzień osób oskarżonych o przestępstwa polityczne, a obranych na wyborców lub też na członków Dumy państwowej, nastąpi w krótkim czasie. Uwalnianie będzie następowało w miarę, jak komisye gubernialne rozwiążą skargi, protestujące przeciw wyborom i uznają, że wybory odbyły się legalnie.

Według doniesienia tej agencyi, minister spraw wewnętrznych pozwolił na zjazd członków stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego w dniu 3-im maja.

Tymczasem biuro Bakona rozsyła wiadomość, że zjazd stronników lewicy postanowiono ostatecznie zwołać w kwietniu, zagranicą. W programie obrad zjazdu jest szereg ważnych spraw, wywołanych najnowszemi wypadkami.

Z powodu wyborów w Grodnie, rosyjscy posiadacze ziemi tej gubernii czynią starania o utworzenie osobnych kuryi rosyjskich, nie zależnych od Polaków i żydów. Kurye te mają być miejska i ziemiańska, ze względu, że Rosyanie posiadają trzecią część ogólnej przestrzeni ziemi. Bez tych kuryi rosyjscy posiadacze ziemscy — jak twierdzą — znajdując się zawsze w mniejszości, pozostaną bez przedstawicielstwa, co „nie odpowiada ich roli historycznej i politycznemu znaczeniu miejscowej ludności rosyjskiej“.

(Telegramy „N. Reformy“ z 14 kwietnia.)

Wyniki wyborów.

Petersburg. „Nasza Żiźń“ podaje spis wszystkich dotąd wybranych posłów do Dumy. — Z wybranych 179 należy: 26 do skrajnej lewicy, 70 do ka-detów, 3 do litewskiej narodowej demokracyi, 21 postępowców bez bliższego oznaczenia stronnictw, 2 demokratycznych zwolenników reform (t. j. prof. Karawajew i prof. Kowalewski), 14 „październikowców“, 1 z partyi handlowo-przemysłowej, 7 umiarkowanych i konserwatystów, 35 dzikich.

Przygotowania do Dumy.

Petersburg. Przedstawienie carowi Dumy oraz odczytanie mowy tronowej odbyć się ma w pałacu w Peterhofie, zgodnie z tradycyą przyjęcia delegatów ludu przez Katarzynę II.

Posłowie z Azyi

Petersburg. Durnowo projektuje, aby także i okręgi Azyi centralnej były reprezentowane w Dumie państwowej. Przybyłoby mianowicie z Azyi posłów 15, z tego 7 Rosyan a 8 krajowców.

Chcą odraczać Dumę!

Moskwa. Obiegała tu wczoraj pogłoska, że w Carskiem Siole objawia się tendencya **odroczenia otwarcia Dumy**, unieważnienia dokonanych wyborów i rozpisania nowych na podstawie powszechnego prawa głosowania, dotychczasowe bowiem wydały bardzo niekorzystny dla rządu rezultat.

Rozłam w reakcyi?

Moskwa. Związek 30 października przekształca się w „rosyjskie stronnictwo liberalne“, rozszerza swój program w kwestyach rolnych, robotniczych, przyznając każdej narodowości prawo stanowienia o sobie przy zachowaniu jedności państwowej.

Nie będzie pogromów?

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Nadeszłe tu urzędowe wiadomości oznaczają pogłoski, jakoby w Warszawie i Odessie przygotowywano rozruchy **antiżydowskie**, jako zupełnie zmyślone.

Mylne wieści.

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna dowiaduje się z kompetentnego źródła, że wiadomość jednego z pism wiedeńskich, jakoby w więzieniu moskiewskiem więźniowie polityczni chcieli się zagłodzić, jest zupełnie zmyśloną. Tak samo nie jest prawdziwem, jakoby uwięziony pod zarzutem zamachu na Trepowa Wołkow popełnił samobójstwo.

Z agitacyi wyborczej.

Odessa. Reakcyoniści wszelkiemi siłami starają się przeszkodzić agitacyi kadetów. Na zgromadzenia przybywają zaopatrzeni w rewolwery i nie dopuszczają kadetów do wygłaszania mów kandydackich.

Emigracya żydów.

Białystok. W ostatnich czasach wyemigrowało stąd do Ameryki i Afryki do 10.000 żydów.

Podwyższają pożyczkę.

Paryż. Rokowania o pożyczkę rosyjską nie doprowadziły jeszcze do rezultatu, albowiem delegaci rosyjscy wczoraj nagle wystąpili z żądaniem **podwyższenia pożyczki**. Dotąd żądano $1^1/_2$ względnie najwyżej 2 miliardy franków. Wczoraj zażądano minimum **2250 milionów franków**. Wobec tego przedstawiciele banków amerykańskich i belgijskich **wystąpili z konsorcyum**; austryackie banki pozostały w syndykacie ze 150 milionami franków.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 14 kwietnia.

Neapol. Para królewska odjechała z powrotem do Rzymu.

Powrót Gautscha.

Wiedeń. Prezydent ministrów Gautsch 17 b. m. wraca z Karlsbadu do Wiednia i 20 bm. rozpoczyna rokowania ze stronnictwami w sprawie reformy wyborczej.

Weckerle w Wiedniu.

Wiedeń. Węgierski prezydent ministrów Weckerle przybył tu dziś i będzie przed południem u cesarza na audyencyi, poczem po południu wraca do Budapesztu.

Minister honwedów.

Budapeszt. Jak dzienniki donoszą, nominacya generała Jekelfalussy'go na ministra honwedów jest faktem dokonanym. Zaprzysiężenie nowego ministra odbyć się ma dziś w Wiedniu, z udziałem prezydenta ministrów Weckerlego.

Przygotowania do wyborów.

Budapeszt. Wczoraj odbyły się liczne zebrania klubowe, na których omawiano głównie sprawę taktyki przy najbliższych wyborach do Sejmu. Zdaje się, że walki wyborcze tym razem nie będą zbyt zażarte, kandydaci zostaną bowiem niejako mianowani, chodzi więc tylko o rozdział tych mandatów, które dotąd znajdowały się w rękach liberałów.

Wedle dotychczasowych obliczeń przywódców koalicyi, obznajomionych ze stosunkami w poszczególnych okręgach wyborczych, stan posiadania stronnictw będzie następujący:

Stronnictwo niezawisłości 200 do 220 (dotąd 180); partya ludowa 40 do 50 (dotąd 22); partya konstytucyjna (Andrassego) 80 do 90 (dotąd 24). Partya Andrassego zdobędzie prawdopodobnie wszystkie mandaty liberałów. Także inne narodowe stronnictwa (Rumuni, Sasi, Słowacy, Serbowie i Chorwaci), które dotąd posiadały 16 mandatów, zdobędą ich 30 do 40.

Kandydatura bar. Banffyego.

Budapeszt. Bar. Banffy wystosował do prezydenta swego stronnictwa w Szegedynie list otwarty, w którym między innemi oświadcza, że w razie ofiarowania mu mandatu przyjmie go. Jak słychać, koalicya postanowiła nie stawiać przeciw niemu kontrkandydata.

Król Edward w Petersburgu.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi z Petersburga z rzekomo dobrego źródła, że król Edward angielski po zebraniu się Dumy, a więc prawdopodobnie z końcem maja lub z początkiem czerwca, przybędzie do Rosyi. Wprawdzie wizyta nie została jeszcze urzędownie postanowioną, ale zdaje się być pewną, tem bardziej, że angielska polityka widocznie dąży do zbliżenia się do Rosyi, a może nawet do „entente“.

Strejk pocztowy.

Paryż. Służba pocztowa i telegraficzna uchwaliła dziś w nocy rozpoczęcie strejku. Utworzono komitet strejkowy.

Paryż. Mimo uchwały personalu pocztowego i telegraficznego dziś rano odbywało się dostarczanie listów w Paryżu bez wszelkich przeszkód. Delegaci związku personalu pocztowego i telegraficznego przedłożyli dyrekcyi poczt notę, potępiającą uchwałę strejku. Około 60 strejkujących powróciło do pracy.

Paryż. (Agencya Havasa.) Rada nadzorcza ogólnego związku personalu pocztowego i telegr. oświadcza, że zgromadzenie odbyte dziś w nocy miało się zająć tylko sprawą gospodarki protekcyjnej, że jednakże wszelkie inne kwestye nie stojące z tem w związku nie mogą wpływać na Radę. Z tego powodu Rada nie uwzględnia uchwały, zapadłej w sprawie strejku.

Lion. Strejkujący manipulanci pocztowi powrócili do pracy.

Sympatye w Anglii.

Neapol. Angielski konsul generalny zawiadomił prefekta, że król Edward w dowód sympatyi Anglii dla ludności Neapolu i rządu włoskiego wysłał do Neapolu okręt wojenny „Lewitan“.

Zwrot portu Wei-hai-wei.

Londyn. „Tribune“ donosi z Pekinu: Dowódca wojska angielskiego, generał Wentris, udał się do Wei-hai-wei, jak przypuszczają, celem zwrócenia portu Chinom.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Dla części P. T. Prenumeratorów miejscowych dołączony jest do niniejszego numeru program „**Cyrku Edison**“.

Frank Wedekind.

Miłość od pierwszego spojrzenia.

— Ależ pan mnie nie zna wcale. Jest coś obrażającego w pańskiem żądaniu. Jednego wieczoru widzi mnie pan na zebraniu towarzyskiem, dowiaduje się o mnie, kim jestem, a na drugi dzień przychodzi pan i oświadcza się o moją rękę. Ojciec mój uchodzi za milionera. Życzyłabym sobie rzeczywiście, by było inaczej; wówczas miałabym powód być dumniejszą z siebie i z hołdów, jakie mi składano.

Młode dziewczę miało oczy spuszczone ku ziemi w przekonaniu, że wypowiedziała rzecz dotkliwą. Wypowiedziała ją jednak, ponieważ rozmowa, która ją tak nagle zaskoczyła, nie była jej w istocie tak obojętną.

— Pani mówi, że ja pani nie znam. Niezawodnie, zaledwo przypominam sobie jej nazwisko. A jednak znam panią lepiej, niż ktokolwiek, kogo pani dotąd na tym świecie poznała. Nie uważa pani tego za możliwe. Przyszedłem pani tego dowieść. Nikt dotąd widocznie nie powiedział tego pani, mimo starannego wychowania, jakie pani odebrała, że pomiędzy człowiekiem zewnętrznym a wewnętrznym różnicy niema. Weźmie to pani może za przywidzenie, co powiem, że ja całą istotę pani, jej sposób czucia i myślenia, jej rodzaj kochania, cierpienia i radowania się, poznałem wczoraj wieczorem z jej wyglądu i zachowania się — i to poznałem jako to, czego szukam w świecie od lat i czego po raz drugi nie znajdę tak prędko. W tem przyczyna, dlaczego nie traciłem czasu na namysły. Byłbym był wczoraj wieczorem starał się mówić z panią, gdyby nie to, że pani z szanowną mamą swoją opuściła salę.

— Kiedy mnie pan po trzech zaledwie godzinach poznał tak na wylot, to nie wiele zajęcia dostarczę panu na resztę długiego życia.

— Ja też nie zajęcia szukam u pani,' zapewniam. Czegoś całkiem innego. Widzi pani, chłop żeni się z kobietą, która będzie dla niego pracować, która reprezentuje dla niego wartość pieniężną. Człowiek znudzony szuka żony, aby się przy niej rozerwał. „Schöngeist“ pojmuje za żonę istotę, któraby go „rozumiała“; może być sama Bogu ducha winną, może nie rozumieć świata, byle tylko jego rozumiała. — Wartość, jakiej on u kobiety szuka, jest względną, jemu chodzi o podniesienie jego własnej indywidualności, ona powinna go uwielbiać. — Wszystko to są egoiści drugiego rzędu. Ale kto wie, czem jest kobieta jako taka, czem kobieta może być na tym świecie, ten wyszukuje rzecz najwspanialszą, jaką życie wydać zdolne, aby ją nazwać swoją własną. Ten nie szuka kobiety, która stoi w jakimś szczególnym do niego stosunku, tylko która sama jest czemś: rozwojem, wspaniałością, wielkością, o wielkich wymaganiach i wielkich uczuciach, o zdolności do wielkiego szczęścia. Wówczas jest pewny i swego własnego szczęścia. Tylu ludzi uskarża się na to, że nie zaznali nigdy w życiu wielkiego, bezmiernego szczęścia, a nie wiedzą, że to oni są za mali, aby odczuć podobne szczęście w najlepszym wypadku. Wielu znowu mężczyzn przekłada wybór kobiety brzydkiej nad ładną, nie z niewiadomości, nie z błędu, tylko dlatego, że piękność jest dla nich zgrozą. Czy pani mogłaby mieć szacunek do człowieka ze skromnemi wymaganiami? Pani zna siebie. Mogłaby pani kiedykolwiek pokochać człowieka, który zadowolniłby się czemś mniejszem, niż pani.

— Ależ skądże pan wie o tem, że ja posiadam rzeczywiście wszystkie te piękne i wielkie przymioty, o jakich pan mówił poprzednio?

— Zaraz to pani objaśnię, jeżeli pani będzie łaskawa użyczyć mi chwilę uwagi. Nikt mię lepiej nie pojmie od pani. Kiedy pani idzie za kimś, na ulicy, w nocy, gdy ciemno, jak w piwnicy, dajmy na to, we mgle i deszczu, a ten ktoś ma na sobie płaszcz długi po kostki, tak, że linii jego figury rozpoznać niepodobna, to jednak pozostaje pani jeszcze coś, po czem osądzić można całego człowieka..

— Jego chód!

— Niezawodnie. Skąd pani wie o tem?

— Nie wierzę w to. Ale w każdym razie nie pozostaje nic innego.

— Z czasem uwierzy pani, przekona się pani. Chód człowieka — to nie jest rzecz przypadkowa. Jest on najściślej związany z rodzajem budowy jego ciała. Sposób ubierania się kobiety utrudnia sąd o jej ciele, jak długo stoi spokojnie, ale wystarczy, by uczyniła trzy kroki, a już poznać można z precyzyą jej proporcye i kontury. Wróćmy jednak do naszego nocnego zjawiska. Chód człowieka ma swój rytm, który nie da się określić słowami, on daje się tylko wyczuć. Z rytmu tego udaje się pani, przy pewnej wprawie, zrekonstruować całe ciało z łatwością. Już pani wie z całą pewnością, czy osoba, idąca przed panią, ma figurę renesansową, czy rokoko, czy klasyczną, czy figurę „fin de siècle“. Jest przytem rzeczą ważną, czy linia ruchu od ucha do pięty przebiega jako fala jednolita, czy też łamie się na biodrach. Jeżeli się łamie, w takim razie ma pani przed sobą naturę niejednolitą, co się nie da ukryć przez płaszcz choćby najbardziej fałdzisty. — Kiedy już budowa ciała jest jasna dla pani, proszę dobudować w myśli odpowiedni wyraz twarzy, przedewszystkiem usta i nos. W rzeczy samej, z chodu kobiety można wywnioskować, czy ma nos prosty, czy z garbem, czy jej usta są pełne, czy wąskie. A potem wie już pani z całą pewnością, czy ta dama, gdyby się panie znały, rozumiałaby panią i kochała, czy nie; i czy to jest typ pani, czy paniby ją kochała, czy nie. Wszystko to nie mówi nam jeszcze, czy to księżniczka, czy żebraczka idzie przed panią, czy kucharka, czy milionerka, ale rodzaj człowieka już pani zna, od zewnątrz i od wewnątrz, i wie, czy ma do czynienia z naturą wolną, czy nie wolną, bogatą, czy ubogą. I gdy teraz przyspieszy pani kroku, przejdzie tuż koło osoby i spojrzy jej w twarz, przekona się pani w tylu a tylu wypadkach, że...

— Ze się pomyliłam, mój panie!

— Ze się pani pomyliła. A wówczas wie pani już, że natrafiła na stworzenie bez rasy, które, jak w tym wypadku, będzie panią całe życie łudzić, okłamywać, oszukiwać i które za cały trud życia zapłaci pani w końcu niewdzięcznością i przechodzi pani jak najszybciej dalej swoją drogą.

— Bo od takich natur, proszę pani, trzeba się trzymać z daleka, do czegokolwiek dążylibyśmy na świecie, od nich zbieramy tylko niepowodzenia. Gwiazdy nie kłamią. A gdy kłamią, tam nie było przedewszystkiem nieba, tylko dyabelskie igrzysko. To jest właśnie charakterystyczne u ludzi, którzy posiadają wadę, że tą jednolici na ciele i duszy, w głowie i w członkach. tak, że z jednego ręki poruszenia — jaki pani teraz uczyniła — można wywnioskować o uczuciach, słowem, że są z jednej myśli stworzeni, że są arcydziełami w tem znaczeniu, jak każdy wielki utwór artystyczny. — Byłbym tak samo zakochał się w pani, gdybym był zobaczył jeden ruch ręki lub nóżki pani, lub gdybym był mógł spojrzeć na jeden list pani, — tak samo jak teraz, kiedy panią obserwowałem przez cały wieczór. Widziałem panią wczoraj wieczorem, rozmawiającą z najmniej dwudziestoma osobami. Ludzie ci nie uchylają się również z pod moich osądów, i mogę pani powiedzieć, jeśli pani sobie tego życzy, co pani myśli o każdym z nich. Wówczas pani będzie mogła rozstrzygnąć, czy umiem trafnie oceniać jej wewnętrzną naturę, której, jak pani mniema, nie przeczuwam. Co do mnie, każde pani słowo, które udało mi się podchwycić w zabawie, było tylko potwierdzeniem tego, co mi jej wzrost królewski i heroiczny charakter ruchów na pierwszy rzut oka objawiał:

— Hm, miłość czyni ślepym.

— Miłość czyni ślepym, — ale kogo? Mężczyzna, który nigdy nie wyszedł z ciasnych, określonych stosunków, ludzi i świata nie zna i sądzi, że dokonał własnego wyboru tam, gdzie poszedł tylko za animalicznym popędem. Ale gdy ktoś z nas ulegnie uczuciu, to wie dlaczego; tego może pani być pewna, i jestem przekonany, że stanowi to dumę pani, by nie należeć do natur kobiecych ciasnego serca, które są zazdrosne o przeszłość mężczyzny. Pani sama czułaby się zażenowaną małżeństwem z mężczyzną, któryby nie był w stanie ocenić wartości pani w stosunku właśnie do innych kobiet, które poznał. Kochałem panią na długo przedtem, nim panią poznałem; inaczej nie byłbym doszedł do trzydziestu sześciu lat nie ożeniwszy się. Niewielu z wielbicieli pani będzie mogło się powołać na podobną zaletę. A teraz niech mi będzie wolno powołać się na ostatni dowód, jak wysoko panią cenię i że żadną miarą nie jestem ślepy, ani się co do pani nie mylę, gdy widzę, że pani jest odważnem i zdecydowanem dziewczęciem; można to wyczytać w oczach pani. Tam, gdzie pani to za słuszne uznała, nie waha się pani długo stanąć za tem całą swoją osobą. Pani lubi zaryzykować życie. Trwożliwe oczekiwanie, brak zdecydowania, szukanie rady i pomocy u innych, to nie jest właściwością pani.

Panna Mary, mając przez chwilę twarz w obu dłoniach ukrytą, powstała z krzesła, oplotła ramieniem szyję swego gościa i ucałowała go.

Stawka życia była pozyskaną!

C. k. austr. koleje państwowe.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważnego od 1 października 1905 r. (czas średk. europ.)

Odchodzą z Krakowa:

4.30 rano (osob.) do Oświęcima.
6.43 r. (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stróż, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
8.10 r. (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy ruskiej).
8.30 r. (miesz.) do Wieliczki.
8.40 r. (osob.) do Kocmyrzowa i do Mogiły.
9.02 r. (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Zakopanego, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
11.00 r. (osob.) do Lwowa, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1.15 r. (osob.) do Oświęcima.
1.30 pop. (miesz.) do Wieliczki.
1.45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2.49 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3.15 pop. (osob.) do Słotwiny.
5.15 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż, Nowego Sącza.
7.40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
8.00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Zakopanego, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8.05 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8.38 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Budapesztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9.00 wiecz. (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk.
10.55 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11.50 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i Nowego Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

4.42 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
6.07 r. (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6.50 r. (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu i t. d.
7.40 r. (miesz.) z Wieliczki.
7.45 r. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8.10 r. (osob.) z Oświęcima.
8.45 r. (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
10.35 r. (miesz.) z Oświęcima do Podgórza.
11.35 r. (miesz.) z Wieliczki.
1.05 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.30 pop. (osob.) z Borków wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2.24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
4.40 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
6.25 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
7.10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
9.12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
9.38 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, N. Sącza.
10.45 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Jasła.
11.00 w nocy (osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. Kolei Państw., u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnym Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

†

Amalia Malwina z Borejków
KRYNICKA
Wdowa po c. k. poborcy podatkowym,
przeżywszy lat 76, po krótkich cierpieniach zasnęła w Panu 13 kwietnia.

Pogrzeb odbędzie się 15 b. m. z domu przedpogrzebowego na cmentarzu o godzinie 2 po południu. 1760

L. 481/06. 1748 1 2

Ogłoszenie konkursu.

Magistat stoł. król. m, Krakowa, jako władza przemysłowa rozpisuje niniejszem po myśli § 26 regulaminu Miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie konkurs na **agenta targowego**, jako organu ustanowionego z urzędu do wyłącznego pośredniczenia w sprzedaży zwierząt, powierzonych do sprzedania krakowskiej kasie targowej.

Prawa i obowiązki agenta targowego, normują postanowienia §§ 25 do 39 regulaminu Miejskiej centralnej targrwicy w Krakowie, co do których udziela Administracya akcyzy w Krakowie (ul. Kopernika 1) bliższych wyjaśnień w godzinach urzędowych.

Agentem targowym może być tylko osoba pełnoletnia, własnowolna, nieskazitelnego prowadzenia, godna zaufania, która posiada potrzebne wiadomości zawodowe i handlowe i złoży w Magistracie kaucyę w wysokości 2000 K.

Wynagrodzenie agenta targowego stanowi stręczne, ustalone w § 35 regulaminu targowego należące się mu za każde pośredniczenie w sprzedaży doszłej do skutku od strony, na której rachunek zwierzęta sprzedano.

Osoby ubiegające się o miejsce agenta targowego przy Miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie powinny podanie opatrzone odnośnemi dokumentami i kaucyą w wysokości 2000 K złożyć na ręce Naczelnika Administracyi akcyzy najdalej do **dnia 1 maja b. r.**

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,
dnia 10 kwietnia 1906.

Prezydent miasta:
Dr Leo.

KTO MA ASTMĘ nieżyt oskrzeli, krwawienie płuc, dolegliwości piersiowe, cierpienia żołądka,

niech odżałuje czasu i zbada znajdujące się na końcu doniesienia o wyleczeniu. Jest to tylko **znikomie mała część** wciąż nadchodzących. Ogłasza się je bez żadnego komentarza, mając to przeświadczenie, że cierpiąca publiczność zapewne jest w możności wytworzyć sobie sąd. Wyciągi z listów, z wyjątkiem małych stylistycznych zmian, są dosłowne; opuszczono wszelkie wyrazy wdzięczności, jako też tę i ową krytykę wcześniejszego bezskutecznego leczenia. Oryginały listów można przejrzeć i wyraża się tu **usilną prośbę** o zrobienie z tego obszernego użytku. **Ze strony władz już to nastąpiło.** Odstąpienie od prawdy, gdyby je znaleziono, czy to w tych wstępnych słowach, czy też w dalszych doniesieniach o wyleczeniu, pociągnęłoby za sobą surowe kary. Aby laicy, nie czekając dopiero na wybuch choroby, lecz już przy wystąpieniu, **chociażby tylko jednej jedynej oznaki,** mogli zawczasu oglądnąć się za pomocą, wymienia się tu niektóre z najczęściej występujących 1879

Oznak: **kaszel, często do wymiotów pobudzający. — Wyrzucanie ciągnącej się flegmy. — Kłucie w piersiach i plecach. — Uciskanie w łopatkach. — Poty nocne. — Stale zimne ręce i nogi. — Duszność. — Oddechowi towarzyszy potem słyszalny, gwiżdżący i warczący szum. — Plucie krwią. — Często silne niemiarowe bicie serca** w połączeniu **z silnem uczuciem trwogi. — Nienależyty sen. — Złe trawienie** itd. itd.

Do **rozpoczęcia leczenia** jest **potrzebne** dokładne **opisanie cierpienia, podanie zatrudnienia** i czy **nogi ziębną.** Adresować:

Kur-Institut: „Spiro spero”, Dresden-Niederlössnitz, Schulstrasse Nr. 190 B.

Astma, nieżyt oskrzeli.

Syn mój zachorował wskutek zaziębienia, z czego powstał nieżyt oskrzeli. Nieżyt ten powtarzał się wciąż, pomimo największych zabiegów i wszelkich używanych środków, a towarzyszyła mu wielka duszność i napady dławienia tak, że o jego wyzdrowienie bardzo się obawiałem. W tem strapieniu z ogłoszenia w gazecie dowiedziałem się o zakładzie leczniczym „Spiro spero“ i zwróciłem się do niego pełen ufności. Po opisaniu choroby rozpoczęło się leczenie i wszystko wykonano podług przepisu, poczem skutek także się ujawnił. Na początku leczenia się syn mój spadł wprawdzie trochę z ciała i wyglądał mizernie, polepszyło mu się jednak szybko, stał się rzeźwiejszym, zaczął dobrze wyglądać i po 3-miesięcznem leczeniu mogę powiedzieć, że jest zupełnie zdrów, i spodziewam się, że i pozostanie także zdrowym.

Zawdzięczam to oprócz Boga, umiejętnemu leczeniu przez Zakład „Spiro spero“, do którego zwrócenie się we wszelkich cierpieniach tylko jak najgorręcej polecić mogę. Z wyrazami wielkiej podzięki i szczególnem poważaniem

Józef Bechthold,
(L. S.) Wiedeń, XIII., Helblinggasse 11, drzwi 6.
Potwierdza: *Pius Rest,* naczelnik gminy. Hoflein n D.

Dolegliwości piersiowe.

Wyczytawszy w gazecie o Waszem skutecznem leczeniu, zwróciłem się też do Was pełen ufności. Dręczyło mnie już $2^1/_2$ roku silne kłócie i bardzo silny kaszel i byłem osłabiony i chudy tak, że tutejsi lekarze nie robili mi już żadnej nadziei. Mimo tego jednak nabrałem otuchy i zwróciłem się do zakładu „Spiro spero“, że przecie może jeszcze pozbędę się swych cierpień. Już w krótkim czasie mogłem donieść, że mi Wasze leczenie bardzo wiele pomogło w mem cierpieniu, tak że dzisiaj mogę potwierdzić z wielką przyjemnością, że dolegliwości piersiowych pozbyłem się w zupełności. Potwierdzenie to przesyłam Wam dlatego dopiero dzisiaj, że chciałem widzieć, czy choroba nie powróci. Ponieważ atoli dotąd nie pojawiła się żadna oznaka mej dolegliwości piersiowej, przeto składam Wam niniejszem najszczersze podziękowanie i chętnie zgadzam się na podanie tego pisma do wiadomości publicznej.

Z wysokiem poważaniem
Wiedeń, V., Jahngasse 42. *Franciszek Koutny.*
(L. S.) *Przełożony dzielnicy.* Leopold Kruza, Wiedeń.

Dolegliwości piersiowe, plucie krwią.

W ciągu ostatnich 5 lat zapadałem każdej wiosny i jesieni bardzo ciężko zawsze na nieżyt płuc, od którego, pomimo lekarskiej pomocy i wielu innych zachwalanych lekarstw, jakich używałem, mój stan pogarszał się z roku na rok i w ostatnich czasach byłem często niezdolny do pracy i po kilka tygodni musiałem pozostać w łóżku. Dostawałem zawsze przy pracy cokolwiek natężającej silnego bicia serca, pod łopatkami wielkich bólów, które się rozchodziły ku piersiom i ku plecom, a bolesne kłócie tak mi utrudniało oddechanie, że nieraz sądziłem, iż dostanę zapalenia płuc, i praca przez to była dla mnie męką. Nadto miałem stale nogi zimne, chrypkę, plwociny były najczęściej pomieszane z krwią, a od czasu do czasu bardzo pociłem się w nocy. Że wśród takich okoliczności pobyt mój na tym padole nie mógł długo się przeciągnąć, widziałem to dobrze i dlatego szukałem środków i dróg, ażeby dla swego życia znaleźć jaką pomoc.

Pomiędzy innemi znalazłem w „Reichenberger Zeitung“ ogłoszenie zakładu „Spiro spero“ i dlatego, zachęcony świetnym skutkiem leczenia, zwróciłem się do wymienionego zakładu. Już po kilku tygodniach, przestrzegając ściśle wskazówek leczenia, mogłem z przyjemnością stwierdzić polepszenie. Tedy niekiedy pojawiła się jeszcze kilka razy mała dolegliwość, lecz zawsze miałem otuchę i przez ściśle przestrzeganie wskazówek zakładu „Spiro spero“ udało mi się zupełne odzyskanie zdrowia. Napady, których dawniej doznawałem, jak bicie serca, plucie krwią, bóle w piersiach i plecach i w. i. nie pojawiły się już nigdy nawet przy pracy bardzo natężającej.

Poczuwam się przeto do obowiązku złożyć najszczersze podziękowanie za wyświadczoną mi pomoc i staranne leczenie i uważam sobie to za obowiązek, żeby wszystkim podobnie cierpiącym polecić jak najgoręcej Wasz zakład.

Z wysokiem poważaniem
Morchenstern (Czechy. *Antoni Friedrich.*
Prawdziwość powyższego podpisu stwierdza się.
Morchenstern. (L. S.) *Wilh. Karol Possel.*

Nieżyt szczytów płucnych, krwawienie.

Cały rok miałam w wysokim stopniu blednicę i byłam do tego bardzo niedokrwistą. W maju 1904 nabawiłam się przez zaziębienie nieżytu szczytów płuc, tak, że kilka razy nawet podczas kaszlu krew się pojawiła, potem flegma. Całemi nocami nie mogłam sypiać, w krtani słychać było ustawiczny gwizd i wcale nic jeść nie mogłam. Byłam u kilku lekarzy, ale zawsze osiągałam tylko ulgę, nigdy atoli nie odzyskałam zdrowia. Raz czytałam w gazecie o zakładzie „Spiro spero“ i zwróciłam się do niego. Udzielonych mi wskazówek przestrzegałam ściśle i oto dzisiaj czuję się zupełnie zdrową. Jestem Wam winną szczere podziękowanie i wszystkim podobnie cierpiącym będę polecać Wasze leczenie. Nikt się też nie będzie obawiał małych wydatków, kto chce odzyskać zdrowie. Z szacunkiem

M. Bilzer, Liebenthal (Śląsk austr.)

Cierpienia żołądka i jelit.

Składam tu zakładowi „Spiro Spero“ z głębi serca pochodzące podziękowanie za zupełne wyleczenie mnie z dolegliwości żołądka i jelit. Przed 3 laty zasłabłam na influenzę, wnet potem pojawiły się dolegliwości żołądkowe i bóle głowy, jakoteż kłócie pomiędzy łopatkami. Żywot miałam zawsze rozdęty i zawsze musiałam zażywać na przeczyszczenie. Także brak apetytu i bezsenność był zawsze na porządku dziennym. Legumin i jarzyn musiałam unikać, gdyż spożycie tych i podobnych potraw wywoływało silne dolegliwości żołądkowe. Do tego cierpienia przyłączył się jeszcze przed rokiem wskutek zaziębienia silny kurcz wątroby. Jeżeli się uciekałam o pomoc lekarską, osiągałam tylko na krótki czas polepszenie i powoli pojawiała się znowu dawna choroba. W zimie tego roku czytałam w gazecie o skutkach leczenia zakładu „Spiro spero“ i poddałam się tedy w kwietniu także leczeniu tego zakładu, którego wskazówek przestrzegałam ściśle. Po kilku tygodniach czułam już, że me cierpienie znika. Bole wnet ustały zupełnie, stolec stawał się należytym, a apetyt wzmagał się bardzo. I oto teraz jestem szczęśliwa, mogąc powiedzieć, że zupełnie odzyskałam zdrowie.

Wszystkim podobnie cierpiącym polecając najgoręcej ten zakład, kreślę się z wysokiem poważaniem

Marya Obstmejer, żona właściciela domu.
Enzersdorf a. d. Fischa.
Prawdziwość podpisu potwierdza. Enzersdorf a. d. Fischa.
Mich. Pober, burmistrz.

Nieżyt nosa, gardła i oskrzeli.

Blizko od 6 lat miałem uporczywy nieżyt nosa, gardła i oskrzeli, który był przyczyną wielu ciężkich chwil i zmartwienia. Miałem ustawicznie ból głowy; w gardle, które było zawsze suche i lepką flegmą pokryte, uczuwałem silne pieczenie. Poniżej krtani doznawałem bolesnego ucisku. Oddech miałem czasem bardzo utrudniony i od czasu do czasu byłem zupełnie dychawiczny. Pracy mogłem się wprawdzie oddawać, ale z wielkim trudem. Przy najmniejszem natężeniu występował na mnie wielki pot połączony z biciem serca. Zasięgałem też rady rozmaitych lekarzy, ale niestety, bezskutecznie. Lekarze mówili, że to jest uporczywy nieżyt i że nie łatwo ustąpi. Mając z gazety wiadomość o Waszym Zakładzie, postanowiłem przeprowadzić leczenie. Leczyłem się przez pewien czas i ku memu zdumieniu co dzień było mi lepiej, aż wkońcu to polepszanie się przeszło w zupełne moje wyzdrowienie. — Czuję się znowu zupełnie zdrowym i silnym. Dowodem tego: Ostatniej niedzieli jechałem tam i napowrót 5 godzin na rowerze i zapewne odbyłem piękny kawał drogi, do czego potrzeba nie małej wytrzymałości. — Mogę więc chyba słusznie powiedzieć, że Bogu i Wam przez Wasze cudowne leczenie mam do zawdzięczenia pogodne dni mego życia. Składam Wam przeto za trudy jeszcze raz najszczersze podziękowanie.

Z wysokiem poważaniem
Andrzej Schörner, Kühschwitz.
Prawdziwość powyższego podpisu potwierdza:
Deeg, burmistrz. Zarząd gminy Kantendorf.



Chcesz mieć spokój w dzień i w nocy,
I od robactwa uwolnić się plagi,
Bierz „Zacherlina“ proszek do pomocy,
Wystrzegaj się jednak fałszerstwa i blagi.

Kupuj tylko we flaszkach, bo to co w dutce:
Nic nie warte — prawdziwy znajdziesz wszędzie,
Gdzie plakat „Zacherlina“ wywieszony będzie.
O dobroci po użyciu przekonasz się wkrótce. 1024 1 2

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.

DODATEK LITERACKI

do Nru 87 „NOWEJ REFORMY“ z 15 kwietnia 1906.

„U mego Ojca...“

(Ewang. św. Jana R. XIV.)

W błękitny wstanę poranek kwietniowy,
By dać świadectwo Prawdzie moich słów
I będę widmem waszych cichych snów,
Utkanem z świateł i woni liliowej — —

I będę pieśnią poranku radosną,
Graną na drzewach kwietnego ogrojca,
I ową świętą, wiekuistą wiosną,
Co czeka na was — w domu mego Ojca...

Jan Pietrzycki.

Veto Słowackiego.

(Na 57 rocznicę zgonu).

Niewolnica, która ulega przemocy nietylko swego pana, ale i wszystkich zaprzyjaźnionych z nim gości, rodzi dwojakiego rodzaju dzieci. Jedne dzieci gwałtu, od przyjścia na świat posiadają naturę jucznych wielbłądów, przysposobioną do noszenia największych ciężarów, jakie podoba się ładować ich panu. Inne, dzieci miłości, które czują w sobie krew królewską, jaka płynie w ich matce-niewolnicy, i nie mogąc znieść jucznej tresury, uciekają w step, gdzie błądzą samotnie.

Melodye, jakie wygrywa ich dusza, rozumiane są tylko przez młodych chłopców, poglądających w dal z utęsknieniem przez otwory w więziennym murze zamykającego ich podwórca, oraz przez młode dziewczęta, poszukujące polnych i leśnych kwiatów.

Z takich dzieci miłości, zrodzonych przez Polskę-niewolnicę, największym do dzisiaj jest Słowacki. Dusza jego streszcza się w jednym wyrazie: *Veto*. Protestuje zaś nie tylko przeciw tym siłom zewnętrznym, które okuły jego matkę, ale i przeciw poczwarom, gnieżdżącym się w samej duszy polskiej, które z tej duszy tworzą centaura, udającego płomiennego Prometeusza.

I w tej materyi veto Słowackiego jest najsilniejsze; tak groźne dla niewolniczej równowagi Polaków, że równie jak Byronowi trudno się dostać do Westminsteru, tak samo Słowackiemu na Wawel. Może być wszakże, że ci, którzy bronią mu wstępu, mają racyę. Dopóki Polska nie jest wolna, niech lepiej popiół wielkiego ducha bezkompromisowego spoczywa na obcej ziemi. Niechaj staje przed wyobraźnią Polaków, jako kamienny gość Don Juana, który nie zna przebaczenia dla niewolników.

Jest ustęp w „Beniowskim“:

Bo to nie to,
Że z pełną jestem wymyśleń kaletą,
Ale wierzajcie, jam rymu podpory
Podłożył sercem — i to moje veto
Przeciw fałszowi kiedy pierś wyrzuca
To więcej mnie to kosztuje, niż płuca.

Co jest najdroższym skarbem człowieka i zarazem jego siłą twórczą? Świadomość, jako kształt wyrzeźbiony, jako wyraz indywidualności. Zapewne, że jest ona źródłem bohaterstwa i zbrodni, ale cóż robić — po za nią nie masz nic ludzkiego, jeno instynkt zwierzęcia.

Człowiek spowiada się przed światem, otaczającym go i przed samym sobą. Tamten konfesyonał zewnętrzny, jest rzeczą, która mogłaby nie istnieć, gdyż niema siły do przebaczeń i odkupień. Jak stwierdza życie, jest on przybytkiem kłamstwa, używanego jako środek do obrony przed drapieżnemi instynktami bliźkich, lub poprostu środkiem do zdobycia chleba. Wątpliwe jest, czy ludzie kiedykolwiek go zamkną. Chodzi o to, aby nie zawierać z nim świętego przymierza.

Spowiedź człowieka przed samym sobą jest dopiero stwierdzeniem człowieczeństwa. Możliwość i zupełna szczerość są szczeblami, prowadzącemi na drabiny czynu. Jest prochem, który wyrzuca kule ogniste na odległość, zależną od jej szczerości. Jest wolą i charakterem człowieka. Rozstrzyga, czy ktoś ma być niewolnikiem, czy panem.

Ten cichy konfesyonał wewnętrzny człowieka, pozbawiony doszczętnie „absolutionis peccatorum“, tworzy ład społeczny, wolność, konstytucye i t. p. szczególne zjawiska życia ludzkiego. Jeżeli w nim człowiek okłamuje samego siebie, to niema prawa narzekać na niewolę. Stworzony jest do niewoli. A choć pozornie zrzuci z siebie obrożę, to instynktem będzie się trzymał swej psiej budy.

Czyż człowiekowi może wystarczyć taki gatunek moralności, jaki posiadają pszczoły? Zbierają pyłek z kwiatów i zapełniają miodem ul. Niedźwiedź drapieżną łapą obala wszystko odrazu.

A gdyby człowiek słał sobie pojedyńcze gniazdo, jak orzeł skalny lub chociażby jak zwykły śmieciuszek? Czyż możebne jest, aby jastrząb jednem uderzeniem z lotu mógł zdzióbać miliony piskląt? A przecież gdy ptaki zbierają się do odlotu, czyż można wyobrazić sobie sprawniejsze legiony?

Jeszcze na pół wieku przeszło przed Nietschem przeciwko złudnej moralności zaprotestował Słowacki. Zaprotestował w imię stratowanej, upadłej Polski. Ostrym mieczem czucia rozciął jej pierś i dostał się do serca. Znalazł tam t a r g o w i c ę próżności. Znalazł duszę polską, spowiadającą się z nieszczęść i grzechów przed całym światem, lecz nie spowiadającą się przed samą sobą. Znalazł zamknięte przed swym narodem morze wiecznie żywej, niewyczerpanej siły — p o c z u c i e w a r t o ś c i w e w n ę t r z n e j j e d n o s t k i.

Chce zburzyć tamę, łamać...

Na Termopilach bez litego pasa
I czerwonego leży trup kontusza,
Ale jest nagi trup Leonidasa,
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza.

Kiedyż na tę smutną równinę, porosłą karłowatemi wierzbami, wedrą się potężne, życiorodne fale indywidualizmu? Kiedyż w Polsce zniknie fałszowany patryotyzm, fałszowana myśl, fałszowane uczucie? Kiedyż „slavus“ przestanie być „sclavus“?.

Zapewne, Słowacki nie mógł był na to odpowiedzieć. Żył w epoce, gdy dla małowiernych serc widmo nadziei było podobne snowi.

Ileż małowiernych serc dzisiaj? Mniej czy więcej niż siedemdziesiąt lat temu w przeszłość? Zapytanie jest bolesne, gdy się pomyśli, ile w samem sercu Polski rozrodziło się kramarzów, kupczących świętemi symbolami narodu. O ileż więcej jeszcze jest serc małowiernych, które popiół zgaszonych uczuć nazywają mądrością. I gdy Polska dzisiaj chce raz wreszcie zrzucić koszulę Dejaniry, światu ukazują się roje rozdrażnionego robactwa.

Nie dla nich zresztą pisał Słowacki. „Lud pójdzie ze mną“. Pójdzie.

Lud, który jest dość bezwstydny, aby spojrzeć bez zarumienienia na nagość prawdy. Patrzy tak, bo jest niewinny. Gotów śmiało zajrzeć w głąb własnej duszy, bo nie znajdzie tam poczwarnych widm, upiorów. Dusza jego nie jest próchnem i nie ma jej na eksport. Nieznana mu fosforyczność nastrojów, filozofia impotencyi, sofistyka obrzydłego szachrajstwa.

I nie cofa się przed śmiercią. Posłuchajcie: to jest ważne: „nie cofa się przed śmiercią“. Tylko ofiara życia stwierdza prawdziwość uczuć: wszelkie inne mogą być sofistyką. Lud jest poetą i odczuje poezyę z taką siłą i upodobaniem, z jaką ci, co pragną narzucać czują Offenbacha i „café chantant“. Lud trzeba prowadzić na igrzyska w Olimpii, nauczycieli jego do cyrku pcheł. Fala olbrzymia jest dla olbrzymów. Przelatuje przez karki karzełków, zatrzymuje się przy kształtach potężnych, odświeża je i pręży. I „veto“ Słowackiego jak świst wichru przelatuje nad krzywą kosodrzewiną i aby załamać się o las dębowy. Świst wichru przechodzi w dłuższy szelest liści. To, co było huraganem, staje się harmonią, samem życiem. I nieme harfy przestają mieć słuchaczów głuchych.

Otworzyć dusze
Odfałszować uczucie
Odbóstwić cielców.

A to veto t. j. zaprzeczenie, staje się twórczością. Inny poeta, którego trudno posądzić o brak zimnego zastanowienia, przedstawił nam ducha zaprzeczenia, przedstawiającego się światu w słowach:

Jam tej siły cząstka mała
Co pragnąc złego, zawsze dobrze zdziała.

Więc nawet okrutne szyderstwo Arymana sieje dobre życie. A cóż dopiero gniew stopiony z miłością na bolesnej twarzy Chrystusa, wypędzającego faryzeuszów. Nie jest to twarz Janusowa, dwie twarze, lecz jedność, monolit, dziwna tajemnica duszy ludzkiej.

Kto tego nie rozumie, nie rozumie piękności i grozy życia.

Co dnia w pałacu Tartuffiady odbywają się bankiety i narady. Z ganków zwieszają się chorągwie, orły, emblemy władzy, krew i ból pokoleń, zastygła w granit idei. Przed pałac zaś powołane posągi wszystkich bóstw, jakim kiedykolwiek ludzkość płaciła haracz. Gra w słońcu złocisty pancerz Marsa i hełm Minerwy.

Na dole, popychają się do pałacu nieprzejrzane tłumy ludu. Jak morze, do brzegów szturmujące, cisną się i huczą. To znowu odpływają, a wtedy huk cichnie i dochodzi z oddali płacz niemowlęcia.

Z chmur wysokich, śnieżnych, płynie łabędź biały, z czerwonym jak krew dzióbem. Opuszcza się ku ziemi, a gdy dosięgnął atmosfery ziemskiej, rozbija się o opór powietrza. Więc, rozsunąwszy skrzydła i z dziobem otwartym spada. Spada w zatokę śmierci, gdzie, w roztopionej z granitów wodzie, kształt jego zastyga w kamień.

Nieśmiertelne „veto“ przeciw fałszowi.

Ignacy Grabowski.

Eliza Orzeszkowa.

Kartka jubileuszowa.

Czterdzieści lat dobiega w roku bieżącym, gdy na widnokręgu literatury naszej zabłysło wielkie światło, które blaskiem swym przyćmiło całe plejady gwiazd pomniejszych. Wyrazem myśli, dążeń i pracy całego pokolenia, które skąpane we krwi i łzach smutnych lat sześćdziesiątych z doświadczeń ich wysnuwać zapragnęło program życia i pracy przyszłości, była Eliza Orzeszkowa. Przez czterdzieści lat duch jej promieniował najszlachetniejszemi uczuciami i myślami a potężny dorobek jaki złożyła w skarbcu piśmiennictwa zapisał jej imię nie tylko na kartach literatury ale w herbarzu tych szlachetnych duchów, które światłem swem oświecały pochód kilku ostatnich pokoleń w Polsce. Niosła dorobek nietylko własnych uczuć i myśli, wielkiego umysłu i serca ale mówiła z ducha i serca polskiego, wpatrzona w wielkie tradycye narodowe i w postęp myśli i pracy idących pokoleń polskich. Żyła życiem narodu i jego czuciem, zawsze z dłonią na pulsie społecznym, wpatrzona rozmiłowanem okiem w głębie i treść życia zbiorowego i jednostkowego zawsze pełna miłości i szlachetnego zapału dla idei dobra i postępu. A potężny jej talent, który rozwijał się na podłożu niepospolitej erudycyi był jej w tem dziele sprzymierzeńcem. Stanęła w pierwszym szeregu wśród długiego pocztu powieściopisarzów polskich i utrzymała się na niem pomimo wichrów i burz, jakie przechodziły nad piśmiennictwem naszem.

W czem tajemnica jej wyjątkowego wpływu i znaczenia w literaturze? Oto w sformowaniu i jasnem postawieniu ideału pracy obywatelskiej, miłości społecznej i dążenia do czynu. Śledząc życie zstępowała Orzeszkowa z wyżyn na niziny, z pałaców do chat, zaglądała do wszystkich nędz i radości życia, studyowała wszystkie klasy społeczne, szlachtę, mieszczan, chłopów i żydów a twórczy i intuicyjny duch jej błądząc w różnych sferach, stworzył szereg klasycznych typów które mogłyby być wszechświatowymi, gdyby polskie słowo zyskało należny mu debit w ruchu wszechświatowym.

W licznym szeregu polskich powieściopisarzy niemasz indywidualizmu autorskiego tak jednolitego tak skupionego w sobie, tak silnego duchem i przeświadczeniem o swem posłannictwie, tak jasnego w swym programie jak autorka „Nad Niemnem“. Litwinka z rodu, Polka duszą i sercem nie uznająca różnicy pomiędzy dwoma spojonemi myślą polityczną i ideałami, narodami snuje godnie wielki program pracy narodowej wciela go w czyn teoretycznie przez usta bohaterów swych utworów. „Nad Niemnem“, „Cham“ „Bene nati“ i „Meir Ezofowicz“ pozostaną etapami tej wielkiej myśli twórczej, znakomitej autorki naszej i arcydziełami nietylko naszej ale wszechświatowej literatury. Są to najczystsze kryształy ducha, owianego uczuciem obywatelskiem klejnoty myśli społecznej, wcielenia programów dawnych czasów i ludzi. Grają w nich echa tych minionych prądów które przebiegły organizm polski w ostatnich czterdziestu latach.

A co najdziwniejsza że ten wielki, powołany talent, któremu przypadło w udziale snuć przędzę myśli w pierwszem dwudziestoleciu równolegle z twórczością najzasłużeńszego i najpłodniejszego Józefa Ignacego Kraszewskiego, był od pierwszych swych wystąpień mocnym, skrystalizowanym i krytycznym. Jeżeli można mówić o rozwoju i postępie w działalności Orzeszkowej, to tylko odnośnie do formy literackiej i języka, który doprowadziła do niepospolitego kunsztu słowa. Myśl jej twórcza i niewyczerpana fantazya kołują po tymsamym widnokręgu jaki autorka „Cnotliwych“ założyła sobie w chwili rozpoczęcia pisarskiej pracy, tylko stopień uczucia zmienia się w niej w miarę natężenia pulsu. Tam, gdzie on uderza najsilniej, rodzą się arcydzieła jak: „Niziny“, „Dziurdziowie“, „Eli Makower“ lub „Jędza“, tam gdzie obserwacya jej zbiera okruchy życia, rodzi się tak cudna mozaika wrażeń życiowych, jak nowele „Z różnych sfer“, tam gdzie o chłostę i satyrę społeczną chodzi, snuje wspaniałe wizerunki „Pana Graby“ lub „Cnotliwych“.

Hasło utylitaryzmu w literaturze rzucone tak śmiało i potężnie przez Piotra Chmielowskiego w Niwie 1872 roku znalazło w Orzeszkowej przedstawicielkę najwybitniejszą. Jeżeli poczucie obywatelskie jest, jak zaznaczyłem, jednym z wykładników twórczości Orzeszkowej, to utylitaryzm wygląda wszystkiemi szczelinami z jej dzieł. Ona zawsze i wszędzie rzuca pytanie co robić, jak robić i dlaczego tak a nie inaczej, a ten kierunek myśli wyraziła najdobitniej, w powieści: „Ad Astra“ owym dwugłosie, gdzie mowa serca toczy walkę słowną o wyższości nauki z głosem rozumu. A mimo że sprawy broni gorąco, powieść ta robi wrażenie rzeczy pisanej na zimno, umysłu pozostającego pod kontrolą rozumu, świadomego aż nadto celu tych bezsensownych zaburzeń. Jak słusznie zauważył jeden z krytyków powieść ta jest pomnikiem ducha Orzeszkowej.

W ostatnich latach sławę Orzeszkowej przyćmili Reymont i Żeromski, a pisma ich zasunęły nieco w głąb postać autorki „Nad Niemnem“. Ale jeśli dzisiejsze pokolenie nie będzie się starało poznać tych wspaniałych obrazków puszczy litewskiej i litewskiego zaściankowego obyczaju, jakie Orzeszkowa roztoczyła w tym nieporównanej piękności obrazie, to uboższe będzie o jedno z najwspanialszych wrażeń powieściowych, krzepiących myśl i ducha do twardej walki o byt, o rzeczywistość.

Orzeszkowa jest w sposobie tworzenia realistką, o ile uderza w „czynów stal“ idealistką, o ile potrąca o czułe struny ducha jak w utworach „Pieśń przerwana“, „I pieśń niech zapłacze“ lub „Melancholie“ — ale w treści swych dążeń jest zwolenniczką tendencyi artystycznej którą w najbarwniejsze szaty powieściowych opowiadań przyobleka. W literaturze naszej jest jednym z niewielu przykładów najpotężniejszego wcielenia tendencyi i skojarzenia jej z artyzmem.

Bo ona łącząc idealizm z realizmem życia i kojarząc oba te czynniki nieporównaną obserwacyą, umie uczucia i namiętności rozpatrywać przedmiotowo, jako siły potężne, jako dźwignie życia duchowego. A artyzm ten równym jest w wielkich, na szeroką skalę podejmowanych utworach powieściowych, jak i tych wszystkich drobnych nowelkach, grupowanych w zbiory: „W zimowy wieczór“, „Przędze“ lub wzmiankowany wyżej cykl „Z różnych sfer“. Siła prawdy i uczucia, tkwiąca w jej utworach, oprze się wszelakim wichrom i prądom, goniącym w naszej literaturze. Nie zostanie śladu po wielu głośnych dziś lub modnych zwolennikach teoryi o nagiej duszy lub pustych stylistycznych frazesów, ale zostanie w całości jako wzbogacenie trwałe cały dorobek Orzeszkowej.

Za tę potężną, płodną i pożyteczną działalność należy się wielkiej autorce naszej dobrze zasłużony hołd od narodu. Słabym wyrazem tego hołdu, który obecnie w czterdziestolecie jej działalności pisarskiej wznawia z gorącym zapałem naród cały są słowa Aleksandra Świętochowskiego, wypisane na adresie pisarzy polskich, poprzedzającym księgę zbiorową p. t.: „Upominek“, wręczoną Orzeszkowej na jej 25 letni jubileusz.

Słowa te brzmią:

„Za potężne siły, któremi podnosiłaś społeczeństwo omdlewające w trudach i walkach życia; za bogate dary, które złożyłaś w skarbcu jego literatury; za promienie, które padły z twego umysłu na jego cierniową drogę, za uczucia, które pokrzepiającą mocą wpłynęły do jego piersi z Twego szlachetnego serca; za balsamy, które położyłaś na jego ranach; za ożywcze drgnienia, które obudziłaś w jego duszy; za ukochanie dobra, prawdy i piękna; za siew obfity i plenny na niwie ojczystej; za działalność płodną, za pracę ogromną, za miłość gorącą; za to, żeś była wielką, jasną i dobrą gwiazdą swej ziemi, dostojną kapłanką świątyni duchowej narodu, kochającą córką i wierną służebnicą; za to, że byłaś twórczynią natchnioną, myślicielką głęboką, obywatelką zacną i człowiekiem pełnym: w rocznicę dwudziestopięciolecia Twych zasług składamy Ci w hołdzie i z serdeczną wdzięcznością ten skromny: Upominek“.

Czterdziestoletnie gody z literaturą zastają znakomitą jubilatkę w pełni sił ducha i pełni sił fizycznych, które pozwalają jej pomnażać ciągle nowym dorobkiem olbrzymi już skarbiec klejnotów myśli, rozsianych na kartach mnogich jej utworów. Oby jej sił tych i świeżości ducha starczyło na długie jeszcze lata, czego jej życzy gorąco całe polskie społeczeństwo, z chlubą, czcią i miłością wymawiające imię Elizy Orzeszkowej.

W. Pr.

Ze wspomnień Jelinka o Elizie Orzeszkowej.

Wielki przyjaciel Polaków i Polski, nieodżałowanej pamięci Edward Jelinek pozostawił po sobie „wspomnienia“ (Vspominky), które

Z POETYCKIEJ NIWY.

Władysław Nawrocki.

RONDA.

Kazimierzowi Tetmajerowi.

Ty jedna, pieśni, w krwawym życia trudzie,
Gdy skroń ku ziemi chylimy boleśni,
Unosisz ducha wzwyż, coraz bezkreśniej
I z nędz padołu porywasz, gdzie ludzie
W codziennych swarów tarzają go brudzie —
Ty jedna, pieśni!

Gdy już znękany duch o niczem nie śni
I krwawi skrzydła swe na ziemskiej grudzie,
Palisz się w mroków światowych obłudzie —
Ty jedna, pieśni!

I z pęt życiowych wyzwalasz go cieśni,
Kędy moc traci w przesycie i nudzie
I sny mu jawisz o natchnienia cudzie,
Co głębi jego czystość ucieleśni —
Ty jedna, pieśni!

Blady poranek wkrąg miasto śpiące
W mgieł rozstrzępionych osnuwa wianek...
Jak upojony szczęściem kochanek,
Z trwogą o bliskiej myśląc rozłące,
Nad ziemią lica kłoni mąrzące
Blady poranek.

Na wschodzie nikły gore kaganek...
Zanim się w złote rozżarzy słońce,
Zwinie swe skrzydła w bezkres płynące
Blady poranek.

Zaledwie błysnął z za mgły firanek,
Już go słoneczni ścigają gońce
Co żar rozleją po świata końce —
Ginie, jak uśmiech ziemskich niebianek,
Blady poranek.

Miłość morza fal do brzegu
W pierś mi wbija bólu stal
I bezmierny budzi żal,
Kiedy w wód poznają zbiegu,
Po odwiecznym mknącą ściegu,
Miłość morza fal.

Jak śród lazurowych hal,
W dyademie z piany śniegu,
Idzie, w tęsknych żądz szeregu,
Miłość morza fal.

I znów — odrzucona w dal —
W niestrudzonym czczym zabiegu,
Z niezgłębionych wód noclegu,
Na mąk wiecznych wraca pal —
Miłość morza fal.

Korzystaj z chwili... głusz pieśń ducha smutną
Co z głębi serca nieprzeparcie kwili...
Niech cię nie łudzi jutra czar motyli,
Co bezlitośnie zmienia prawdę butną
W fałsz, uwodzący krasą bałamutną —
Korzystaj z chwili!

Kiedy ramiona miłość ci rozchyli,
Co pustkę życia wypełnia okrutną,
A dla szczęśliwych umie być rozrzutną —
Korzystaj z chwili!

Choćby cię jutro nęciło najmilej —
Może całunu przesłonić je płótno
I szatę możesz przyoblec pokutną,
Nim w tobie przesyt głód pragnień przesili —
Korzystaj z chwili!

Przed laty, w najpiękniejszy czas
Młodości mojej, w sny bogatej,
Wiodłaś mnie w jasne szczęścia światy
I pod urokiem twoich kras,
Jak przez zaklęty szedłem las —
Przed laty.

Lecz życia podmuch lodowaty
Cudne marzenia zwarzył wraz
I rozwiał sen, co poił nas —
Przed laty.

Dziś — gdy nie wróci nic tej straty —
Nim pod mogilny legnę głaz,
Chciałbym przez chwilę, jeszcze raz
Śnić, jak u skraju twojej szaty —
Przed laty.

Twoje włosy, gdy opadną falą
Ciemno-złotą, jak pszeniczne kłosy,
Tchnącą aromatem, jak pokosy
Uśmiechniętą rozesłane halą —
Olśniewają wzrok, krew w żyłach palą
Twoje włosy.

Wonne, miękie, jako leśne wrzosy
— Gdy mi pierś zakrwawisz źrenic stalą —
Zda się, że się rosą łez kryształą
Twoje włosy.

Gdy wzrok topię w oczu twych niebiosy,
A duch marzeń ulatuje dalą —
Mego szczęścia zdają się być szalą,
Mej przyszłości zdają się kryć losy
Twoje włosy.

Stara piosenka, na szpinecie
Snuje się słodka, cicha, miękka...
Zda się, że płynie od krosienka...
Idzie wskróś zmierzchłych dni zamiecie —
I o umarłym mówi świecie
Stara piosenka.

Jak p u k a ż o ł n i e r z d o o k i e n k a,
Jak t a m n a b ł o n i u b ł y s z c z y k w i e c i e,
Jak s t o i h u ł a n n a p i k i e c i e —
Stara piosenka.

I pierś mi krwawi wspomnień męka:
Sad wonny... złotowłose dziecię,
Co mi równiankę szczęścia plecie...
Noc szału — i nić złota pęka...
Stara piosenka.

Jest mi rozkoszą zmysłów zawierucha,
Co żagwie miota w bytu noc macoszą...
Kiedy się blade jutra mary płoszą...
Kiedy się żądze zrywają z łańcucha,
A życie pełnią mocy swej wybucha —
Jest mi rozkoszą!

Kiedy się skronie pożądaniem roszą...
Serce własnego tylko tętna słucha...
Gdy przed niem gaśnie i mdleje moc ducha —
Jest mi rozkoszą!

Gdy z prochu ziemi skrzydła mnie unoszą,
A nocna cisza czarowna i głucha
Tajemne słowa szepce mi do ucha,
Z których się w duszy moje pieśni kłoszą —
Jest mi rozkoszą!

Chyl do dna życia czarę!
Lubo twych ust nie godna...
Choć cierpka i nie miodna
I jadu w niej nad miarę,
Wpatrzony w jutro szare,
Chyl do dna!

Choć dusza szczęścia głodna,
Już w nie straciła wiarę —
Przyszłości goniąc marę,
Chyl do dna!

Choć rwie się z pęt, swobodna...
Ty za chwil jasnych parę
Wypełnić masz ofiarę...
Wszelka tu moc zawodna —
Chyl do dna!

Wieczorną porą, dumami osnuty,
Patrzę, jak zorze na zachodzie gorą,
Owiane chmurek przędzą srebrnowzorą...
Jak blask słoneczny ostatnimi rzuty
Ściele na ziemię promieni siew suty —
Wieczorną porą.

I wszystkie struny mojej duszy biorą,
Jako sakrament życiowej pokuty
Wiew melancholii, zwątpieniem zatrutej —
Wieczorną porą.

Tak codzień, jutra przerażany zmorą,
Będę w zachodu patrzał zorze, póty
Aż niewidzialna przerwie dłoń w półnuty
Tren życia — przędzę mojej duszy chorą —
Wieczorną porą.

w r. 1904 opuściły prasę w Pradze, staraniem przyjaciół naszego sympatycznego pobratymca. We „Vspominkach“ tych znajdujemy rozdział p. t. „Dvie prziteIkynie czeského naroda na Litvie“. (Eliza Orzeszkowa i Wila Zyndram Kościałkowska), w którym autor opisuje pobyt Orzeszkowej w Pradze i stosunki jej z Czechami.

Ustęp ów przynoszący także garść szczegółów biograficznych o Elizie Orzeszkowej brzmi:

„...W pierwszych dnia lipca 1881 r. odwiedziła Orzeszkowa Pragę czeską. Nałożyła wówczas spory kawałek drogi, ażeby, jak sama pisała, spojrzeć twarzą w twarz narodowi, o którym tyle przemyślała, i do którego już oddawna czuła żywą sympatyę.

Wezwany przez nią łaskawie do hotelu „Arcyksięcia Stefana“, z radością powitałem sposobność, która mnie uczyniła przewodnikiem znakomitej niewiasty w ognisku naszego życia narodowego.

Jak Praga Pragą, nie miała starosławna stolica naszego królestwa gościa tak bacznego i niezmordowanego w poznawaniu tego wszystkiego, co się wiązało z przeszłością i teraźniejszością czeszczyzny. Orzeszkowa nie zadowalała się powierzchownym rzutem oka pospolitych turystów, nie poprzestawała na wrażeniach z salonów i pałaców wielkomiejskich. Przejeżdżając Pragę wrzerz i wzdłuż, od wyżyn majestatycznych siedliska królów czeskich do świętych skał Wyszegradu, a ztamtąd do progów domu Husa na Starem Mieście i miejsc, poświęconych piewcy „Pieśni wieczornych“ (Witezosława Halka), przebywała bez namysłu setki stopni schodowych i od blasków sławy historycznej narodu przechodziła do mroczych suteren, usilnie chcąc zobaczyć coraz to więcej i więcej.

Pora letnia, a po części przygasłe nasze życie towarzyskie sprawiły, że Orzeszkowa przez kilka dni swego pobytu w Pradze nie mogła zetknąć się bliżej z naszem społeczeństwem, szczególnie z jego odłamem literackim, czego sobie bardzo życzyła...

Jedną wszakże nader dla siebie miłą znajomość zawarła Orzeszkowa w Pradze: odwiedziła pannę Krasnohorską, znakomitą tłómaczkę „Pana Tadeusza“. Chwile spędzone w domu poetki czeskiej, wspomina pisarka polska zawsze chętnie i mile.

Im mniej czasu zajmowały wizyty, tem więcej go poświęcała Orzeszkowa tym objawom naszego życia, które tak rzadko zajmują u nas innych podróżników. Wspomnę tutaj o jednej „wyprawie“, szczególnie charakterystycznej.

Orzeszkowa zapragnęła obejrzeć dzielnicę Pragi najbardziej czeską: Podskale, na które nie wiem kto zwrócił uwagę znakomitej niewiasty. Przyjechaliśmy tam zaraz po południu. Powóz hotelowy wjechał w uliczki, na których powozy wogóle bywają nader rzadkiem zjawiskiem. Nie odrywała tam oczu od ludzi, których po drodze spotykaliśmy. Rzeźki i prosty wygląd Podskalaków czynił na Orzeszkowej wrażenie jak najprzyjemniejsze. Bardzo się jej podobał porządek, panujący w tej dzielnicy.

U progu pewnego niskiego domku spostrzegła tam gromadkę dzieci, którym jakaś staruszka czytała głośno z książki.

— Co ona im czyta? — spytała się natarczywie Orzeszkowa.

Wysiądłem z powozu i przyniosłem odpowiedź: dzieje czeskie Tonnera w wydaniu „Maticy ludu“.

— Jakby wam można było tego zazdrościć, gdyby nie należało winszować! — zawołała.

Ponieważ na ówczesny repertuar teatralny składały się niezajmujące i lekkie operetki, spędzało się wieczory w hotelu przy herbacie. Przedmiotem rozmów były sprawy czeskie. W zapytaniach co do nich była Orzeszkowa niewyczerpana, a gorliwie pomagała w tem jej towarzyszka, panna Jadwiga. W jednej z takich rozmów oświadczyła, iż ma zamiar wydać po polsku swoim nakładem książkę „O odrodzeniu narodu czeskiego“, upatrując doniosłą naukę dla swojego narodu w kolejach losu i dążeniach czeskich.

Wkrótce potem Orzeszkowa opuściła Pragę, o której zachowała wspomnienie gorące i serdeczne. Po powrocie swym na Litwę pisała tak do Pragi: „Z podróży swej przywiozłam wiele wspomnień, a w nich wspomnienia praskie zajmują pierwsze miejsce. Pozdrówcie odemnie piękną Pragę, wspaniały Hradczyn, malowniczą Wełtawę i wszystkie te pomniki przeszłości czeskiej, które tak głęboko wryły się w myślach moich. Pozdrówcie cały lud czeski — nie można nie mieć dla niego czci serdecznej i współczucia za jego losy, walki i zalety“...

Wkrótce łakomy płomień pochłonął białe mury naszego Narodnego Divadla. Orzeszkowa należała do pierwszych, którzy z dalekiej obczyzny pośpieszyli z nowemi składkami na świątynię sztuki czeskiej. Dowiedziawszy się o tej klęsce, pisała do Pragi: „Dużo musiałabym pisać, gdybym chciała wyrazić uczucie z powodu waszego nieszczęścia. Ale znając waszą energię i wytrwałość żelazną, wierzymy tu na Litwie wszyscy, że zdołacie znowu wznieść piękną świątynię dla swej sztuki narodowej. Niech wam pomoże miłość sprawy, za którą walczycie! Przyjmijcie załączony przyczynek, cegiełkę z Polski na odbudowę teatru czeskiego. Zamierzamy prosić władzy, aby nam pozwoliła wśród naszego księgarstwa wileńskiego zbierać na ten cel“.

W tymże liście wspomina też Orzeszkowa o wzmiankowanej wyżej książce o odrodzeniu czeskiem (którą prawdopodobnie miał napisać Jelinek). Należałoby położyć w tej książce nacisk na demokratyczne cechy ducha czeskiego. Demokratyzm, t. j. prostota, pracowitość i skromność obyczajów czeskich niech będą szczególnie zaznaczone“. I ciągle nagliła zacna nasza protektorka o tę książkę pożądaną.

Wiele wszakże szlachetnych planów rozwiało się wskutek ciosu, który boleśnie ugodził Orzeszkową w r. 1882. Rząd zamknął jej polską księgarnię nakładową w Wilnie, narażając ją na stratę znacznej części majątku. Straciła trzy lata usilnej pracy, podkopała zdrowie, pożegnała tysiące nadziei, a nadto przez trzy lata była pozbawiona wolności osobistej.

Tymczasem nadarzyła mi się nader miła sposobność wstąpienia w gościnne progi naszej przyjaciółki na Litwie i zawiadomienia jej, że naród czeski zebrał na powtórną budowę „Narodnego Divadla“ — znowu milion złotych!

Przyjechałem wtedy do Grodna ze Smoleńska pogodnym wieczorem. Udałem się z dworca kolejowego do miasta mizernym wózkiem żydowskim.

— Wiecie, gdzie mieszka pani Orzeszkowa? zapytałem żyda.

— Któżby z nas nie wiedział? Nawet w nocy chętnie was tam poprowadzi każde dziecko żydowskie! Przy tych słowach żyd głęboko się pokłonił.

Wkrótce otoczyła mię niedościgniona gościnność słowiańska.

Gdyby domek pani Orzeszkowej nie był otoczony innemi budynkami i nie znajdował się w głębi dość nierównej uliczki litewskiego miasta, sprawiałby, że był podobny do polskiego dworku. Był drewniany, parterowy, z gankiem, bez którego nie obejdzie się żadna starsza „rezydencya“ w tych stronach.

Przekroczyłem próg nie okazałego, ale przytulnego *tusculum* pisarskiego. Takie mieszkanie mogłoby być ideałem człowieka cichej pracy, zdała od zgiełku. Domek ten, wyglądający skromnie z zewnątrz, wewnątrz był wykwintnie urządzony. Z ganku wchodziło się do przedpokoju, którego ściany zajmowała doborowa biblioteka; ztąd było wejście do obszernego salonu, z którego znów drzwi szklane prowadziły do miniaturowego ogródka. Zdawało się, że ów ogródek pomieścić się na dłoni, ale — Bóg mi świadkiem — dobrze w nim było, jak w parku wspaniałym.

Dostojna gospodyni, powitawszy mię z właściwą paniom litewskim łaskawością i dobrocią, przedstawiła mię zebranemu właśnie na herbatę towarzystwu. Było tam kilku panów i pań, z których jedna zwłaszcza utkwiła w mej pamięci.

Mam tu na myśli drugą autorkę „litewską“, pannę Wilę Z. Kościałkowską. Postać wytworna i powabna. Pełne wyrazu oko tej młodej damy tryskało dystynkcyą niepowszednią. Już wówczas była panna Kościałkowska gorliwą czechofilką i słowianką, poświęcającą się z całą sumiennością studyowaniu rzeczy czeskich.

Szybko mknął czas pod dachem pani Orzeszkowej i w gronie rodzinnem p. Kościałkowskiej. Podobnie jak w Pradze, byłem zasypywany przez obie panie zapytaniami o wszelkich objawach życia naszego narodu.

W salonie p. Orzeszkowej nie mogłem nie dostrzedz na okrągłym stoliku „Pana Tadeusza“ w przekładzie czeskim Krasnohorskiej, obok innych książek czeskich. A kiedym skierował badawcze oko ku półkom biblioteki, dostrzegło tam ono obok arcydzieł literatur europejskich, także Puszkina, Turgeniewa... U panny Kościałkowskiej zapoznałem się z treścią najświeższych zeszytów naszych „Żeńskich listów“, „Osviety“ itd.

We dwa lata zawitałem znów pod strzechy gościnnych przyjaciółek narodu czeskiego.

Ale okoliczności się zmieniły. Znakomita powieściopisarka zostawała wówczas pod dozorem policyjnym, który zabraniał jej wydalać się z miasta bez osobnego pozwolenia. Raz na tydzień przychodził żandarm z książeczką, w której Orzeszkowa obecność swoją w Grodnie podpisem własnym stwierdzała. Dozór ten trwał trzy lata.

Na domiar przejść bolesnych wybuchnął wkrótce potem wielki pożar, który w zgliszcza zamienił większą część litewskiego miasta. Cichy zakątek Orzeszkowej także w popiół się zamienił.

Ale duch pełen mocy znakomitej niewiasty nie ugiął się pod temi klęskami; troskliwa zawsze jedynie o dobro innych, a niedbała o troski własne, wciąż dążyła do czynów, których blask nie przestaje oświecać błogosławionej niwy sztuki ojczystej.

Rewolucya w świecie sztuki.

Równocześnie, kiedy Wschód Europy ogarnęła rewolucya polityczna i społeczna, której znaczenie dziś już dla nikogo chyba nie ulega wątpliwości — od zachodu przygłuszona nieco odgłosami walk licznych, bezkrwawa, ale bardziej jeszcze pewna zwycięstwa, zbliża się rewolucya sztuki. Na powierzchni wód artystycznych Paryża, skąd zwykło się brać pobudkę do wszystkich nowych prądów duchowych, a zwłaszcza artystycznych, choćby to prądy poczęte i dokonane były gdzieindziej, pojawiają się już zmarszczki i zaburzenia. Wody kipią i pryskają w zetknięciu z rozpalonem żelazem kwestyi społecznej.

„Zanosi się na zmianę form społecznych — pisze Camille Mauclaire w swej powieści „La ville Lumiere“. — Sztuka — powiadają — zginie wśród pogardy tych, co chcą panowania użyteczności...

„Nie! sztuka nie umrze, bo ona jest pożyteczną, bo ona dla nich będzie pożyteczną nawet wbrew im samym i powstaje już całe nowe pokolenie, które ich o tem przekona. Ale formy sztuki zmienią się, o czem nie możemy nawet wątpić; a zamiast jęczeć nad koniecznością albo się gniewać z jej powodu, należy ażebyśmy ze szczerego serca powzięli postanowienie odnowienia form, pod któremi mamy sztukę nadal uwielbiać“.

To jest całkiem niedwuznaczna metryka przyjścia na świat sztuki nowej, sztuki demokratycznej i społecznej! A nie można aktu tego uważać za proste tylko „pobożne życzenie“ jednego autora, bo tak, jak on, myśli już dzisiaj większość poważnych umysłów w świecie artystycznym paryskim, bo powieść „La ville Lumiere“ jest jednym z przyjętych obecnie we Francji utworów artystycznych, w których fikcya autorska ustępuje na plan drugi przed rzeczywistością, w których grają rolę obok osób rzeczywistych, wymienionych po imieniu i nazwisku, postacie osłonięte pseudonimami tak przejrzystemi, że je nawet obcy odgaduje, a wreszcie osoby, wzięte wprawdzie z fantazyi, ale stworzone tylko ku tem lepszemu uwypuklenia zupełnie realnych tragedyi życiowych, przemian duchowych i prądów społecznych.

Nie można zaś przedewszystkiem lekceważyć rzuconych przez Manclaira haseł dlatego, bo nie są one odosobnionym objawem paryskim, lecz poza Paryżem i poza Francyą weszły już nietylko w wykonanie, ale nawet zdołały odnieść tryumf nad dawnymi kierunkami.

Tyczy się to przedewszystkiem małej Holandyi, która dawszy całemu światu przed półwiekiem nie zapomnianą lekcyę malarstwa, ma obecnie taką minę, jakby tę naukę chciała znowu powtórzyć w zakresie literatury...

Owoż o tem właśnie ogółowi naszemu nic jeszcze prawie nie wiadomo.

Poczęto wprawdzie u nas ostatnimi czasy interesować się literaturą holenderską, ale to zainteresowanie prawie nie sięga poza Multatulego, tak jakby to był ostatni, najwyższy i najnowszy jej wyraz. Tymczasem Multatuli to trzecie pokolenie wstecz od dzisiaj tryumfującego pokolenia literatów holenderskich — to jakby u nas epoka jeszcze Kraszewskiego i Orzeszkowej!

Po nim przyszedł już t. zw. „Okres r. 1880“, do którego należą: torreador owego kierunku van Deyssel, dalej Fryderyk van Eeden, Willem Kloos, Herman Gorter, Albert Vervey, Y. van Lovy, Helena Lapidoth-Swarth, Frans Netscher, Marcellus Emants i Ludwik Couperus... Kierunek ten, czerpiący soki także z francuskich szkół: naturalistycznej i symbolistycznej, skończył na najskrajniejszym indywidualiźmie, co właśnie wywołało reakcyę przeciw niemu.

Rozpoczął ją jeden z należących do owego pokolenia, socyalista Herman Gorter, który wraz z innymi doszedł w opozycyi aż do zaprzeczenia prawa bytu sztuce, „wymysłowi burżuazyjnemu“. Skutek jednak kampanii był wprost przeciwny zamierzonemu: sztuka nie upadła pod nożami socyalistów, ale odrodziła się w nowym, potężniejszym od poprzednich kierunku. Młodzi artyści tylko opamiętali się, zrozumieli, że twórczość swoją muszą odświeżyć sokami żywotnymi, czerpanymi z szerokich mas społecznych, i tak powstał nowy rozkwit literatury holenderskiej, szereg pisarzy o niebywałem napięciu twórczem, na których czele stoją dwaj autorowie: znany już na sceach europejskich dramatopisarz Heyermans, a przedewszystkiem uważany przez Holendrów za ostatni wyraz ich geniuszu narodowego, Querido...

Tak się odbywa i w takim idzie kierunku rewolucya artystyczna na zachodzie Europy, a nieulega wątpliwości, że my, z naszą t. zw. „Nową sztuką“, jesteśmy bardzo wobec niej zacofani. Nasza „Młoda Polska“, powtarza, piosnkę z zagranicy z przed lat kilku i kilkunastu, piosnkę nawet tam przebrzmiałą i mało mającą uzasadnienia w gruncie społecznym, a już wprost nie mającą go wcale u nas, w wyjątkowem położeniu naszego narodu, w czasach krwawej rewolucyi politycznej, która się musi odbić na całym naszym bycie.

W prawdzie obrońcy „Młodej Polski“ powiadają, że nie przedstawia ona żadnego jednolitego kierunku, że wytworzy jeszcze, czy nawet już wytwarzać poczęła „swoją syntezę“, ale jedyną jak dotychczas syntezą nowej szkoły, jedynem znamieniem należących do niej autorów jest to, że są skrajnie indywidualistyczni, skrajnie arystokratyczni, antispołeczni i że robią zupełny rozdział pomiędzy etyką a sztuką. Z nowatorów na uboczu stoi właściwie jeden tylko Wyspiański, inni, nie wyjmując wyższego od niego talentem twórczym Kasprowicza, ulegli w rozmaitym stopniu ogólnemu prądowi.

Owoż wspólne hasła tej grupy, czy też tylko jej wspólne znamiona, to są właśnie twierdze, które atakuje nowa rewolucya...

— Ach! — mówi jedna z osób powieści Mauclaira do przedstawiciela nowego kierunku — Pan masz zawsze skłonność do mieszania kwestji moralności ze sztuką!

— Ależ one są zupełnie identyczne ze sobą! — brzmi odpowiedź. — Z dniem, kiedy artyzm stanie się tylko korporacyą wirtuozów bez moralności, sztuka runie w gruzy!

Tak się ma odwagę, dziś mówić i pisać w Paryżu! Co więcej powiada się, że „hańbą jest mieć talent, jeżeli to uwalnia od obowiązku uczciwości“ i przeciw egoizmowi, przeciw ciasnocie duchowej i moralnej obecnych przedstawicieli sztuki, walczy się jak przeciw chorobie, toczącej jej ciało, chorobie haniebnej, bo powstałej pod wpływem nikczemnego strachu przed zbliżającą się rewolucyą społeczną.

„Sztuka czuła że ma umrzeć i że barbarzyńcy się zbliżają. Była więc jak kobieta naga i uróżowana, która się spieszy z ostatniemi rozkoszami przed wtargnięciem czerni. Socyalizm się zbliżał. — Kiedy onego czasu anarchizm się pojawił, powstało poruszenie pełne nadziei: wszyscy znudzeni, wszyscy przesubtelnieni, znużeni bytem, opuścili atmosferę uperfumowaną a śmiertelną sztuki dla sztuki i znaleźli rozkosz zdrowego odrodzenia się w buncie dla buntu. Ale teraz bunt, który krew rozgrzewa i budzi życie, skończył się: podbój powolny, szary, metodyczny socyalizm bez liryki i bez piękności zewnętrznej postępował naprzód z dniem każdym a jego powódź monotonna groziła pochłonięciem artystów“.

Przeciw takiemu pojmowaniu przyszłości sztuki podnieśli się ci z artystów francuskich, do których Mauclaire zalicza słynnego rzeźbiarza Rodina, a którzy byli zdania, że „sztuką jestto nigdy nie godzić się z brzydotą, ale znajdować piękno we wszystkiem“. Wyszli więc naprzeciw wojska „nowych zdobywców“, zmieszali się z tłumem robotników, poczęli go uczyć poznawać i kochać piękno, a sami wsłuchując się w potężny oddech mas, zrozumieli, że tylko przez nie można dojść do prawdziwie wielkiej sztuki.

„Nadchodzi epoka powrotu do systemu korporacyjnego, do poświęcenia próżności osobistej, epoka wielkiej i świetnej anonimowości gotyku, po której wraz z wtargnięciem intruza-sztuki włoskiej, nastąpiło pragnienie indywidualnych zaszczytów u artystów, mianowanych kardynałami, ambasadorami lub książętami w monarchii, obsypywanych złotem, orderami i galonami przez burżuazye konstytucyjne“.

Owoż z tym właśnie spadkiem po renesansie włoskim trzeba skończyć — powiadają rewolucyoniści sztuki. Artyści pod grozą śmierci moralnej muszą zrozumieć, że ich celem i obowiązkiem jest nie sława, nie majątek, nie powodzenie, nie kaprys lub chimera zamożnych jednostek, nie piękno i sztuka sama, ale „interes“ ogółu, któremu potrzeba tego piękna i tej sztuki jak powietrza do oddechu!..

Rewolucya dopiero zaczęta, więc i jej charakterystyka musi się urwać nagle, bez zaokrąglenia. Ale przy tej sposobności nasuwa się pytanie: dlaczego socyalizm, który za granicą miał tak nadzwyczajny i tak niespodziany wływ na sztukę, nie wywarł go wcale u nas?

Owoż kto wie czy nie czemś więcej, niż prostym parodoksem, byłoby tu przypuszczenie, że stało się to z powodu, iż przywódcy socyalizmu u nas okazali się w sprawach sztuki zanadto kulturalni? Nietylko niebyli owymi „barbarzyńcami“, którychby się artyści mogli przelęknąć, aby wejść potem w siebie, ale wprost przyjmowali każde dzieło sztuki za klejnot, bez względu z jakiej pracowni pochodził, za dobrą monetę bez względu, czyj stempel na sobie nosiła. Doszło do tego, że najbardziej ekscentryczne wybryki dekadentyzmu, najbardziej „arystokratyczne“ wymyślania na tłum i „pogardy“ pod adresem społeczeństwa, jeżeli już niczyjej innej opieki nie mogły znaleść, to z pewnością znajdowały ją u naszych pobłażliwych dla sztuki socyalistów!

W ten sposób sztuce polskiej zabrakło bolesnego, ale trzeźwiącego uderzenia, zabrakło iskry elektrycznej, któraby może sparzyła, ale równocześnie obudziła nowe życie.

Czasy jednak nadeszły, kiedy owo uderzenie powinno się pojawić z innej strony, a wtedy dla „Młodej Polski“ w dzisiejszej jej formie zabraknie miejsca. Na szczęście obóz jej stanowią niemal wyłącznie ludzie jeszcze młodzi, a talenty i umysły nie tuzinkowe, można więc chyba do nich zastosować słowa Mauclaira:

„Mam nadzieję, że ci z pomiędzy nich, którzy są jeszcze prawi, przejrzą w chwili wstrząśnienia i staną się ludźmi nowymi z nowemi sercami w piersiach. Mam nadzieję, że sybarytyzm artystyczny umrze, a żyć będzie sztuka społeczna!“

Wojciech Dąbrowski.

Ojciec i syn.

(Sylwetki czeskie).

Czelakowsky — imię ze czcią wspominane w dziejach czeskich, nazwisko ze czcią wymawiane przez dzisiejszych. Ojciec i syn — obaj synowie narodu prawdziwi.

Franciszek Władysław Czelakowský (1799—1852), syn stolarza, poeta, rówieśnik Kollara, który, acz wielki panslawista w życiu i poezyi swej, wyznawał, że Słowianie są „olbrzymami w geografii i na mapach, ale karłami w sztuce i literaturze“. Jak Kollar, tak

Józef Klemensiewicz.

Sonety.

Dzwon.

Stara, smukła wieżyca, pełna nietoperzy,
Opleciona przez dębów zczerniałe konary
Sterczy w mroku; w jej wnętrzu śpi obrzym, [dzwon stary,
Posępny, nieruchomy mieszkaniec tej wieży.

U stóp serce strzaskane pośród złomów leży.
Nad dzwonem nocnych ptaków unoszą się [chmary.
Czasami sucha gałąź przedrze się przez szpary,
I wichrem poruszona głucho w spiż uderzy.

Lub czasem o północy nieznani przybysze
Z nieznanych idąc krain wstąpią w ciche mury,
Podnoszą ręce w górę i ciągną za sznury,

Chcąc wzbudzić dawne echa, grobów przerwać [ciszę,
Naówczas dzwon w ciemnościach zwolna się [kołysze
Lecz nie wyda już głosu... Spi starzec ponury.

Atlas.

Zanurzony w pomroce nagi kształt olbrzyma
Na karku w dół przygiętym dźwiga bryłę świata,
Od spodu ją rękoma z wysiłkiem oplata
I patrzy w czarną otchłań chmurnemi oczyma.

Od wieków już na barkach przygarbionych [trzyma
Ten ciężar, co mu piersi nadmiarem przygniata.
Godziny, dni przechodzą, upływają lata —
Olbrzym milczy i coraz posępniejsze sny ma.

I tęsknie wyczekuje chwili wyzwolenia...
Lecz jeśli ta nieznana, okrutna potęga,
Co za życia go jeszcze w martwy głaz zamienia

I w jarzmo, na zagładę wiekuistą wprzęga
Nie skróci jego cierpień — wówczas z rąk wy- [puści
Ciężką bryłę — i w czarne strąci ją szeluści.

Bonz.

Od żaru słonecznego spalony, wyschnięty,
Zda się, nagle w szalonym skamieniały pędzie.
Stoi na jednej nodze nieruchomy, zgięty,
Jakby wzrokiem już sięgał za bytu krawędzie.

Jakieś straszne biczowań i tortur narzędzie
Poszarpało mu plecy i biodra i pięty;
Głębokie, czarne bruzdy na ramionach, wszę- [dzie...
Przez te blizny on zbawion, przez te rany [święty.

Już ostatni w nim płomyk żądz i pragnień [gaśnie,
Już na łonie Nirwany wkrótce cicho zaśnie,
Ku której przez lat tyle szedł w bólu i męce...

Nagle ujrzał wśród tłumu — u swych stóp — [tak blisko —
W cudnych kształtach snów młodych urocze [zjawisko...
Tyle lat próżnej męki!... W dół opuścił ręce...

Ucieczka.

Jeszcze plamy czerwone, pożarów zwiastuny
Krwawiły nocne niebo, jeszcze okrzyk mściwy
Rozbrzmiewał się po lasach, a w stepach tabuny
Rżąc z przestrachu, na wiatry rozpuszczały [grzywy. —

Gdy nagi jaskiniowiec, krwi i łupu chciwy
Spoczywając pod dębem i patrząc na łuny,
Przypadkiem łuku swego dotknął się cięciwy
I usłyszał szmer rzewny, dźwięk drgającej [struny.

Jakieś dziwne, nieznane wstrząsnęły nim dresz- [cze.
Przymknął oczy i w strunę potrącił raz jeszcze
I raz jeszcze usłyszał dźwięk tkliwy, tajemny...

Nagle zerwał się z trwogą, łuk uchwycił w palce
I nieznane uczucia chcąc przytłumić w walce,
Przebiegł szybko równinę i zapadł w las ciemny.

Gladyator.

Gwar ucichł. Już otwarta olbrzymia zasuwa,
Na arenę byk wpada rozjuszony, srogi;
Oczy krwią ma zabiegłe... Wśród widzów szmer [trwogi —
Tłum zgrozę położenia śledzi i odczuwa.

Tymczasem gladyator zręcznie się podsuwa,
Kłuje szpadą, ucieka, w biegu myli drogi,
Czuje oddech na plecach — dotknęły go rogi —
Odwraca się i szpadą brzuch byka rozpruwa.

Cisza... Wtem zewsząd w okrąg słychać huczne [brawa:
„Dla zwycięzcy nagroda, dla zwycięzcy sława!“
On do serca przykłada dłoń — i ruchem [wdzięcznym

Kłania się za oklaski tłumom stutysięcznym.
Dziwną odczuwa rozkosz, dziwne upojenie...
I wraz z bykiem upada martwy na arenie...

Współzawodnik.

I.

Nero umilkł i patrzył, jakie pieśń wywoła
Wrażenie na słuchaczy. Szmer zachwytu płaski
O kolumny się rozbił, zagrzmiały oklaski.
Wtem młodzieniec nieznany, siedzący u stoła

Wstał i milcząc wziął lutnię. Dreszcz zgrozy [dokoła
Obiegł salę; lecz Nero, jakby w dowód łaski
Skinął głową i spojrzał z pod złotej przepaski
Na młodzieńca, któremu blask dziwny bił [z czoła.

Salę cisza zaległa. Rząd świateł wspaniały.
Płonął cicho; u kolumn wieńce róż woniały.
Śpiewak spojrzał po tłumie i zwolna rękoma

Przycisnął do swej piersi muzyczne narzędzie...
Takiej pieśni natchnionej już oddawna Roma
Nie słyszała i słyszeć pewnie już nie będzie.

II.

Po śpiewie przywołano greckiego oszusta;
Ten miecz w górę wyrzucał i w powietrzu [łapał.
A potem znów się wszczęła orgia i rozpusta —
Pot z czół wieńcem okrytych na posadzkę [kapał.

W bachicznym tańca szale łączyły się usta..
Lecz zwolna siły słabły, stygł namiętny zapał,
Senność członki objęła... Ten i ów już chrapał...
Znikają uciech widma. Sala prawie pusta.

Coraz ciemniej. Syk słychać z gasnących po [chodni.
Tam, gdzie woda ze szmerem z wodotrysku [spada
Na wilgotnych mchach leży twarz blada, mło- [dzieńcza.

Już martwa. W piersiach sztylet, krwawe zna- [mię zbrodni...
Jedna z nagich bachantek na palcach się skrada,
Schyla się i różami czoło mu uwieńcza.

Pełne życie.

I.

Poza światem mej duszy widzę drugi świat...
Słyszę smętnie bijące na wieżach zegary
Widzę białe łabędzie i jakiś mur stary,
Skąd twarz blada wygląda z za więziennych krat.

Łąkę widzę! Na łące rozkwitł zrana kwiat!
Chciał spojrzeć w błękit jasny, gdy nadeszły [skwary.
Przed kimś chylą się nisko rozwiane sztan- [dary,
Ktoś gorzko opłakuje niepowrotnych strat.

Gdzież jestem? Cóż ma znaczyć ten świergot [i ćwierk?
Mrok w gaju, a wśród mroku słońca złote [błyski!
Człowieku, czemuż ścinasz ten strzelisty świerk?

A ty tam, po cóż pleciesz z wikliny kołyski?
Patrzycie obaj na mnie, tak dziwnie pa- [trzycie...
Czyżby... Ach, zapomniałem! To jest pełne [życie!

II.

O duszo, duszo moja! W przedpoczęciu swojem,
Nim przestąpiłaś życia okrwawiony próg,
Nim cię w kleszcze uchwycił człowiek — ma- [rzeń wróg,
Co kazał ci zwierzęcym iść przez świat prze- [bojem,

Gdzie byłaś? Czy chodziłaś ponad jasnym zdro- [jem
A niezdeptane kwiaty kwitły u twych nóg?
Czy, jak dzisiaj błądziłaś wśród nieznanych dróg
Krwią swych stóp znacząc ślady — łez ociekła [znojem.

Jakież tobą miotały huragany wpierw?
Czy miałaś już cielesny, dotykalny kształt?
Czyś kochała, zadając rozumowi gwałt?

Czy tylko tak bezmyślnie, jak ten żmudny [czerw
Wgryzałaś się w etery, które miękko tulą
Iskrę w iskrach świecącą, zwaną ziemską kulą?

i Czelakowsky przejął się duchem wszechsłowiańskim. Jego uczucia dla Polski i Polaków w r. 1831 ujawniły się w całej pełni. Śpiewak *Słowiańskich pieśni narodowych* i twórca czeskiego *Odgłosu pieśni ruskich* stał po stronie północnej, sprzyjał przemocy moskiewskiej, dopiero kiedy bohaterowie wolności z pod znaków nadziei jęli się słaniać pod sztandar rozpaczy, wtedy i serce pieśniarza drgnęło sympatycznie dla rycerzy lechickich. Czelakowsky wyznał swą sympatyę dla powstańców. Został za to ukarany. Za sprawą posła rosyjskiego odebrano mu profesurę w Pradze i pozbawiono życia jego *Praskie Nowiny*. Z pomocą przyszedł mu książe Rudolf Kinsky, ten sam, który w liczbie założycieli „Czeskiej Macierzy“ widnieje i którego imię ma przepiękny ogród prasko-śmichowski. Otrzymał tedy niedawny profesor miejsce bibliotekarza w pałacu Kińskich.

Uczonego zbieracza pieśni i przysłowi słowiańskich, badacza początków piśmiennictw słowiańskich i niepośledniego znawcę języków, nie długo kryło zacisze biblioteczne. Powołano go na katedrę wrocławską, skąd w r. 1849 otrzymał ponowne wezwanie na stolicę profesorską w Pradze. Zbyt wiele prac naukowych wprawdzie nie zostawił, sława jego poetycka nie brzmiała wprawdzie tak donośnie, jak Kollara, w domu jego jednak przetrwała idea pracy dla narodu. Pod sztandarem ojca stanął syn jego. Pomny prześladowań ojca swego przez absolutyzm, pragnął walczyć przeciw rodzicielskim wrogom i zapisał się w szeregi publicystów i polityków.

Sześćdziesiątkę dziś chlubnie liczy w życiu swojem dr. J a r o m i r C z e l a k o w s k ý, mistrz wszechnicy karolo-ferdynandowej. Z tych lat całe dwie dziesiątki poświęcił polityce na miejscu naczelnem w *Narodnich Listach*, a walczył słowem i piórem jako opozycyonista i towarzysz Juliusza Gregra, założyciela wielkiego dziennika młodoczeskiego. Powierzono mu też poselstwo parlamentarne z kuryi wiejskiej i poselstwo sejmowe (1878—9). Znane i pamiętne jest jego wystąpienie w r. 1881 przeciwko językowi „towarzyskiemu“ w spisie ludności, domagał się prawa dla języka ojczystego należnego i spisu według mowy macierzystej każdego obywatela.

Dziś Czelakowsky jest profesorem historyi prawa czeskiego, a katedrę tę zdobył długim zastępem prac naukowych i rozpraw, jak n. p. „Zbiór źródeł prawa miejskiego królestwa czeskiego“ i „Ogólne dzieje prawa czeskiego“. Dąży w swych pracach, jak wielu czeskich uczonych, do dzieła wielkiego, epokowego. Stworzył Gebauer gramatykę czeską i kończy obecnie słownik staroczeski, dwa pomniki pracy swojej cenne, pragnie też Czelakowský urzeczywistnić marzenia gorące, zostawić po sobie narodowi dzieje prawa czeskiego. To jego ideał naukowy.

Znawca prawa i ustaw, już jako poseł szczególną troskliwością otoczył narodowe szkolnictwo, a w r. 1881 gorliwym był obrońcą praw autonomii krajowej. Przeciw Radzie szkolnej stawał, ilekroć interesu narodowego bronić należało, a ona tego nie czyniła. Nie mało też się przyczynił do zdobycia samodzielności dla wszechnicy czeskiej, a sprawa polepszenia nauczycielskiej doli jemu bardzo wiele zawdzięcza. Przedewszystkiem jednak opiekował się szkołą czeską, gdzie ona była zagrożoną, i własną pomocą duchową czy materyalną wspierał ją w boju przeciw niemczyźnie. Naród zasługi jego uznał i przez lat dziesięć (1891—1901) powierzał dłoni jego ster przewodni „Głównej Macierzy szkolnej“. Dziś jeszcze silną jest podporą „Narodowej rady czeskiej“, która w jego ręce starcze, acz dzielne jeszcze, złożyła kierownictwo oddziału oświatowego.

Wnuk stolarza, syn profesora i nauczycielki, pierwszy swój artykuł ogłosił w czasopiśmie *Swoboda*. Pracą swą prowadzi naród przez oświatę do swobody.

Jan Magiera.

Pierwsza scena z baśni dramatycznej

„MOJANA“.

Ranek blizki południa. Ogród pełen lilii i róż kwitnących. Zdrój z sadzawką. W dali, za wysokiemi drzewami widać dzwonnicę wiejskiego kościoła. Wiedzie do niego ścieżka, wijąca się wśród bzów i jaśminów. Dwór szlachecki z gankiem i oknem otwartem, przez które widać wnętrze komnaty, zamienionej na kaplicę. Mur, niezbyt wysoki, z furtką w pośrodku, spowity w zwoje bluszczu i powoi, przecina znaczną część sceny z prawej strony. Wzdłuż niego ciągnie się droga, niknąca w gęstwinie krzewów. Przy niej stoi karczma. Sygnaturka zwołuje wiernych na nabożeństwo. Odgłos jej przed podniesieniem i przy podnoszeniu zasłony, łączy się z sielską melodyą w orkiestrze. Ogród czas jakiś pusty. Po chwili, ścieżką z kościoła wchodzą: K a t a r z y n a, za nią d w ó c h w i e ś n i a k ó w, niosących zemdlonego S t a n i s ł a w a. Za nimi śpieszy M a t k a i nieco dalej J a n o w a.

K a t a r z y n a. Tu ludkowie moi, koło zdroju połóżcie go na darni. Tak, tak... Prysnę niebożątku parę kropel wody na czoło... Dość, dosyć!... Już oczęta otwiera i na wielmożną panią spogląda.

M a t k a (*klęczy przy synu i łzy ociera*). Dziecię moje...

S t a n i s ł a w. Gdzie jestem?

K a t a r z y n a. W naszym ogrodzie, gołąbku.

S t a n i s ł a w. W ogrodzie?! (*westchnienie.*) Jak tu jasno... jak ciepło! (*Całuje rękę matki*). Przelękłaś się, mateczko?... Biedna mamo, to nic... wierzaj mi, nic wcale. Dym kadzidła... w oczach się zaćmiło... mrok nagle otoczył, jakby dusza w niebo ulecieć miała. Ujrzałem... (*podnosi się na ramieniu*) Nianiu, rękę mi podaj! (*Przy pomocy Katarzyny powstaje*). Ujrzałem przed sobą...

M a t k a. Pójdź synu drogi. Co ujrzałeś, opowiesz mi w domu. (*Prowadzi go do dworu. Znikają za drzwiami*).

K a t a r z y n a (*do włościan*). Ludkowie moi, a wy na co czekacie?

P i e r w s z y w i e ś n i a k. Przydałoby się...

K a t a r z y n a. Coś wypić za zdrowie panicza (*szuka w kalecie*). Racya! (*Wydobywa pieniądz i daje.*) Macie.

P i e r w s z y w i e ś n i a k. Bóg zapłać.

D r u g i w i e ś n i a k. Pochwalony... (*Wychodzą przez furtkę do karczmy.*)

K a t a r z y n a. Na wieki Wam zaś, moja Janowa, czego potrzeba?

J a n o w a. Babska ciekawość przywiodła mnie tu, paniusiu. Chciałam się dowiedzieć z jakiej przyczyny panicz zemdlał. Czy może od gorąca? bo w kościele był ścisk okrutny. Powiedźcie, proszę.

K a t a r z y n a. Powiem, powiem... dla czegoż nie miałabym powiedzieć?!... Stasieczek nasz przystępował dziś po raz pierwszy do stołu pańskiego... Oj, przygotowywał się on do sakramentu niby grzesznik jaki, chociaż duszę ma bez zmazy. Modlił się, pościł... w środy i piątki suszył... Więc po komunii świętej, gdy odszedł od ołtarza, bledziuchny był jak opłatek. Ręce skrzyżował na piersi i wlepił wzrok w boskie oblicze Chrystusa Pana, rozpiętego na krzyżu. Ja zaś z wielmożną panią na niego patrzyłyśmy... Nagle zachwiał się, wzniósł ramiona, oczy niemi zasłonił i runął na posadzkę kamienną. Musiał mieć jakieś święte widzenie, bo nie naprożno anieli trzymali go do chrztu...

J a n o w a. Jakto? anieli święci trzymali go do chrztu?

K a t a r z y n a. Nie inaczej, nie inaczej!... No, kiedym się rozgadała, to wam wszystko opowiem.

J a n o w a. Opowiedźcie, paniusiu, bo umieram z ciekawości.

K a t a r z y n a. A no, osiemnaście lat temu właśnie wielmożna pani legła chora, a wielmożny pan, wezwany przez hetmana, jako rycerz prawy, poszedł na wojnę i przez wrogów ubity, zginął na polu chwały. Wieści o zgonie jego zdawało się, że pani moja nie przeżyje, Bóg jednak chciał ją widocznie pocieszyć, bo sprawił, że powiła synka, naszego ukochanego Stasia, którego ona mlekiem własnem wykarmiła, a ja wyniańczyłam i wychowałam... Dostatku u nas wówczas nie było; powiem raczej, że była straszna bieda. Więc możne panie i możni panowie zapomnieli o drodze do naszego dworu. Nosiliśmy suknie żałobne, nie odwiedzane i nieodwiedzające sąsiadów, nie wiedziałyśmy zatem, kogo w kumy prosić, a z chrztem świętym śpieszyć się należało, bo dzieciątko było wątłe. Aż raz wielmożna pani mówi do mnie: „Katarzyno, wyjdź pod krzyż, za wieś, na drogę, a jak ujrzysz jakiego szlachetnego męża i jaką szlachetną niewiastę, proś grzecznie, żeby do chrztu trzymali mi syna“. Zarzuciłam na plecy najpiękniejszą chustę, jaką wtedy miałam... i biegnę pod figurę. Patrzę: idzie jakichś dwoje w długich szatach. On ma jak len płowe włosy i oczy jak bławaty; ona źrenice błękitne i włosy złociste, spadające w puklach na ramiona. Z lic bije im jasność słoneczna. Pytają mnie: „Dokądże tak spieszycie, pani Katarzyno?“ Ja zaś odparłam: „Szukam kumów zacnych dla zacnej krwi dziecięcia. Może bylibyście łaskawi nimi zostać“. On spojrzał na nią, a ona na niego, poczem skinęli głowami i rzekli: „Zgoda. Prowadź nas, Katarzyno“.

J a n o w a. I to byli święci anieli?

K a t a r z y n a. Niezawodnie. Szli prosto z nieba w dzień św. Stanisława, na odpust do Krakowa, na Skałkę.

J a n o w a. I dlatego nazwaliście niemowlę Stanisławem?

K a t a r z y n a. Właśnie dla tego!... Obrzęd chrztu odbył się w kościele jak się patrzy, cicho, przystojnie, a anioł i anielica pańska wstąpili jeszcze na moment do nas do dworu, spożyli po okruszynie ciasta pszennego i wypili po szklaneczce lipcowego miodu. Poczem znikli. Czas pewien jeno... o, może z tydzień... woń jakaś rajska, jakby przez nich pozostawiona, dyszała we wszystkich komnatach.

J a n o w a. Cudnyż to musiał być zapach!

K a t a r z y n a. Wonniejszy od... No, taki, jaki wydają z siebie razem fiołek ogrodowy i konwalia leśna.

J a n o w a. Cóż potem?

K a t a r z y n a (*przypominając sobie*). Potem... potem... a, już wiem!... Wielmożna pani, rada i uszczęśliwiona, usnęła na krześle, ja zaś, wziąwszy Staszka na ręce, stanęłam sobie na ganku. Aż niespodzianie widzę... ot, po tej ścieżce... kroczy jakiś człowiek niemłody, z workiem na barkach. Twarz miał dziwną. Niekiedy wydawała się śliczną, niekiedy zaś tak brzydko skrzywioną, jak u szatana, wijącego się wężem u stóp archanioła Michała na obrazie, wiszącym w kościele. Czarne, krótkie, kędzierzawe włosy otaczały białe, blizną przeorane czoło. Czarny, krótki, pomierzwiony zarost pokrywał mu brodę. Spojrzał na mnie, zatrzymał się... i powiada: „Czyje to dziecko?“ „Pierwej boskie, potem mojej pani — odrzekłam. — Ksiądz proboszcz obmył je dzisiaj z pierworodnego grzechu, a do chrztu trzymali anieli niebiescy“. Roześmiał się szyderczo: „O! to mu szczęścia nie przyniesie. Ale ja rzecz naprawię“. I to mówiąc zdjął miech z ramion, rozwiązał, wydobył z niego garsteczkę złotego piasku i Stasinkowi, który na niego ślepki wytrzeszczył, cisnął piaskiem w oczy. „Daję ci dar złudzeń — powiedział. — Ułuda szczęściem twojem będzie“. Zachichotał znowu siarczyście, worek na plecy zarzucił i odszedł.

J a n o w a. Któż to mógł być, paniusiu, powiedzcie?

K a t a r z y n a. Nie wiem... (*żegna się*) i wiedzieć nie chcę.

Zygmunt Sarnecki.

ALLELUJA!...

(Wspomnienie)

Wspaniałe, wiosenne słońce malowało cudnemi barwy miasto średniowiecznych zabytków, pamiątek, gotyckich koronek, pałaców nowoczesnych, a poważny głos dzwonów z licznych świątyń wzywał pobożnych na rezurekcyę.

Gromadka wygnańców-tułaczy weszła w skupieniu ducha do jednego z największych kościołów; od wejścia świątynia wysłana miękkiemi, puszystemi kobiercami, tłumiącemi kroki, ławki i stale bogato rzeźbione. Gotyk strzelający w niebo unosił ich serca do stóp Pana, a z szat kapłanów, w promieniach zachodzącego słońca, lśniło złoto i drogie kamienie. Świątynia przepełniona była pobożnymi. Tułacze stanęli pod jednym ze smukłych filarów. Dokoła szepty, rozmowy, uśmiechy, dziwnem uczuciem przejęły wygnańców.

— Alleluja!... Alleluja!... płynęły słowa kapłana, od wielkiego ołtarza, w którego złocie budziły skry setki świec płonących — Alleluja!...

Szepty zcichły, lecz po chwili znowu się wzmogły a odurzający zapach perfum, wraz z dymem kadzideł, zmusił naszych znajomych do wyjścia.

Stali wsparci o portyk świątyni, a tłumy wesołe, strojne w jedwab i koronki, rzucające sobie wzajem tradycyjne słowa: „*bonnes fêtes, bonnes fêtes*“ (wesołych świąt) spływały zwolna po granitowych stopniach świątyni i nikły w przybocznych ulicach.

Złocisto-fioletowe blaski zachodu rzucały gorące tony na to miasto blisko milionowe, zlewające się w pomroce wieczornej w jedną olbrzymią masę murów, z po nad których strzelały w niebo wspaniałe świątynie, a ich smukłe wieżyce nikły w ciemnym szafirze nieba.

Od parków i niezliczonych ogrodów dochodziła ożywcza, balsamiczna woń drzew, pokrytych kwieciem i zielenią.

Bruksela, miasto handlu, przemysłu, kipiące życiem, cichło, układało się na dwudniowy spoczynek, a mieszkańcy jego zamieniając z sobą cukrowe pisanki, zejdą się jutro przy świątecznym, familijnym obiedzie z tradycyjnym „*tartem*“ (tort) ze słowy: „*bonnes fêtes!...*“

A oni tułacze-wygnańcy? —

Minęły lata...

Wiosna chojną dłonią siała swe cuda i czary na dolinę Morawy. Urągały jej tylko skaliste, niebotyczne Bałkany w swych wiecznych, śnieżnych zawojach.

Na bezskresnej kopule niebios mknie srebrzysty księżyc, gasząc swem światłem maleńkie gwiazdeczki, drwiąc z czasu i przestrzeni, drwiąc z trosk i nędzy ludzkiej.

W promieniach jego miasteczko wygląda dość fantastycznie, domki małe, niskie, pokryte ciężką falistą dachówką, zatulone w ogródkach, których drzew obsypane białym śnieżnym puchem upajają swą wonią.

Ulicą — drożyną idzie gromadka wygnańców-tułaczy.

— Wiecie co — odezwał się srebrno włosy mężczyzna — nie umiem wypowiedzieć, jak cieszę się dniem jutrzejszym, gdyż od czasu, jak porzuciłem progi ojczyste, po raz pierwszy będę się dzielił jajkiem, w domu prawdziwie polskim. Dawniej bywało różnie, były to domy niby polskie a właściwie nijakie, bo pan lub pani domu byli innej narodowości. Było to niby jak u nas, a jednak... i oczy jego czarne, żywe, powlekły się mgłą smutku i tęsknoty.

— A dawno pan się tak tuła po obczyźnie? — zapytano.

— O! dawno, bardzo dawno! — odrzekł srebrno-włosy — a na jego gładkiem, jasnem czole ukazały się głębokie brazdy.

— Czternaście lat miałem, gdy nad całą Europą przemknęło tchnienie wolności. Przynajmniej nam się tak zdawało. Rzuciłem szkoły, poszedłem z innymi. Byłem na Węgrzech, we Włoszech, potem w Turcyi, a gdy nasze nadzieje rozwiały się, jak senne marzenia, pozostałem na Wschodzie, byłem także w pułku kozaków Sadyka Paszy (Michała Czajkowskiego).

I opowiadał cuda o Azyi Małej, o piaskach pustyni, o słońcu ognistem, o pałacach jak z bajki w Bajrucie z mozajki, marmuru białego, lub czarnego, z salami, w których biły fontanny a po narożnikach paliły się kadzidła w amforach — a wśród tego o ludziach, nie mających często kawałka chleba, których paliła, jak owo słońce południa, tęsknota za szarem, chmurnem niebem Polski...

— Na dźwięk trąbki bojowej w 1863 r., ruszyła nas garstka na pomoc Ojczyźnie. O! z jakąż radością szliśmy wszyscy; marzyłem, że skołataną głowę przytulę do ziemi rodzinnej i dam życie za nią. Niestety inaczej, tam wysoko, było pisane. Byłem w oddziale, formowanym w Turcyi. Po bitwie pod Kostangalią w Rumunii, rozpędzono nas, choć zwyciężyliśmy; zamknięto granicę. Z rozpaczą w sercu musieliśmy zawrócić. Granica była dobrze strzeżona; losy dziwnie mną rzucały. Dziś pracuję, zbieram grosz do grosza, aby choć kości swoje złożyć w ukochanej ziemi.

W milczeniu idąc, słuchano tych słów, które jak czar podziałały na całe towarzystwo, a na ich głowy sypały się śnieżne białe płatki wonnego kwiecia, ścieląc się do stóp idących, jakby im chciały hołd złożyć.

Północ wybiła. Z pobliskiej cerkiewki rozległo się suche, urywane dzwonienie, a śpiew choralny szedł w ciszę nocną:

— Alleluja... Alleluja... W tym roku bowiem Wielkanoc wschodnia łączyła się z naszą.

Smutek przeniknął do serc tułaczy. Tam, daleko, na północy w ich ukochanej krainie, teraz, w tej chwili, po świątyniach pańskich rozbrzmiewa wesoła pieśń Zmartwychwstania Pańskiego, a oni, wygnańcy, czy usłyszą ją jeszcze za życia?!

Czy wrócą do umiłowanej Ojczyzny?

— — — — — — — — — — — — — —

Lat kilkanaście minęło. Tylko połowa z tej drużyny wróciła do Polski. Inni złożyli swe głowy w ziemi obcej, i srebrno-włosy tułacz położył się na sen wieczny w ziemi, której władca jedyny w całej Europie zaprotestował przeciw rozbiorowi Polski.

Nie usłyszą już oni za życia poważnych dźwięków, głoszących światu, że Chrystus zmartwychwstał...

Lecz gdy nad Polską całą, wielką, wolną, niepodległą, zabrzmią wesoło dzwony wszystkich świątyń, obwieszczających naszej Ojczyźnie zmartwychwstanie, wtedy jasne ich duchy spłyną z wyżyn od stóp tronu Pana, aby spojrzeć, jak ich Ojczyzna obchodzi święto swego O d r o d z e n i a, do którego oni cegiełkę życia swego dorzucili.

Józefa z Zagórowskich Ancowa.

Zapiski literackie.

— **„Lirnik Mazowiecki.“ T. Lenartowicz i jego utwory.** Pod powyższym tytułem wyszła w cyklu wydawnictw „Macierzy polskiej“ we Lwowie książeczka p. A. I. Mikulskiego. Autor, zająwszy ze względu na cel dziełka stanowisko nie literackie, lecz społeczne, przedstawił, czem jest lud w poezyi Lenartowicza, z jakiemi dążnościami ludu poeta sympatyzował, jakie właściwości charakteru chłopa polskiego podkreślał. Na pierwszy plan więc wysuwa się w książeczce taki utwór, jak „Bitwa racławicka“ (przytoczona prawie w całości), wogóle zaś wydobywa autor umiejętnie ze spuścizny poety i omawia to, co przejęte jest duchem patryotycznym. Nie zapomina jednak i o takich utworach, jak „Zachwycenie“, w których odzwierciedla się znów inna strona duszy ludu polskiego. Dziełko (liczące 119 stron druku) zdobi portret Lenartowicza i rycina, przedstawiająca zdobywanie armat pod Racławicami (kopia z obrazu Casanovy, szkicowanego według wskazówek Kościuszki). Cena 60 hal.

— **„Miesięcznika Towarzystwa Szkoły ludowej“** Nr 4 za kwiecień wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: „Dar narodowy 3 maja“ przez St. Nowickiego“, „Szkolnictwo ludowe w Galicyi“ przez H. Wierzbę, „Czytanki polskie w naszych szkołach ludowych“ przez Maryę Bandrowską, „Macierz szkolna cieszyńska“. Tematy do pogadanek: „O konstytucyi 3 maja“ przez dra M. Janellego. Kronika. Dział sprawozdawczy T. S. L. Przegląd krytyczny literatury.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
Michał Konopiński.

ZOSIA ZBROŻKÓWNA.

(Epizod z życia królewicza Władysława.)

Było to z wiosną 1609 r. Zygmunt III wybierał się z zaciężnymi hufami i z całym dworem pod Smoleńsk dla zdobycia tej twierdzy, a razem i carskiej korony dla siebie lub dla młodziutkiego królewicza Władysława, który wtenczas liczył lat piętnaście.

Pozyskaniem korony moskiewskiej pragnął monarcha polski rozświecić choć w części rokoszem przyćmione blaski niefortunnego zwycięstwa pod Guzowem.

Ta wyprawa smoleńska budziła w regalistach nadzieje wielkiej przyszłości, a zwracając ku północy całe roje niezadowolonej szlachty i rycerstwa porokoszowego, oczyściła kraj z buntowniczych żywiołów. Jaki taki, co jeszcze do reszty nie wyszumiał, butnie szablą pobrzękiwał lub burdy wyprawiał, łączył się z wojskiem p. Piotra Sapiehowem lub z drużynami Potockich i ruszał na północ.

Wielmie ta droga na rękę była tak rokoszanom, jak i regalistom, kraj bowiem długoletnią zawieruchą zubożały jednym dawał rękojmię ukojenia wewnętrznych zaburzeń, drugich karmił nadzieją napełnienia kies wypróżnionych.

W dzień wyprawy już wczesnym rankiem w podwórzach Wawelu gwarno było jak w ulu. Całe rzędy karabonów i wozów stały gotowe do drogi, a skrzętni pachołkowie i hajducy pakowali na nie zamczyste sepety, grubo żelazem kowane skrzynie, przybory kuchenne i moc rozmaitych drobiazgów i sprzętów do wygody króla, królowej i jej fraucymeru przeznaczonych.

Gdy ładowne wozy przodem wyprawiono, gdy hufce królewskie już wyruszyły, przyszła kolej na bryki, któremi jechali pokojowi, szatni, śpiewacy, muzykowie, kucharze, stajenni i wozowi, wreszcie zajechały kolebki, karoce i „kotcze“, mające zabrać oboje królestwo, dostojnych dygnitarzy dworskich i fraucymer królowej.

Tu znowu roiła się moc urzędników w spódniczkach i kornetach, a prym między niemi trzymała panna Urszula Majerin, mistrzyni i dusza całego dworu.

Była to kobieta blisko trzydziestu lat, wysoka, kształtnie zbudowana, o obliczu pięknem, pełnem sprytu i rozwagi. Białe jej, gładkie czoło, podłużnym marsem sfałdowane i wargi z lekka zaciśnięte, nadawały jej wyraz pewnej surowości i niezłomnej energii.

Jasne blond włosy, wyglądające z pod złotego biretka, pięknie odbijały od czarnych i wyrazistych oczu, które miały moc rozkazowania i czarowania podobno nawet króla samego.

Dama ta dostojności wielkiej, w wszelakich naukach wykształcona, w łacińskim, włoskim i niemieckim języku biegła, w największych respektach u króla i u królowej zostająca, wyrocznią była dla wszystkich i wielki wpływ miała w szafunku łask królewskich.

Co sobie pani Urszula postanowiła, choćby się szatani piekieł sprzysięgli, wykonane być musiało. Uznała za słuszne jakiego dygnitarza koronnego lub dworskiego na wyższy posunąć urząd, stało się, jako chciała, mimo zabiegów i starań kandydatów, forytowanych na toż stanowisko przez najpierwszych senatorów świeckich i duchownych w Rzeczypospolitej.

Postanowiła bywało kogo pogrążyć, władzę czyją ukrócić, — nie wiele czasu upływało, a dygnitarz taki popadał w dyskredyt i niełaskę u królestwa obojga.

Zdawałoby się, że taka kobieta, zwłaszcza cudzoziemka, (Niemką bowiem była i pochodziła z Augsburga), więcej nam szkody niż pożytku zrobi, a jednak trzeba jej przyznać, że znała ona stosunki, potrzeby i prawa państwa naszego wyśmienicie, — a powodowała się tak wielką słusznością, taką rozwagą w czynach i radach, iż cokolwiek postanowiła, to zawsze wychodziło na pożytek familii królewskiej i Rzeczypospolitej.

To też najwięksi nawet wrogowie szanować ją musieli, u królestwa zaś każde jej słowo więcej ważyło, niż najważniejsze uchwały sejmu i senatu.

Władysław, którego ś. p. matka Anna, pierwsza żona Zygmunta, z sobą ją przywiozła, pod wyłączną opiekę p. Urszuli oddany, nieraz od niej dobrze rózgą lub za uszy dostawał za chłopięce zbytki. Pod jej zarządem był cały dwór, wszystkie skarby i sprzęty królewskie, stąd też dzisiaj miała zajęcia i uwijaczki nie mało.

Gdy już wszystkie wozy, wojska i służbę naprzód wyprawiono, wyszedł z komnat Zygmunt z żoną swoją Konstancyą, królewna Anna siostra króla, panna Majerin, ks. Skarga, ks. Prowancy nauczyciel Władysława królewicza, pan Bobola, p. Wolski i wielu innych dygnitarzy, aby siadać na koń lub w kolebki i ruszać w drogę — jednego tylko Władysława nie stało, a nikt nie wiedział, gdzie chłopca szukać.

Posyłano do ogrodów, pytano w kuchniach, wołano po wszystkich komnatach, — król srogie wyrzuty księdzu Prowancemu robił, że królewicza w karności utrzymać nie umie i zbytnio mu folguje, panna Urszula zaś słowa nie rzekłszy, w te pędy wróciła w krużganki i nuż po pokojach szukać niesfornego wychowanka.

Tymczasem w jednym z gabinetów wschodniego skrzydła pałacu królewskiego, w t. zw. „Kurzej stopce“, odgrywała się następująca scena:

— Zosiu, skarbie drogi! — mówił królewicz, załamując białe dłonie — zginę bez widoku twych pięknych oczu.

— Choć mi srodze markotno, że nas królewicz opuszcza — mówiło urodziwe dziewczę o czarnych oczach, skubiąc koronkę białej zapaski — ano już rzec muszę, że to grzech śmiertelny a obraza boska, ta cała nasza znajomość i poufałość. Niechby kto nadszedł i tu nas zdybał...

— Nie grzech to Zosienko, nie! — przerwał jej śpiesznie chłopiec — bo ja cię miłuję tak bezpamiętnie, że chyba zginę w tej drodze, lub zgoła zmysły stracę bez ciebie. Nie strzymam bólu serca i w rozłące z tęsknoty za tobą zmarnieję.

— Królewiczu, panie!... — wyciągając dłonie wołała ze łzami w oczach dziewoja.

— Nie mień mień „królewiczem“, — proszę.

— Waćpan w hiperborejskich krajach nad potężnym ludem panując, nie będzie miał czasu myśleć o Zosi Zbrożkównej i zapomnisz...

— Ja miałbym zapomnieć ciebie, twoje oczy czarowne — przerwał jej Władysław. — Co mi po berłach, co po tronach, gdy ciebie nie stanie!

— ...Wówczas Zosia waćpana jedno mile wspominać będzie mogła całe życie... w klasztornem zaciszu.

— Skarbie ty mój nad dyamenty droższy! Gdy carem zostanę, ty moją będziesz carową — rzekłszy to — rzucił się jej na szyję i całować począł biało pieszczone czoło i szkarłatne usta dziewoi.

Jej czarne, pełne życia oczy, ogniem pałały, twarz oblała się rumieńcem, a białemi dłońmi robiła z razu ruchy, jakby bronić chciała przystępu do siebie, lecz chłopiec nad wiek dojrzały, rozbudził znać w jej młodem serduszku uczucie, któremu daremnie się opierała, bo go już nie odpychała, jedno do piersi przyciskając, mówiła wśród łkania:

— Żegnam waszą miłość i szczerze wyznawam... że cię wzajem miłuję, jak duszę własną, jak...

Jeszcze tych słów nie dokończyła, gdy we drzwiach komnaty zjawiła się panna Urszula Majerin

— Waćpanna do garderoby! — krzyknęła ochmistrzyni. — Pakować mi zaraz swoje rzeczy, dziś jeszcze do Lipy, do rodziców wrócisz.

Skonfundowana panna stała skamieniała, oboje zaś młodzi radziby się byli ze wstydu pod ziemię schować. Ale nie było czasu na usprawiedliwienia; panna Majerin wskazała na drzwi tak energicznym ruchem, że dziewczyna, osłoniwszy oczy zapaską, wśród gwałtownego łkania wybiegła z komnaty.

— Na przedwczesnych ochotach miłosnych nie zbywa królewiczowskiej mości — ofuknęła mentorka surowo młodzieniaszka — lecz gdy Liwiusza tłómaczyć przyjdzie, to się wnet książka sprzykrzy!?

— Uprzykrzy się, bo... Owidiusz milejszy i zabawniejszy...

— Nie dworuj waćpan, a wiedz, że ci się w bałamuctwa bawić nie pozwolę! A teraz w drogę, bo król jegomość się niecierpliwi i w „kotczu“ czeka, — to mówiąc zarzuciła mu letni płaszczyk aksamitny na ramiona i czapeczkę z czaplem piórem na głowę.

Królewicz czapeczkę zdjął i pannę Urszulę w rękę całując, błagalnym głosem rzekł:

— Ojcu nic nie wspominajcie, a ta dzie[illegible] przezemnie niech nie cierpi, proszę!

— Dobrze już! — przebaczam i królo[illegible] nie rzeknę, lecz Zosię do rodziców od[illegible]szę i sprawami tak pokieruję, że mi ona wdzięczną będzie za to, co zrobię.

To rzekłszy, wyszła z komnaty, a za nią szedł smutny, z pochyloną głową Władysław, któremu na sercu obecnie więcej ciężyła umiłowana Zosia Zbrożkówna i jej losy, niż jakaś tam północna carska korona, o której dlań marzył ambitny ojciec...

— — — — — — — — — — — — — —

Co się stało z Zosią Zbrożkówną? Może wstąpiła do klasztoru, może o tej pierwszej miłości zapomniała! —

Gdzież tam! Cierpiała długo i pragnęła w modlitwach zratować zbolałą duszę, — aż po latach cierpienia przyszła na nią chwila, w której wszystkie ciernie, co raniły duszę, jakby kto przemocą z serca wydarł — i dziwny jakiś spokój przejął ją na wskroś i wypełnił pierś znękaną.

Żyjąc dostatnio przy rodzicach jako jedynaczka nie wyszła wcale za mąż, a po uspokojeniu i cichej rezygnacyi, zostało jej w sercu gorące uczucie dla królewicza, ale odmienne od dawnego.

Biedna pożegnała się z chęcią posiadania umiłowanego, a żyła już tylko wspomnieniami i miłowała z dala, beznadziejnie, całe życie[1]).

Ludwik Glatman.

[1]) O afektach miłosnych królewicza Władysława do Zosi Zbrożkównej znalazłem bardzo ciekawą wzmiankę w rękopisach prywatnej biblioteki Hr. Henryka Steckiego w Romanowie na Wołyniu. Szlachetny właściciel tych zbiorów z przeszłości ocalonych w cząstce po spaleniu olbrzymiego pałacu hr. Ilińskich zapewne pomyśli o tem, aby tak cenne i drogie każdemu polskiemu sercu skarby nie poniewierały się po lamusach, i aby szerszy ogół zamiłowanych badaczy mógł z nich dla dobra wiedzy korzystać. —

Swojej w tym kierunku uczynności dał on już dowody ofiarując przed 12 laty za mojem pośrednictwem Bibl. Jagiellońskiej kilka białych kruków, między innemi duży foliant przedracławickich studyów strategicznych własnoręcznie przez T. Kościuszkę pisanych.

Reim i Spółka

KRAKÓW,
Rynek, Nr. 37, linia A-B,
poleca
po cenach najumiarkowańszych:

Artykuły chirurgiczne.
Towary gumowe hygien. do celów sanitarnych.
Lodownie pokojowe.
Maszynki do robienia lodów.
Aparaty do robienia wody sodowej. „Sparklets". 1737 1 2

Na sezon podróżny dla pp. Artystów i Amatorów sztuk pięknych:

Sztalugi polne składane, Sztalugi polne z siedzeniem. Sztalugi polne szkicowe z pasem do założenia na ramię, Parasole polne, Laski składane do przyczepiania jakiegokolwiek parasola, Lustra czarne do odbijania pejsaży, Kasetki do noszenia, kompletne do malowań olejnych i akwarelowych, Książki i Bloki do szkicowania, Farby olejne i akwarelowe z różnych fabryk, Werniksy i środki do malowania, Palety z drzewa i porcelanowe, Pendzle we wszystkich gatunkach, Płótna malarskie na miarę i na bleitramach naciągnięte. Papiery, kartony i deszczółki do malowań, oraz wszystkie inne przybory do malowania i rysowania.

Wanny i Miednice gumowe do podróży, ŚRODKI do kąpieli lecznicze, CZEPKI i KAPELUSZE do kąpieli, **Aparaty, Taśmy,** Rękawiczki i gąbki do nacierania ciała. KUBKI do podróży składane papierowe, gumowe i metalowe, **Rzemyki do pledów,** Necessery podróżne, Poduszki podróżne do wydymania satynowe, pluszowe i skórzane.

Perfumy i Mydła toaletowe, Woda kolońska, Rozpylacze do Perfum, Pudry toaletowe, Puszki i Łabędziki do pudru, **Wody, Pasty i Proszki do zębów, Wody do Włosów, Gąbki i Szczotki** toaletowe, oraz wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych.

Karol Kronsteiner, Wiedeń,

3/1, Hauptstrasse 120.

C. k. austr. patent. Król. węg. patent.

FARBY FASADOWE

„nie ulegające wpływom powietrza", w wapnie rozpuszczalne, **do powleczenia budynków** w 49 odcieniach, począwszy od **24 h** za kg. Kg. wystarcza na 10 m.² do dwukrotnego powleczenia.

Myć się dające powleczenia

jak **emaliowa farba fasadowa**, sucha, farba Lapidon, jak ciasto, w 50 odmianach, **w wodzie rozpuszczalne**, pokrywające za jednem powleczeniem, nie puszczające. 1553 2 15

Kosztują na m.² 5 h. **Wynik zdumiewający.**

Obszerne prospekty i karty z wzorami opłacone za darmo.

Główny skład w Krakowie: Reim i Spółka.

„ARS"

SALON sprzedaży rzeźb i obrazów artystów polskich, otwarty codziennie w dni powszednie od 10 do 1 zrana i od 2 do 4 po południu.

Ulica Bracka 5. Na parterze.
1498 80 0

Salon mód

Julii Meissner

Rynek L. 34, linia C—D, „Pałac Spiski"

zawiadamia swe P. T. Odbiorczynie, że nadeszły już w wielkim wyborze kapelusze damskie, wiosenne i letnie. Przyjmuje się też do ubierania i przerabiania. — **Ceny jak najtańsze.**
1527 6 6

PIERWSZA KRAKOWSKA

PALARNIA KAWY



Ważne dla PP. Gospodyń!

Za darmo, jako premię, otrzyma każdy z P. T. Odbiorców, wykazujący się zwrotem woreczków (z marką ochronną) z zakupionych 12½ klgr. moich wybornych mieszanin palonej kawy patentowaną ozdobną, hermetyczną, hygieniczną samomierzącą i oszczędzającą puszkę do przechowywania kawy, zwaną:

„CONSERVATOR"

M. JAWORNICKI

Kraków, Rynek gł. 44.

81 43 0

Andrzej Latasiewicz

krawiec

w Krakowie, ul. Sławkowska 29,

wykonuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące z największą starannością podług najświeższych żurnali angielskich. Przyjmuje także uniformy urzędowe, ubrania studenckie, sokółki po najprzystępniejszych cenach. 1856 3 3

Poleca się P. T. Publiczności.

Pracownia rzeźbiarska

Fr. Stycznia

w Półwsiu Zwierzynieckiem przy Krakowie

(poczta i telegraf Zwierzyniec)

przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty kościelne i salonowe podług własnych, lub nadesłanych wzorów w szczególności wykonuje figury i płaskorzeźby w drzewie i kamieniu po cenach przystępnych. Dla P. P. rzeźbiarzy niewykonywujących figur ani płaskorzeźb, oraz dla P. P. pozłotników podejmujących się robót kościelnych, ceny i warunki dogodne. Liczne podziękowania są każdego czasu do przejrzenia.
1306 5 0

Apteka

Fort. Gralewskiego

w Krakowie, ul. Szczepańska 1,

poleca następujące wyroby własne:

Petrogen „Jahra" wyśmienity środek do konserwowania włosów, usuwa łupież i swąd z głowy, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu.

Cena flakonu koron 2 i koron 4.

„Jahra" Kali chloricum pasta

do zębów, wybiela zęby, desinfekcyonuje i konserwuje jamę ustną. Tuba 80 hal.

„Jahra" Antyseptyczna woda do ust.

znakomita woda do utrzymania zdrowych zębów i do płukania ust. — Flakon koron 1·20.

„Jahra" Wata Mentoformolowa

wyśmienity środek przy kataraeh nosa. Pudełko 40 hal. 1440 77 100

Zakład lakiern.-powozowy Stanisława Sadowińskiego

w Podgórzu, przy ul. Józefińskiej L. 6,

podejmuje się lakierowania powozów, samochodów, wózków, rowerów oraz wszelkich robót w zakres lakiernictwa wchodzących. Podejmuje się również gruntownego odrestaurowania tychże, ręczy za sumienne, rzetelne wykonanie wszelkich robót po przystępnych cenach.
1609 3 6

FABRYKA WYROBÓW CHEMICZNYCH · PASTA DO OBUWIA i SKÓR · ISKRA · W KRAKOWIE

UŻYWAJCIE TYLKO PAST DO OBUWIA

ISKRA

873 11 13

Grunt budowlany

mający 5473 m.² z należącym do tego parkiem, nad bieżącą wodą położony

w Zakopanem

jest za przystępną cenę **do sprzedania.** Szczególnie nadaje się pod budowę **wspaniałej willi, pensyonatu, albo sanatoryum.**

Jest położony w środku miejsca wolnego od kurzu, w bliskości wszystkich publicznych budynków. — Cena kupna podług umowy. — Zgłoszenia (tylko listy) przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod **1722.** 1722 2 2

Dwa pokoje

i kuchnia w pięknej, słonecznej willi, położonej w ogrodzie są **do wynajęcia** na sezon letni w Kalwaryi, $1\frac{1}{2}$ godziny od Krakowa. Stacya kolei w miejscu. Bliższa wiadomość u właścicielki **K. Jaworskiej w Kalwaryi.**
1705 1 3

Marxa emalia do podłóg,

Bursztynowa glazura do podłóg,

Momentowa glazura do podłóg,

Marxa emalia biała i kolorowa 1310 5 18

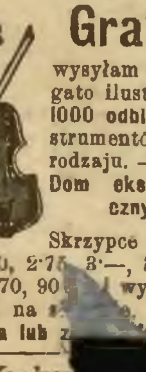
dająca barwę i połysk za jednem pociągnięciem, **z fabryki lakierów LUDWIKA MARXA w Wiedniu, w Moguncyi i Petersburgu.**

Prędko schnące, trwałe zapuszczenie, którego dokonać może każdy, dobre na podłogi, sprzęty kuchenne i na przedmioty domowego gospodarstwa każdego rodzaju z drzewa, blachy, lub żelaza. Wyborne, myć się dające pociągnięcie ścian w płókarniach i kuchniach.

Składy mają w Krakowie: Fr. Lenert, Reim i Sp., R. Drobner.

Trociny

częściowo i wagonami sprzedaje **tartak Hrabstwa tenczyńskiego w Krzeszowicach.** 1604 3 4



Gratis i franko

wysyłam każdemu swój wielki, bogato ilustrowany cennik z przeszło 1000 odbitek dobrych a tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju. — **HANNS KONRAD.** Dom eksportowy towarów muzycznych w Brüx Nr 305.

Skrzypce dla początkujących już za złr. 2·40, 2·75, 3·—, 3·40 i wyżej. Smyczki po 40, 50, 70, 90 [illegible] i wyżej. Cytry, harmonie itd. również na [illegible]. **Ryzyka niema! Dowolna wymiana lub z[illegible] pieniędzy.** 1496 40 60

Otwarty z dn. 1 stycznia 1906 r. w Krakowie, ul. Floryańska 31, I. p.

Zakład art. robót kościelnych i salonowych

„Stella"

szyje, restauruje i zdobi stylowo, z uwzględnieniem motywów rodzimych, **aparata kościelne, chorągwie i sztandary** od **najtańszych do najdroższych,** tudzież **kostyumy stylowe,** wszelkiego rodzaju **sprzęty salonowe, wyprawy ślubne** i t. d. Wykonanie pod względem artystycznym i technicznym odpowie najwybredniejszym wymaganiom. Ceny przystępne. Zakład godzi się także spłaty. 772 5 0

Już nadeszły z Paryża modele i rozpoczęte roboty dla Pań.

„PERŁA DALMACYI"

Czerwone wino słodkawe dla niedokrewnych i rekonwalescentów.

Cena za butelkę litrową I K 60 h.

Do nabycia w handlu

Józefa Kuczmierczyka

telefon 394, Kraków, ul. św. Anny 2.

1566 3 3



Największa krajowa firma **R. PAWŁOWSKI**

dawniej **J. Iwanicki**

W KRAKOWIE, RYNEK 18

poleca swoje najnowszej konstrukcyi, powszechnie za najlepsze uznane maszyny do szycia i haftu, które nadają się znakomicie tak do użytku domowego, jak i dla celów przemysłowych, są wyrobione z wypróbowanej dobroci materyałów i wykończone z nadzwyczajną dokładnością, szyją prędko, lekko i cicho, haftują znakomicie, są tańsze, niż wszelkie inne bezwartościowe fabrykaty.

Bezpłatne kursa nauki haftów.

Obszerne cenniki wraz z historyą maszyn do szycia darmo i opłatnie. 876 5 0

Dostawca c. k. urzędników państwowych.



1 8 20

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

POLECA:

	Koron
Baudouin de Courtenay J. **Kwestya polska w Rosyi** w związku z innemi kwestyami kresowemi i „innoplemiennemi"	—·30
Berger Hugo. **Podręcznik języka niemieckiego** do nauczania w pierwszych klasach średnich zakładów naukowych I. Kurs elementarny. Karton	1·60
Bogucka C., Niewiadomska C., Warnkówna J. **Podręcznik do wypracowań dla szkół elementarnych**	—.50
Bohowityn. **Z gruzów**, powieść	4·20
Bolesławita B. **Przed burzą.** Sceny z roku 1830	1·20
Cederbaum H. **Bezrobocie wobec prawa**	1·—
Chabielski Ignacy. **Ustawy i przepisy o wyborach do Izby państwowej.** Zebrał i objaśnił...	—·65
Chrząszczewska J. i Warnkówna J. **Rok czytania.** Wypisy na klasę II-gą. Wydanie 3-cie, przejrzane i poprawione. W oprawie	3·10
Dzierżanowska M., Niewiadomska C., Warnkówna J. **Gramatyka języka polskiego z ćwiczeniami.** Podręcznik szkolny na klasę I, II i III. Karton	2·10
Estreicher Karol. **Bibliografia polska XIX stulecia.** Rok 1881–1900. Tom I. A–F	20·—
Cena całego dzieła w przedpłacie wynosi 75 koron.	
Faifofer A. **Pierwsze początki geometryi.** Przetłomaczył z włoskiego W. Kwietniewski. Z licznemi rysunkami w tekście. Wyd. 2 gie przejrzane i poprawione. Karton	2·60
Gliński Kazimierz. **Gady**, powieść z XIV w.	4·—
Gorkij M. **Dzieci słońca.** Dramat w 4-ch aktach. Tłomaczyła z rosyjskiego Helena Radlińska-Boguszewska	2·10
Grabieński Wł. **Dzieje narodu polskiego.** Wyd. II uzupełnione	7·—
Grabowski Tad. **Anton Aškerc,** poeta słowieński. Sylweta jubileuszowa (1856–1906)	1·50
Hancock Irving. **Fizyczne wychowanie w Japonii „Dżiu-itsu".** Przełożył J. Modzelewski. Z 18 rycinami	1·—
Jaroszyński T. **Miasto,** powieść	3·50
Kallenbach Józef. **Mikołaj Rey.** Szkic jubileuszowy	—·60
Konopnicka M. **Głosy ciszy,** poezye. Kor. 2·60. W oprawie	3·60
Koreywo Bolesław. **Memento...**	4·50
Korotyński Wł. **Dawne Rady miejskie i powiatowe**	1·60
Korzon Tadeusz. **Historya starożytna** sposobem elementarnym wyłożona. Ze 113 rysunkami w tekście, z dołączeniem 3 map, planu i tablicy synchronistycznej. Wyd. 4-te, poprawne, w oprawie	4·40
Limpidus. **Dziatwie Warszawy**	—·80
Lutosławski W. **Logika ogólna czyli teorya poznania i logika formalna.** W oprawie	4·50
— **Sprawozdanie z Wszechnicy Mickiewicza w Londynie za lata 1902–1905.** Ułożył jej inicyator i kierownik...	
Miesiąc św. Józefa czyli sposób uczczenia Oblubieńca Maryi Panny oraz protektora Kościoła katolickiego	—·30
Mikulski A. J. **Lirnik Mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory.** (Bibl. Macierzy Nr 32)	—.60
Morzycka Faustyna. **Powrotne fale.** Dziewięć strof powieściowych z życia współczesnego	3·20
Moszyński J. **Do ludu polskiego**	—·60
— **Kilka myśli o położeniu obecnem**	—·30
Poczet książąt i królów polskich	—·30
Popiel Jan. **O stanowisku deputowanych z Królestwa Polskiego w Petersburgu**	—·30
Popowski Józef. **Polityczne położenie świata na początku XX w.**	1·50
Prawdzicki-Prawdzian J. **Rewolucya rosyjska i pokój europejski.** Co się dzieje i co z tego będzie?	—·60
Psałterzyk dla użytku modlących się. Z Psałterza Dawidowego wybrał i z hebrajskiego przełożył X. Fas.	1·50
Reymont St. Wł. **Chłopi,** powieść współczesna, 2 tomy. Jesień i Zima. Wyd. 2 gie	7·—
— **Fermenty,** powieść 2 tomy. Wyd. 2-gie	5·20
Rudnicka A. **Zbiór zadań arytmetycznych** z krótkiemi wskazówkami metodycznemi. Rok pierwszy	—·40
Rudnicki K. **Biskup Kajetan Sołtyk 1715–1788.** (Monografie w zakresie dziejów nowożytnych t. V)	2·60
Sempołowska S. **Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej**	—·90
Sienkiewicz H. **Quo Vadis,** powieść z czasów Nerona. Wyd. nowe, popularne K 1·60. W oprawie	2·—
Stattlerówna H., Jędrzejewicz J. **Zbiór zadań arytmetycznych** w zakresie klasy III. Karton	1·30
Szturcel B. R., Łapiński H. A. **Zbiór zadań i przykładów arytmetycznych,** poprzedzony krótkim rysem teoryi arytmetyki zasadniczej, oraz tablicą miar i wag. Kurs pierwszy dwuletni dla szkół początkowych. Karton	2·10
Tokarz Wacław. **Ostatnie lata Hugona Kołłątaja (1794–1812).** Praca odznaczona nagrodą im. J. U. Niemcewicza. 2 tomy	12·—
Weryho M. **W sprawie ochron.** Wskazówki dla osób zakładających ochrony wiejskie. Z wzorami i planami budynków i urządzenia wewnętrznego	—·40
Wyspiański St. **Warszawianka,** pieśń z roku 1831. Wyd. 5-te	1·50
— **Wyzwolenie,** dramat w trzech aktach. Wyd. 3-gie	4·—
Zdziechowski Kazimierz. **Przemiany,** powieść, 2 tomy	5·20
Zieliński Z. **„Nasza kwestya społeczna"** (socyalna)	—·30
Żeromski Stefan. **Ludzie bezdomni,** powieść. 2 tomy. Wyd. 4-te	5·20

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 1350 4 5

Utrzymanie żołądka zdrowym

polega głównie na utrzymaniu, przyspieszeniu i ustaleniu trawienia, a usunięciu dolegliwego zatwardzenia. Uznanym za dobry, ze samych wyszukanych, najlepszych i skutecznych ziół leczniczych starannie przyrządzonym, apetyt podniecającym, trawienie przyspieszającym i łagodne rozwolnienie wywołującym, środkiem domowym, który znane skutki nieumiarkowania, wadliwej dyety, przeziębienia i przykrego zatwardzenia np. zgagę, wzdęcie, nadmierną ilość kwasów i kurczowe bole łagodzi i usuwa, jest *Dra Rosy balsam żołądkowy* z apt. B. Fragnera w Pradze.

!!Ostrzeżenie!! *Na wszystkich częściach opakowania znajduje się zarejestr. znak ochronny.*

Dr. Rosy balsam · Dr. Rosas Balsam

Skład główny: Apteka B. FRAGNERA, c. i k. dostawcy dworu, pod „Czarnym orłem", PRAGA, Mala Strana 203, róg ulicy Nerudowej.

Wysyła się pocztą codzień. **Cała flaszka 2 K, pół flaszki 1 K.** Poczta po otrzymaniu 1·50 K wysyła się małą flaszkę, za 2·80 K wielką flaszkę, za 4·70 K 2 wielkie flaszki, za 8 K 4 wielkie flaszki, za 22 K 14 wielkich flaszek, opłatnie do wszystkich stacyj austro-węgier. państwa. Składy w aptekach Austro-Węgier. W Krakowie w znaczniejszych aptekach. 1311 3 20

Czekoladę Mleczną Orzechową na sposób warszawski

poleca

ADAM PIASECKI

Długa 10, Floryańska 2, Hotel Drezdeński, Kraków. 127 32 0

Poleca się

MAGAZYN MOD

kapeluszy damskich w wielkim wyborze

Jadwiga Pollerowa

Kraków, ulica Grodzka l. 3, I. piętro, dom W. Sobolewskiego. 1563 4 24

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, [illegible] Jagiellońska L. 10 I. piętro).

Rządca drukarni L. K. Górski.